

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Nr 5 (129)

maj 2021

cena 3,00 zł
(w tym 8% VAT)

drogi

MIŁOSIERDZIA

Umocnieni DUCHEM ŚWIĘTYM

Świat potrzebuje
ludzi otwartych
na Ducha Świętego

s. 10

Dar
i tajemnica

s. 12

Dyspensa
w Kościele

s. 18

Biblijna
'Rodzinka.pl'

s. 24



BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



MAJ 14-16.05 SANDOMIERZ Sanktuarium Świętego Krzyża w Górach Świętokrzyskich, Kazimierz Dolny (3 dni) – 450 zł;
21-23.05 CZĘSTOCHOWA i LICHEN (3 dni) – 440 zł;
23-29.05 MEDJUGORJE – Czas Modlitwy (7 dni) – 1500 zł
CZERWIEC 9-12.06 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 800 zł; **15-19.06 SZLAKIEM PAPIESKIM** – Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 900 zł; **26.06-04.07 WŁOCHY** Padwa, Madonna della Corona, Montichiari (włoskie Lourdes), Rzym, Neapol (ks. Dolindo), San Giovanni, Monte Sant Angelo, Lanciano (9 dni) – 2350 zł
LIPIEC 6-10.07 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, FINLANDIA – Helsinki (5 dni) – 1250 zł; **14-18.07 PRAGA i SANKTUARIA ŚLĄSKIE** (5 dni) – 1050 zł; **15-25.07 MEDJUGORJE, Chorwacja, Czarnogóra, Albania** – Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva (4 dni odpoczynku) Kotor, Tirana (12 dni) 2550 zł; **23-25.07 WILNO** (3 dni) 500 zł
SIERPIEŃ 7-17.08 WŁOCHY Rzym, San Giovanni Rotondo, Cascia (św. Rita), Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manoppello, Lanciano, Loreto, Rimini (dzień wypoczynku nad morzem) (11 dni) – 2390 zł; **18-22.08 BIAŁORUŚ** Grodno, Nowogród, Mir, Mińsk, Nieśwież, Pińsk, Brześć, Baranowicze (5 dni) – 1290 zł; **17-21.08 BIESZCZADY** (5 dni) – 900 zł; **20-21.08 GIETRZWAŁD i Święta Lipka** (2 dni) – 360 zł; **24-29.08 UKRAINA** Lwów, Żółkiew, Przemyśl, Odessa (7 dni) – 1490 zł
WRZESIEŃ 4-11.09 GRECJA – wypoczynek i zwiedzanie (8 dni, samolot) – 2850 zł; **10-20.09 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA** (11 dni) – 4750 zł; **12-17.09 BRATYSŁAWA, WIEDEŃ, BUDAPESZT** (6 dni) – 1450 zł; **26.09-03.10 MALTA** – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 3390 zł
PAŹDZIERNIK 9-16.10 GRUZJA (8 dni) – 3200 zł; **20-28.10 LIBAN** – św. Charbel (9 dni) – 1790 zł + 790 USD
LISTOPAD 7-11.11 RZYM – Do grobu św. Jana Pawła II (5 dni, samolot) – 2190 zł; **7-14.11 CYPR** – Śladami Wczesnego Chrześcijaństwa (8 dni, samolot) – 3490 zł

POD TWOJĄ OBRONĘ

Katolicki Magazyn
POD TWOJĄ OBRONĘ
Niedziela godz. 19.00
Powtórki w poniedziałek o godz. 7.00 i 19.30
TVP3 Białystok

ARCHIBIAL MEDIA

Znajdź nas na

YouTube

KSIEGARNIA
— Św. Jerzego —

**KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI**

**od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00**

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

www.ksiegarnia-katolicka.pl

Od redakcji

Naznaczeni pieczęcią Ducha Świętego

Celebrując i przeżywając kolejne niedziele po Wielkiejnocy, nie tylko przygotowujemy się do uroczystości Zesłania Ducha Świętego, ale przede wszystkim staramy się niejako dojrzywać do przeżywania wiary paschalnej. Cóż to znaczy? Chcemy na nowo, bardziej świadomie włączyć w naszą codzienność Ducha Świętego, otwierając się na Jego dary, szukając w Nim umocnienia w naszej trudnej w ostatnich miesiącach codzienności i wreszcie, pragniemy wraz z Nim iść w przyszłość.

W ten sposób okres pięćdziesięciu dni staje się owym dojrzewaniem do wyjścia z „wieczernika” naszych lęków, wątpliwości czy niepewności. „Bez Ducha Świętego Bóg wydaje się być daleko od człowieka, Chrystus pozostaje w przestrzeni przeszłości, zamknięty w mało życiowej Ewangelii, Kościół jest tylko zwykłą organizacją, przekazywanie wiary ludzką propagandą, a życie wierzących niewolniczym wypełnianiem nakazów i zakazów” – powiedział przed laty kard. Carlo Maria Martini. Przypomniał w tych mocnych słowach, że od pierwszych momentów głoszenia Ewangelii, czyli Chrystusa zmartwychwstałego, dzieło to prowadzi Duch Święty. To On daje odwagę do działania i uczy mądrości życia.

Każdy z nas nosi na sobie – jak pięknie mówi *Katechizm Kościoła Katolickiego* – pieczęć Ducha Świętego. To nie tyle znak, który wyróżnia nas spośród innych, ale „rzeczywistość przynależności do Boga, oddania się na Jego służbę i wypełnienia obietnicy opieki Bożej”. To świadomość i zrozumienie, że dary Ducha Bożego nosimy w sobie od momentu chrztu i bierzmowania, i mamy się nimi umacniać, co więcej – rozwijać je. To one umacniają fundament naszej relacji z Bogiem, gdyż pomagają

przezwyciężyć to, co oddala nas od Niego poprzez ludzkie słabości i troski życia.

Mądrość, jaką może nam dać tylko Duch Święty, to umiejętność zrozumienia również wydarzeń ostatnich miesięcy w świetle Paschy Pana Jezusa: Jego Męki, Śmierci i Zmartwychwstania. Nie przychodzi nam to łatwo ani odruchowo. O wiele łatwiej nam w tych dniach wspominać czy opowiadać, jak żyliśmy i co mogliśmy robić przed pandemią. Jestem jednak przekonany, że bardzo dziś potrzebujemy Bożej mądrości, która pomoże nam zrozumieć, w jaki sposób chwila próby, cierpienia, a często również śmierci osób bliskich, może stać się okazją do ofiarowania innym miłości. Podobnie jak Jezus, który przyjął odrzucenie przez ludzi, mękę i pozornie bezsensowną śmierć na krzyżu, aby przez Zmartwychwstanie pokazać, że miłość Boga do człowieka jest silniejsza od szatana, grzechu i śmierci. Apostoł Paweł nazwie to mocą i mądrością krzyża, która pochodzi od Ducha Pańskiego i doda, że należy o nią nieustannie prosić, zwłaszcza gdy czujemy się niezdolni do zrozumienia wszystkiego, co dzieje się wokół nas.

Powróćmy więc do modlitwy do Ducha Świętego. Do wołania, które z Wieczernika wybrzmiewa przez wieki: „Przyjdź – zstąp na nas!”. Duch Święty to Boża mądrość wpisana w krzyż Zbawiciela. To dar, który pozwala na prawdziwe rozeznanie oraz poznanie znaków czasu. To wewnętrzna siła, aby oprzeć się pokusie, zniechęceniu lub rezygnacji. To męstwo, aby żyć z Chrystusem. To łaska towarzyszenia i wspierania w życiu uczniów Pana, którzy przeżywszy Paschę, pragną wyjść z zamkniętych „wieczerników” i głosić życiem, że „Jezus żyje!”.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
Z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-SWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne), ks. Konrad WĘCŁAWSKI

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, Al. Legionów 114B, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Na okładce: Witraż przedstawiający gołębicę – symbol Ducha Świętego z Bazyliki św. Piotra w Rzymie

Co w numerze



Świat potrzebuje
ludzi otwartych na
Ducha Świętego

10



Dar
i tajemnica

12



A może zostać
rycerzem?

14



Tobie Maryjo
zawierzam

16



Dyspensa
w Kościele

18



Biblijna
'Rodzinka.pl'

24



Realizm
cierpienia

26



Modlitwa
Pańska (II)

28



foto: ks. Konrad Węclawski

MSZA KRZYŻMA W ARCHIKATEDRZE BIAŁOSTOCKIEJ

„Celebrowanie Eucharystii przypomina istotę naszego posługiwania i jest sercem naszej kapłańskiej tożsamości. (...) Eucharystia jest dla nas wszystkich szkołą tej głębokiej miłości, jaką Chrystus objawił nam na krzyżu, wypełniając wolę Ojca. Dlatego kapłan, składając ofiarę Chrystusa, staje się, podobnie jak On, kapłanem i ofiarą – *sacerdos et hostia*” – mówił bp Henryk Ciereszko do kapłanów podczas Mszy św. Krzyżma w białostockiej katedrze. Mszę św. wraz z abp. seniorem Edwardem Ozorowskim koncelebrowali przedstawiciele duchowieństwa Archidiecezji Białostockiej. Podczas liturgii, biskup tradycyjnie poświęcił olej Krzyżma św., olej chorych oraz katechumenów.

TRIDUUM PASCHALNE I NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Biskup Henryk Ciereszko, administrator Archidiecezji Białostockiej, Wielkoczwartkową liturgią Wieczery Pańskiej rozpoczął Święte Triduum Paschalne. W homilii Biskup wskazał, że „Eucharystia, to nieustająca obecność Jezusa pośród nas, w naszych świątyniach w najświętszym Sakramencie. Jezus czeka tu na nas, chce do nas mówić w ciszy naszych serc, chce wsłuchiwać się w nasze radości i troski, chce być z nami”.



foto: Robert Ostrowski

W Wielkopiątkowej liturgii Męki Pańskiej w archikatedrze białostockiej bp Henryk Ciereszko wskazywał na wartość krzyża w życiu każdego człowieka. Krzyża, dzięki któremu życie naznaczone bólem i cierpieniem zaczyna mieć sens. Po homilii i uroczystej modlitwie wiernych celebans, kapłani, siostry zakonne oraz asysta liturgiczna oddała cześć krzyżowi przez przyklęknienie.

Podczas tegorocznej liturgii Wigilii Paschalnej bp. Ciereszko zachęcał do codziennego przeżywania radości płynącej z faktu bycia chrześcijaninem: „Radości, bo Zmartwychwstanie nie przeminęło, Zmartwychwstanie dotarło do nas, do mnie; nas, i mnie przeniknęło”. Apelowal, aby zwycięstwo Chrystusa objawiało się dziś w jego uczniach „pełnią radości życia, odwagą i mocą w zmierzaniu się z trudami i niepewnościami, czy lękami naszej codzienności (...)”.

Msza św. Zmartwychwstania Pańskiego w archikatedrze białostockiej rozpoczęła się procesją rezurekcyjną z kaplicy adoracji do głównego ołtarza oraz błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem. Na zakończenie uroczystości bp. Ciereszko zachęcał: „Żyjmy tą wiarą, żyjmy tą nadzieją! I umiemy Bogu dziękować za ten dar wspaniały, dziś nam w Zmartwychwstaniu Chrystusa objawiony, dar życia, dar życia na wieki”. Triduum Paschalne było transmitowane za pośrednictwem serwisu internetowego Archidiecezji Białostockiej ArchiBiał MEDIA.



foto: Teresa Margatka

ŚWIĘTO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

W I Niedzielę Wielkanocną abp. senior Edward Ozorowski przewodniczył Mszy św. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Arcybiskup wskazywał na osobę bł. ks. Michała Sopočki, od którego winniśmy się uczyć zaufania Bożemu miłosierdziu oraz tej ufności uczyć innych. „Łatwo jest pouczać innych słowami, ale najtrudniej powtarzać je we własnym sercu w różnych trudnych sytuacjach” – mówił, wyrażając nadzieję, że Bóg wysłucha zanoszonych do Niego modlitw i wkrótce będzie można czcić bł. Michała jako świętego. We Mszy św. modlono się o kanonizację bł. ks. Michała Sopočki, o wygaśnięcie epidemii oraz za wszystkich zaangażowanych w walkę z nią, w tym pracowników i wolontariuszy Caritas.

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBiał.pl oraz na Twitterze @BiałArchi

Zmartwychwstały Chrystus jest początkiem i źródłem nowego życia dla wszystkich ludzi. Jezus nie tylko obejmuje modlitwą swoich uczniów, ale ponadto obiecuje im: „Ja żyję i wy żyć będziecie” – mówił podczas liturgii Wigilii Paschalnej w katedrze poznańskiej abp Stanisław Gądecki. Msza św. rezurekcyjna była transmitowana przez Telewizję Polską. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski udzielił sakramentu chrztu św. siedmiu osobom dorosłych. Podkreślił, że przygotowywali się oni do duchowego zmartwychwstania, do przebudzenia duchowego.

///

Kościół katolicki jest największą w Polsce – po strukturach państwa – organizacją świadczącą pomoc potrzebującym i pełni istotną rolę w realizacji usług społecznych w kraju. Swoim wsparciem ogrania najróżniejsze grupy osób potrzebujących. Posługa charytatywna stanowi część podstawowej jego misji. W szczególny sposób przypominał o tym Tydzień Miłosierdzia rozpoczynający się Niedzielą Miłosierdzia Bożego. To czas budzenia „wyobraźni miłosierdzia”, czas, w którym mamy podjąć wysiłek, by dostrzec tych, którzy mogą potrzebować naszej pomocy. Opublikowany w marcu br. raport Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego dotyczący działalności charytatywnej Kościoła wskazuje, że działalność ta realizowana jest na dwóch poziomach, a mianowicie na poziomie organizacji charytatywnych – ogólnopolskich, diecezjalnych i zakonnych (ok. 890 organizacji) oraz na poziomie organizacji przyparafialnych (ok. 65,5 tys. organizacji).

///

Dnia 14 kwietnia obchodzono Święto Chrztu Polski. Zostało ustanowione przez Sejm RP 22 lutego 2019 r. Ma ono upamiętniać powstanie państwa polskiego i jednocześnie skłaniać do wdzięczności, zadumy i zastanowienia się nad tym, co każdy z nas może dla dobra Ojczyzny zrobić. W myśl przyjętej ustawy 14 kwietnia ma być dniem „narodowej refleksji nad dziedzictwem naszych ojców, nad odpowiedzialnością wszelkich władz państwowych, wszystkich obywateli i każdego za naszą Ojczyznę, za jej przyszłość i pomyślność”.

///

W niedzielę 18 kwietnia po raz piąty odbyło się narodowe Czytanie Pisma Świętego. Specyfiką tego dnia powinno być rodzinne i osobiste czytanie Pisma Świętego powiedział ks. prof. Henryk Witczyk, przewodniczący dzieła Biblijnego im. Jana Pawła II. Piąte narodowe Czytanie Pisma Świętego hasłem nawiązuje do programu duszpasterskiego, który wprowadza wiernych w tajemnicę Eucharystii jako Wieczery Pańskiej. „Chrystus zaprasza wszystkich swoich uczniów, aby podczas tej Uczty ofiarnej przyjmowali Chleb z nieba pod dwiema postaciami: Ewangelii i Eucharystii” – tłumaczy biblista.

///

Papież Franciszek wyznaczył nowy termin beatyfikacji kard. Stefana Wyszyńskiego. Prymas Tysiąclecia zostanie beatyfikowany wspólnie z s. Różą Marią Czacką 12.09.2021 r. o godz. 12.00 w Warszawie. O nowej dacie beatyfikacji poinformował w specjalnym komunikacie kard. Kazimierz Nycz

Tegoroczne rozważania Drogi Krzyżowej, którą w Wielki Piątek poprowadził papież Franciszek na Placu Świętego Piotra w Watykanie zostały napisane przez skautów z Umbrii, dzieci oraz młodzież z rzymskiej parafii pw. Świętych Męczenników Ugandyjskich. Medytacje napisane przez dzieci i młodzież w swej prostocie głęboko poruszają serca, skłaniają do myślenia, wzbudzają pragnienie bardziej sprawiedliwego i szczęśliwego świata. We wstępie do rozważań dzieci zwracając się do Jezusa, podkreślają: „Kochany Jezu, Ty wiesz, że także my, dzieci, mamy krzyże, które nie są ani lżejsze, ani cięższe od krzyży osób dorosłych, ale są prawdziwymi krzyżami, których ciężar odczuwamy nawet w nocy. Te codzienne krzyże to m. in. lęk przed ciemnością i samotnością, kłótniami rodziców, dokuczaniem innych, bycie ubogim, obawami o zdradę, oskarżenia”.

///

Głoszenie Ewangelii nie czerpie swej skuteczności z naszych elokwentnych słów, ale z mocy krzyża” – przypomniał Ojciec Święty podczas porannej Mszy św. Krzyżma sprawowanej przy Ołtarzu Katedry w Bazylice Watykańskiej. Podczas Mszy św. obecni duchowni odnowili przyrzeczenia kapłańskie, a Papież poświęcił oleje chorych, katechumenów i krzyżmo, które przez cały rok służą przy udzielaniu sakramentów chrztu, święceń kapłańskich, namaszczenia chorych. Franciszek nawiązał do czytanego fragmentu Ewangelii i zaznaczył, że słowo Jezusa ma moc wydobyć na światło dzienne to, co nosimy w sercu, co jest zazwyczaj mieszaniną, jak pszenica i kąkol. „Dobre ziarno zasiane na polu przynosi owoc – sto, sześćdziesięć, trzydziestokrotny – ale budzi też zazdrość nieprzyjaciela, który obsesyjnie sieje w nocy kąkol” – zauważył Papież.

///

Nigdy nie ustawajmy w poszukiwaniu Chrystusa zmartwychwstałego, który daje życie w obfitości tym, którzy Go spotykają. Znalezienie Chrystusa oznacza odkrycie pokoju serca” – powiedział Ojciec Święty w rozważaniu przed paschalną modlitwą Regina Coeli, w Poniedziałek Wielkanocny, 5 kwietnia. Na wstępie Papież zaznaczył, że Poniedziałek po Wielkanocy jest nazywany także Poniedziałkiem Anioła, ponieważ wspominamy spotkanie anioła z kobietami, które przyszły do grobu Jezusa. Przypomniał, że św. Mateusz zaznacza, iż w ten poranek wielkanocny „powstało wielkie trzęsienie ziemi. Albowiem Anioł Pański zstąpił z nieba, podszedł, odsunął kamień i usiadł na nim”. Obrazy te ukazują unicestwienie planów wrogów Jezusa, dzięki interwencji samego Boga. Sprawia ona, że strażnicy stają jakby umarli, a kobiety nie boją się szukać Jezusa w grobie.

///

Dnia 19 kwietnia przypadła 16. rocznica wyboru Benedykta XVI. Był pierwszym Niemcem na papieskim urzędzie od czasów Wiktora II (1055-1057). W przeciwieństwie do poprzednika z Polski, Jana Pawła II, w 1978 r. i swojego następcy Franciszka z Argentyny w 2013 r., wynik konklawe w 2005 r. nie był dużą niespodzianką. Kard. Joseph Ratzinger był uważany za faworyta. Już w czwartym głosowaniu, 19 kwietnia 2005 r., 115 kardynałów wybrało wieloletniego prefekta watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary, aby stanął na czele liczącego 1,2 mld wiernych Kościoła katolickiego. Przybrał imię Benedykta nawiązując do „papieża pokoju” Benedykta XV oraz patrona Europy i założyciela Zakonu Benedyktynów, św. Benedykta z Nursji.

5 niedziela wielkanocna

2 maja 2021 – Ewangelia: J 15,1-8

**JA JESTEM PRAWDZIWYM KRZEWEM WINNYM,
A OJCIEC MÓJ JEST TYM, KTÓRY GO UPRAWIA**

Trwać w Bogu. Nie opuszczać Go nawet na sekundę. Być w Nim non stop. Dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. Z pewnością to trudne. Ale czy niewykonalne?

To jest możliwe, ale pod jednym warunkiem. Jakim? Jeśli poznam Boga w prawdzie. Jeśli poznam, że jest On samą MIŁOŚCIĄ. Wówczas nie będzie wątpliwości, że warto w Nim trwać pomimo wszystko.

Uznanie prawdy, że jestem gałązką, a nie krzewem, jest trudne. To nie ja jestem pępkiem świata. To nie ja decyduję o wszystkim! Taka postawa wymaga pokory i zaufania. Jeśli jednak zdecydujesz się na ten krok, to podłączysz się do źródła MOCY. Nie jesteś kontaktem. Jesteś ładowarką. Twoje życie może być piękne tylko wtedy, kiedy przyjmiesz odpowiednią rolę. Źródłem jest Chrystus, a Ty jesteś tylko i aż CZŁOWIEKIEM. Niemniej piękne jest to, że masz fenomenalne geny. Jesteś SYNEM/CÓRKĄ Boga. Warto nieustannie trwać w Nim i przynosić owoc obfity.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

16 maja 2021 – Ewangelia: Mk 16,15-20

**IDŹCIE NA CAŁY ŚWIAT I GŁOŚCIE EWANGELIĘ
WSZELKIEMU STWORZENIU!**

Jezus nie owija w bawełnę. Mówi wprost. Nie czekajcie na lepszy moment. Teraz idźcie i głóście DOBRĄ NOWINĘ. Nie ma co zwlekać. Nie ma na co czekać. Najlepszy czas na głoszenie jest właśnie teraz.

Zobacz jak często usprawiedliwiasz się mówiąc: *Jestem taki grzeszny. Jestem niedoskonały. Niech inni to zrobią.* Tymczasem jesteś najlepszym narzędziem. Właśnie TY jesteś zaproszony do głoszenia DOBREJ NOWINY. Nie zwlekaj. Nie czekaj na lepszy moment. To właśnie dzisiaj jesteś wezwany, aby mówić o BOGU. To fakt, jesteś grzesznikiem. Mimo to, Bóg Cię potrzebuje. On ufa Tobie i chce, abyś stał się Jego ambasadorem. On nigdy się nie myli. Jezus wie, co robi. Zaufaj i rób swoje.

6 niedziela wielkanocna

9 maja 2021 – Ewangelia: J 15,9-17

TRWAJCIE W MIŁOŚCI MOJEJ!

Miłość to słowo, które we współczesnym świecie straciło na wartości. Niemal każdy film i książka mówią o miłości. Ale czy aby na pewno mówią w sposób prawdziwy?

Wydaje się, że miłość w popkulturze jest przede wszystkim uczuciem. To taki stan, który jest miły. Niemniej po roku czy dwóch mija. Tymczasem miłość to coś więcej niż uczucie. Kto kocha, ten szanuje. Kto kocha, ten wie, że trzeba być wiernym i stałym. Miłość to coś więcej niż uczucie. Miłość to decyzja. Jeśli mówisz: kocham Cię, to znaczy, że chcesz bronić tej osoby i dbać o nią, bez względu na wszystko.

Bóg mówi: KOCHAM CIĘ i trwaj w MIŁOŚCI mojej. Co to znaczy? Przede wszystkim, że jesteś chciany/chciana na tym świecie. To nie przypadek, że tutaj jesteś. Bóg zaplanował Twoje narodziny i bardzo chciał, abyś istniał/istniała. Nie jesteś przypadkiem. Wręcz przeciwnie, jesteś spełnionym marzeniem Boga.

Trwaj w MIŁOŚCI. Nie lękaj się! Jesteś wybrany. Umiłowany. Twoje życie ma sens.

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego

23 maja 2021 – Ewangelia: J 15,26-27; 16,12-15

**JESZCZE WIELE MAM WAM DO POWIEDZENIA,
ALE TERAZ ZNIEŚĆ NIE MOŻECIE**

Duch Święty to wielki nieznajomy. Niemal każdy z nas ma relację z Bogiem Ojcem i Synem Bożym – Jezusem Chrystusem. A Ten Trzeci zostaje jakby zapomniany. Tymczasem Duch Święty jest BOGIEM. On został nam dany, aby towarzyszyć w naszych codziennych zmaganiach. Duch Święty to wypełniona obietnica Jezusa. To On powiedział, że pośle nam POCIESZYCIELA. Duch Święty to prezent. Dzięki Niemu możemy żyć pełnią życia.

Duch Święty to moc! Dzięki Niemu możemy bez zadyszki bieć do mety. On sprawia, że wszelkie przeciwności są do pokonania. Dzięki Jego wsparciu wszystko jest możliwe. Jego dary sprawiają, że nawet sytuacja bez wyjścia okazuje się szansą na lepsze.

Zawołaj! Duchu Święty – PRZYJDŹ! Spraw, abym był wypełniony Twoją obecnością. Bo tylko wtedy będę mógł pięknie żyć.

Uroczystość Najświętszej Trójcy

30 maja 2021 – Ewangelia: Mt 28,16-20

NIKTÓRZY JEDNAK WĄTPLILI

Jak niesamowity jest Bóg. On wierzy człowiekowi. Bóg walczy o każdego. Nikt nie jest zbędny. Jesteś ważny i Chrystus o Ciebie zabiega. Dlaczego? Bo jesteś niezbędny, aby realizować plan Boga.

Mimo Twoich wątpliwości – jesteś cenny. Bóg nie potrzebuje ludzi idealnych, ale otwartych na współpracę z Duchem

/// Odeszli do Pana

Śp. Arcybiskup Wojciech Ziemba



21 kwietnia 2021 roku, w godzinach wieczornych, w wieku 80 lat w Olsztynie zmarł abp Wojciech Ziemba, Arcybiskup Senior Archidiecezji Warmińskiej, Metropolita Białostocki w latach 2000-2006.

Arcybiskup Wojciech Ziemba urodził się 15 października 1941 r. w Wampierzowie w diecezji tarnowskiej. Święcenia kapłańskie przyjął w Olsztynie 18 czerwca 1967 r. Studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie w 1974 r. uzyskał tytuł doktora teologii biblijnej, oraz w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie (1980-1981). Wykładał przedmioty biblijne w Warmińskim Seminarium Duchownym Hosianum w Olsztynie, gdzie pełnił kolejno funkcje prefekta, wicerektora, a następnie rektora seminarium. 23 czerwca 1982 r. został mianowany Biskupem Pomocniczym Diecezji Warmińskiej. Sakrę biskupią przyjął 4 lipca 1982 r. Dnia 25 marca 1992 r. został mianowany pierwszym Biskupem Elckim. 16 listopada 2000 r. otrzymał nominację Ojca Świętego Jana Pawła II na Arcybiskupa Metropolity Białostockiego. Ingres do archikatedry białostockiej odbył 9 grudnia 2000 r. W czasie swojej posługi pasterskiej troszczył

się o rozwój ośrodków duszpasterskich w Archidiecezji Białostockiej i przeorganizował sieć dekanalną. Utworzył 20 nowych parafii. Z jego inicjatywy zostało wybudowane Centrum Administracyjno-Pastoralne Archidiecezji Białostockiej. Zorganizował I Kongres Eucharystyczny Archidiecezji Białostockiej (2005) i Kongres Miłosierdzia Archidiecezji Białostockiej (2006). Włożył wiele sił w propagowanie kultu Miłosierdzia Bożego i proces beatyfikacyjny jego apostoła, ks. Michała Sopoćki.

30 maja 2006 r. został mianowany Arcybiskupem Metropolity Warmińskim. Funkcję tę pełnił do przejścia na emeryturę 15 października 2016 r.

W ramach Konferencji Episkopatu Polski był przewodniczącym Zespołu ds. Kontaktów z Konferencją Episkopatu Litwy i Komisji Misyjnej. Należał do Komisji Duszpasterstwa oraz do Rady Ekonomicznej. Pogrzeb śp. abp. Wojciecha Ziembę odbył się 27 kwietnia w bazylice katedralnej św. Jakuba Apostoła w Olsztynie.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Śp. ks. infułat Zygmunt Lewicki



23 kwietnia 2021 r., w wieku 97 lat, w 71 roku kapłaństwa, zmarł ks. infułat Zygmunt Lewicki, emerytowany profesor Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku.

Urodził się 28 października 1923 r. w Jałowie w parafii Dąbrowa Białostocka. Święcenia kapłańskie przyjął 18 czerwca 1950 r. z rąk bp. Władysława Suszyńskiego. Po święceniach przez rok pracował w parafii w Dobrzyniewie, a następnie został skierowany na studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, które uwieńczył obroną doktoratu w 1954 r. W latach 1954-1958 był wikariuszem w parafii pw. św. Rocha w Białymstoku. Od 1958 r. był profesorem Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku. Przez wiele lat pracy dydaktycznej wykładał m.in.: teorię poznania, metafizykę, etykę, antropologię, metodologię nauk,

historię filozofii, katolicką naukę społeczną, teologię dogmatyczną, teodyceę, zagadnienia ekumeniczne, uczył języka niemieckiego, angielskiego i rosyjskiego, prowadził zajęcia kancelaryjne.

Ponadto był duszpasterzem akademickim, duszpasterzem rodzin, duszpasterzem służby zdrowia, referentem ds. ekumenizmu, obrońcą węzła małżeńskiego, pierwszym proboszczem parafii pw. św. Wojciecha w Białymstoku (1979-1989).

Przez wiele lat był prepozytem Białostockiej Kapituły Metropolitalnej. W 1996 r. papież Jan Paweł II nadał mu godność Protonotariusza Apostolskiego – infułata.

Msza św. pogrzebowa została odprawiona w archikatedrze białostockiej 26 kwietnia. Ciało Kapłana spoczęło na Cmentarzu Farnym w Białymstoku.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Modliła się o uświęcenia kapłanów

Błogosławiona PINA SURIANO urodziła się 18 lutego 1915 r. na Sycylii w ubogiej, wiejskiej rodzinie. 6 marca została ochrzczona, nadano jej imię Giuseppina, ale mówiono do niej: Pina. Wychowanie religijne otrzymała od rodziców i dziadków. Od 4 roku życia uczęszczała do szkoły prowadzonej przez Siostry św. Antoniego. Dwa lata później uczyła się w szkole publicznej w Parnico. Nauczyciele podziwiali jej cnoty i zalety. W 1922 r. przyjęła I Komunię św. i sakrament bierzmowania. W tym samym roku wstąpiła do grupy Akcji Katolickiej. Od 12 roku życia aktywnie uczestniczyła w życiu parafii, diecezji i Akcji Katolickiej. Realizowała polecenia swojego proboszcza ks. Antonio Cataldo, który był jej spowiednikiem i kierownikiem duchowym. Siłę do apostołstwa czerpała z codziennej modlitwy, medytacji, życia sakramentalnego, rozważania *Pisma Świętego* i nauki Kościoła.

Na pozór spokojna i radosna, zawsze gotowa, by służyć, Pina w ukryciu przeżywała wewnętrzne cierpienia. Cierpiała, gdyż z powodu sprzeciwu matki nie mogła realizować powołania zakonnego. Do końca życia pisała pamiętnik, który ujawnił jej „noc duszy”; była w niej zanurzona aż do śmierci. Kiedyś napisała: „Któż może wiedzieć o tym długotrwałym i bolesnym cierpieniu i o łzach, które wylewam w ukryciu. Moja dusza krzyczy i jest w niebezpieczeństwie poпадnięcia w bezdenną otchłań ... to jest bezustanne męczeństwo mego serca. (...)”

Czuję się sama i bezbronna, w wymiarze ludzkim i duchowym porzucona nawet przez Jedyne, który jest całym moim życiem. Żyję w milczeniu i nie odpowiadam; ofiaruję to wszystko Jemu”.

29 kwietnia 1932 r. za zgodą kierownika duchowego złożyła ślub czystości, który ponawiała co miesiąc. Taktownie, ale zdecydowanie odmawiała starającym się o jej rękę, którzy byli pod wrażeniem promieniującego z niej wewnętrznego blasku oraz jej urody.

W lutym 1940 r. rodzice zgodzili się na wstąpienie do zakonu. Wstąpiła do Instytutu Córek św. Anny w Palermo. Po 8 dniach opuściła Instytut, gdyż stwierdzono u niej chorobę serca. Z bólem, ale zaakceptowała tę decyzję.

Była obdarzona m.in. darem intelektualnego i duchowego poznania tajemnic wiary i wyjaśniania ich innym. Dlatego powierzano jej formację nowych członków Akcji Katolickiej, prowadzenie dni skupienia, katechez dla narzeczonych.

„Umiłowała Jezusa – mówił Papież Jan Paweł II 5 września 2004 r., w homilii we Mszy św. beatyfikacyjnej – miłością żarliwą i wierną, która pozwoliła jej napisać z całą szczerością: «Żyję jedynie Jezusem». Do Niego mówiła z sercem oblubienicy: «Jezu, spraw, bym coraz bardziej należała do Ciebie. Jezu, pragnę żyć i umrzeć z Tobą i dla Ciebie». Już jako młoda dziewczyna przystąpiła do Młodzieży Żeńskiej Akcji Katolickiej, a następnie została jej kierownikiem parafialnym. Z tego stowarzyszenia



■ Błogosławiona Pina Suriano

czerpała istotną inspirację do ludzkiego i kulturalnego rozwoju w klimacie braterskiej przyjaźni. Stopniowo dojrzewała w niej szczerza i niezłomna wola złożenia Bogu w ofierze swego młodego życia, w szczególności za świętość i wierność kapłanów”.

We wtorek wielkanocny 1948 r. razem z trzema innymi kobietami Pina ofiarowała swe życie w intencji uświęcenia kapłanów.

Zmarła, gdy przygotowywała się do wyjścia na Mszę św., na skutek ataku serca 19 maja 1950 r.

Wspomnienie bł. Piny Suriano obchodzone jest 19 maja.

Regina Przyłucka

/// Warto przeczytać

Nakładem Wydawnictwa św. Jerzego ukazała się książka pt. *O ufnosci z bł. ks. Michałem Sopoćką*. Pozycja jest drugą z serii konferencji bł. ks. Michała Sopoćki.

Zainteresowanie może budzić choćby zawarta w niej recepta na wieczną młodość, oczywiście duchową. Autor uważa, że „młodość to okres ufnosci, przeto przez ufnosc Bogu człowiek wciąż się odmładza...”.

Waleorem tej pozycji, podobnie jak poprzedniej, jest bogata grafika, która pozawerbalnie może poprawiać nastrój Czytelnika. Kieszonkowy format, pasujący do koperty sprawia, że może ona być upominkiem okolicznościowym.

W przygotowaniu jest kolejna konferencja: *O pokorze*.

Książkę można nabyć w Księgarni św. Jerzego przy ul. Kościelnej 1 i u Sióstr Jezusa Miłosiernego przy ul. Poleskiej 42 w Białymstoku, lub zamówić w formie przesyłki pocztowej. Zamówienia można składać telefonicznie pod nr tel.: 85 654 55 28 lub przez e-mail: siostry.poleska@gmail.com. Jest także dostępna w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku.



DOKTOR KOŚCIOŁA

Tytułem Doktora Kościoła określa się tych Świętych, którzy „wnieśli znaczący wkład w pogłębienie zrozumienia misterium Boga i wydatnie powiększyli bogactwo doświadczenia chrześcijańskiego”. O ile tytuł Ojca Kościoła zarezerwowany jest dla osób z jego pierwszych wieków, o tyle tytuł Doktora może zostać nadany świętemu z każdej epoki.

Począwszy od XIII w. papieże zaczęli wyróżniać świętych, których nauczanie w zakresie teologii czy duchowości odznaczało się wyjątkowością. Święci ci, mężczyźni i kobiety, otrzymywali oficjalny tytuł Doktora. Rzeczownik ten odwołuje nas do łacińskiego źródłosłowa – czasownik *docere* oznacza „uczyć”.

Pierwszymi Świętymi, których ogłoszono Doktorami Kościoła, byli: św. Grzegorz Wielki, św. Ambroży, św. Augustyn oraz św. Hieronim. Każdy z nich wniósł niepowtarzalny wkład w rozwój teologii, duchowości lub biblistyki. Trzema Doktorami cieszącymi się szczególnym uznaniem w Kościele

Wschodnim są św. Jan Chryzostom, św. Bazyli i św. Grzegorz z Nazjanzu.

Ostatecznie wypracowano trzy kryteria, które musi spełniać Doktor Kościoła. Może to być jedynie osoba ogłoszona przez Kościół świętym, odznaczająca się wyjątkowym stopniem świętości oraz niosąca przesłanie teologiczne, które winno być aktualne na każdy czas.

Procedurę zaliczenia danego świętego w poczet Doktorów Kościoła rozpoczynała zawsze ówczesna Kongregacja ds. Obrzędów, a następnie decyzję zatwierdzał papież.

Nie da się dokładnie ustalić, od kiedy nadawanie tytułu Doktora Kościoła zostało zastrzeżone dla papieża, można tylko powiedzieć, że ostateczne wytyczne w tej sprawie zawiera zbiór dekretów dotyczących procedur kanonizacyjnych z 1634 r., które jakby „przy okazji” poruszają też sprawę nadawania wspomnianego tytułu.

Zważywszy na liczbę świętych wyniesionych przez stulecia na ołtarze, lista Doktorów Kościoła jest stosunkowo krótka – liczy 36 osób. Przez lata stawała się jednak bardziej różnorodna i uzupełniana także przez kobiety. Jak dotąd tytuł Doktora Kościoła nadano czterem Świętym. Są to: św. Teresa z Avila, św. Katarzyna ze Sieny, św. Teresa od Dzieciątka Jezus oraz św. Hildegarda z Bingen.

Co interesujące, św. Tereska napisała tylko jedną książkę – i to autobiografię. Pomimo to jest Doktorem Kościoła – jedynym ogłoszonym przez Papieża Jana Pawła II w trakcie jego 26-letniego pontyfikatu.

W trakcie swojego pontyfikatu papież Benedykt XVI zaliczył w poczet Doktorów Kościoła św. Jana z Avila i św. Hildegardę z Bingen, a papież Franciszek jak dotąd ogłosił jednego Doktora – św. Grzegorza z Nareku.

I choć Doktorzy ci nie umieliby pewnie nastawić złamanej kończyny, są w stanie uleczyć i zbliżyć do Boga złamane serce.

ks. Andrzej Dębski

/// Eksternistyczna Akademia Modlitwy

Pomiędzy sacrum a profanum

Pomiędzy sanktuarium a miejscem uczestniczenia w liturgii ochrzczonych świętych jest w świątyniach bizantyjskich ikonostas – ściana ikon. Kryje się za nią największa tajemnica chrześcijan – Bóg pod postacią chleba, zstępujący na ziemię poprzez słowa konsekracji: „bierzcie i jedzcie ..., bierzcie i pijcie ...”. Na chrześcijańskim Zachodzie funkcję tę pełniły tzw. balaski oddzielające prezbiterium – ołtarz od części wiernych, które na Komunię św. przykrywano białym płótnem, przedłużając w ten sposób stół eucharystycznej uczty – ołtarz Najświętszej Ofiary.

Ikonostas po klęsce ikonoklazmu i tryumfie ortodoksji był coraz bardziej rozbudowywany nie tylko w sensie fizycznym, ale także duchowo – symbolicznym. Jego centralną część stanowi Królewska Brama, prowadząca wprost do ołtarza, na którym Słowo staje się Ciałem. I dlatego zdobi ją scena Zwiastowania Pańskiego – Słowo staje się Ciałem

w Maryi, jak w Eucharystii chleb staje się uwielbionym Ciałem Pana. Poniżej są wizerunki czterech Ewangelistów, którymi posłużył się Bóg, by zamieszkać pośród ludzi pod postacią Słowa. Za, często ażurową, Królewską Bramą jest zasłona – na wzór zasłony przybytku w jerozolimskiej świątyni, za którą przetrzymywano największe żydowskie świętości: tablice Dekalogu, różdżkę Aarona i dzban z manną, którą Naród Wybrany jadł na pustyni, w drodze do Ziemi Obiecanej. „Boczne wejścia” – „bramy diakańskie” są ozdobione ikoną świętego diakona lub anioła – strażnika sanktuarium. Pomiędzy Królewską Bramą a południową (prawą) diakańską jest wizerunek Chrystusa Władcy Wszechświata – eucharystycznej Komunii z człowiekiem, zaś po lewej wizerunek Bożej Rodzicielki – zazwyczaj *Hodegetrii* (Przewodniczki) lub *Eleusy* (Czułości), która wskazuje drogę i adoruje Syna pod postacią

prosfore i wina. W tym rzędzie ikon, zwanym „namiestnym” umieszcza się także ikony patronów świątyni, św. Jana Chrzciela, często także św. Mikołaja.

Nad ikonami namiestnymi są niekiedy umieszczone starotestamentalne przedstawienia zapowiadające Najświętszą Ofiarę: świątynna służba Zachariasza, wzniesiony na palu wąż – ocalenie Żydów, ofiara Izaaka, a także Melchizedeka.

Trzeci rząd to ikony dwunastu wielkich świąt, pośród których centralna – Ostatnia Wieczerza przypomina, że wszystko wypełnia się w Eucharystii – już w wieczności, choć jeszcze sprawowanej w doczesności. Liturgia wschodnia poprzez bogactwo znaków sprowadza niebo na ziemię i zapowiada niebiańską liturgię, której nieustannie przewodniczy *Tryshagion* – po trzykroć Święty Bóg w Jezusie Chrystusie.

Deesis (modlitwa, uwielbienie, błaganie) – to rząd

ikon zwróconych ku ikonie Chrystusa *Pantokratora*. Przy Nim – z adoracyjnym gestem dłoni Maryja, bo jest ona w porządku natury i łaski najbliższą Jezusowi i Jan Chrzciiciel – bliski, bo przyjaciel i kuzyn Oblubieńca. Za nimi Apostołowie – pierwociny Kościoła. Następnie na sposób duchowy ustawiają się święci wszechczasów. Ma w tej procesji swoje miejsce każdy człowiek. Pytanie tylko jak daleki jest od Chrystusa.

Piąte piętro ikonostasu – prorocy z Maryją pośrodku i zapowiadane przez nich Dzieciątko – Odkupiciel, bo eucharystyczny ołtarz jest nie tylko Wieczernikiem i Golgotą, ale także i betlejemską grota Bożego Narodzenia. Całość wieńczy krzyż, a pod nim z Maryją i św. Janem gromadzi się cały Kościół. Gdyby Jezus tylko połamał chleb i podał wino uczniom w czasie wieczerzy nie byłaby to jeszcze Eucharystia – Ofiara. Dopełnieniem wydarzeń z Wieczernika Wielkiego Czwartku stało się wydarzenie Krzyża – te dwa uobecniają się za ikonostasem, na ołtarzu – stole uczty i krzyżu ofiary.

ks. Radosław Kimsza



fol. Adobe Stock

Co Duch Święty ma do powiedzenia dzisiejszemu Kościołowi? Czy współczesny chrześcijanin potrafi dostrzec Jego potrzebę i odkryć działanie? Czy umie odnawiać i rozwijać w sobie dary Ducha Świętego? I czy wreszcie chce doświadczyć piękna życia wiarą w trudnych czasach? Powróćmy do Wieczernika, aby tam w dzień Pięćdziesiątnicy doświadczyć jak Apostołowie mocy Bożego Ducha.

Na początku obecnego kryzysu związanego z pandemią wielu z nas myślało, że wydarzyło się coś w rodzaju chwilowej przerwy w dostawach prądu, że zaciśniemy zęby i wkrótce wszystko będzie tak jak dawniej. Dziś już wiemy, że ów scenariusz nie sprawdzi się tak jak prognozowano. Nie wiemy czy pandemia zatrzyma się przed wakacjami, a już na pewno nie znamy daty jej końca. Jej skutki, nie tylko społeczne, gospodarcze, ale przede wszystkim duchowe z pewnością potrwają jeszcze długo. Realistycznie patrząc powinniśmy przygotować się także na poważniejsze i długotrwałe zmiany w różnych obszarach naszego życia, także w tym religijnym.

CHRYSTUS DZIŚ PUKA „OD ŚRODKA”

Staram się uważnie śledzić aktualne informacje, wsłuchiwać się w wyjaśnienia i analizy ekspertów z zakresu medycyny, gospodarki i nauk społecznych. Bez komentarza pozostawiam jednak wypowiedzi osób szerzących *fake newsy* i dezinformację, teorie spiskowe czy apokaliptyczne wizje przyszłości. Coraz częściej jednak nasuwa mi się wniosek, że obecne czasy zwiastują przyszłość, w której będziemy musieli nasze chrześcijaństwo oprzeć na mocniejszych fundamentach niż dotąd, na nowej, głębszej i bardziej autentycznej podstawie.

Wprowadzane kolejne obostrzenia zapewne dla wielu stały się okazją do zadania sobie zasadniczych pytań, także o wiarę: jeśli niedzielne Msze św. były dla nich dotąd jednym z głównych filarów chrześcijańskiej tożsamości, teraz zostali postawieni przed pytaniem, co tak naprawdę jest źródłem ich życia wiary, co sprawia, że chrześcijanin jest chrześcijaninem w sytuacji, kiedy nagle zostaje ograniczona tradycyjna pobożność związana z tzw. chodzeniem do kościoła? Czy nie miał racji papież Franciszek, który stwierdził, że Chrystus, który „puka do naszych drzwi”, tym razem puka do drzwi Kościoła „od środka”, bo chce wyjść na zewnątrz? Czy nie powinniśmy za Nim podążać poza granicę naszego dotychczasowego rozumienia Kościoła i chrześcijaństwa? Co więcej, doświadczenie pandemii pokazało również, że ludzie, którzy dotąd byli religijnie obojętni lub mieli dystans wobec instytucji Kościoła, stali się wrażliwi na tematy duchowe, zaczęło ich interesować, co myślą i jak żyją ludzie wierzący – okazało się, że ich obojętność i dystans zniknęły. Obecna sytuacja, pomimo trudności, jakie przynosi, pokazuje, że i dziś Duch Święty ma wielkie pole do działania....

PIĘDZIESIĄTNICA WYDARZA SIĘ W NAS!

Wkrótce będziemy przeżywać uroczystość Zesłania Ducha Świętego, kończącą trwający 50 dni okres Wielkanocy. To wydarzenie, które miało miejsce dwa tysiące lat temu w Wieczerniku wydarzy się po raz kolejny, w każdym kościele na świecie – nie po to, żeby jedynie przypomnieć, ale żeby na nowo Duch Święty „przyszedł i napełnił sobą wierzących”.

Ojciec Raniero Cantalamessa, kaznodzieja Domu Papieskiego, mówiąc o Duchu Świętym zawsze podkreślał, że trzeba rozróżniać pomiędzy znakami, które pokazują, że Duch Święty działa, a jego rzeczywistym działaniem. Wicher i ogień w Wieczerniku były tylko znakami, które miały wskazać, że za chwilę będzie tu działał Bóg, choć nie w wichrze ani w ogniu, bo On działa w człowieku – Pięćdziesiątnica wydarza się w ludziach. Dlatego rzeczywistym przejawem działania Ducha Świętego było to, co stało się z Apostołami. Cud, który w nich się dokonał miał dwa wymiary. Pierwszym było to, że otworzyli drzwi i wyszli do ludzi, których dotychczas się bali – jak mówi *Ewangelia*, „drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami” (J 20,19) – i zaczęli do nich mówić w ich własnych językach.

Dlaczego mówili językami? Połowa ówczesnego świata mówiła powszechnie używaną greką *koinē*. Gdyby Apostołowie przemówili po grecku, byłiby przez wszystkich zrozumiani, jednak mówić do każdego w jego własnym języku stanowi różnicę. To dlatego Polacy zawsze tak bardzo czekali, by papież Benedykt wypowiedział choć parę zdań po polsku. To dlatego rozmawiając z obcokrajowcem po angielsku rozumiemy się, ale to nie to samo, gdyby każdy mógł wyrazić się w swoim własnym języku. Mówić w jakimś języku znaczy chce wejść w jego świat, zacząć myśleć jego wartościami, zrozumieć jego historię, emocje – przysłowiowo „wejść w czyjeś buty”.

W tych, którzy jeszcze niedawno byli zamknięci w Wieczerniku, Duch Święty dokonał wewnętrznej przemiany, tak, że wyszli na zewnątrz, do innych. Często określa się Pięćdziesiątnicę jako dzień narodzin Kościoła właśnie dlatego, że ludzie, którzy przyszedli wówczas do Jero-

zolimy z różnych miejsc w świecie, dzięki Apostołom doświadczyli jedności.

Cudem w drugim wymiarze jest to, że wyszli i zaczęli „głosić wielkie dzieła Boga”. Przestali się bać o swoje życie i przyszłość. W ich życiu dokonał się gruntowny zwrot, coś, co papież Franciszek nazywa „przewrotem kopernikańskim”. Przestali skupiać się na sobie – wielbili Boga, stając się narzędziem jedności wszystkich ludzi. Przybysze zastanawiali się, co to ma znaczyć. Nie pytali o to wcześniej, widząc ogień i czując wicher, ale dopiero widząc Dwunastu; widząc to, że w nich dokonała się Pięćdziesiątnica!

„NIECH ZSTĄPI DUCH TWÓJ”!

O potrzebie nowego zesłania Ducha Świętego mówił dużo papież Jan XXIII – to z jego inicjatywy w wigilię otwarcia Soboru Watykańskiego II w 1962 r. w całym Kościele zanoszona była modlitwa: „Panie odnów w naszych czasach Twoje cuda jak w nową Pięćdziesiątnicę”. A papież Paweł VI dopowiedział: „Kościół potrzebuje stałej Pięćdziesiątnicy”.

Jan Paweł II wielokrotnie przypominał w swoim nauczaniu, że nie wystarczy być raz odnowionym we chrzcie św. – „nowość musi być ciągle odnawiana”. Jako uczniowie Chrystusa winniśmy nieustannie prosić, abyśmy doświadczyli tego, czego doświadczyli Apostołowie w dniu Zesłania Ducha Świętego – Jego mocy i działania, która odnawia człowieka i świat.

„I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a razem ja: Jan Paweł II, papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!” – doskonale znamy te słowa wypowiedziane 2 czerwca 1979 r. na Placu Zwycięstwa w Warszawie. Po latach odczytano z nich niemal prorocką modlitwę, która stała się źródłem późniejszych przemian społeczno-politycznych w Polsce. Ta pierwsza pielgrzymka i papieskie słowa były jednak czymś więcej: były wielkim wołaniem o Ducha Świętego w sytuacji, w której Polacy przeżywali chwile niepewności, zwątpienia, lęku, a często i niewiary. Tego Bożego Ducha brakowało, dlatego Ojciec Święty modlił się, by „przyszedł i odnowił” rodaków. Jego wołanie było z jednej strony sięgnięciem do skarba duchowości, wyróżniającej od tysiąca lat naród Polski, z drugiej wyrazem zawierzenia Bogu przyszłości Polaków.

Modlitwa Jana Pawła II przyniosła wiele owoców, nawróceń. „Poczuliśmy

ogromne poruszenie, odblokowanie jakiegoś dobra, które nie pochodzi z nas. Do spowiedzi przychodziły osoby, które nie spowiadały się 20 i więcej lat; ludzie, którzy pozostawiali za sobą proceder nie tylko niemoralny ale i przestępczy” – wspomina czas po tej wizycie jeden z kapłanów.

MIĘDZY SPEŁNIENIEM I OCZEKIWANIEM

Chrystus zawsze coś nam daje i coś pozostawia – w granicach obietnicy, która się spełnia. Zarówno w życiu indywidualnym, jak i w życiu Kościoła jesteśmy pomiędzy czymś, co jest punktem odniesienia, czego już doznaliśmy i o czym nie wolno nam zapomnieć a oczekiwaniem, że Pan Bóg będzie odmieniał oblicze tej ziemi, także oblicze naszej Ojczyzny. Ale przede wszystkim będzie odmieniał nas, bo nie trudno jest zauważyć, że przyszło nam żyć w trudnych i niepewnych czasach – relatywizmu, płytkiego indywidualizmu, sceptycyzmu, beznadziei, dodatkowo jeszcze dziś potęgowanej.

Jesteśmy pełni zmieszania i niepewności, może trochę jak Apostołowie w Wieczerniku. Może wstydziły się naszej wiary, może nie umiemy porozumieć się z tym, który nie mówi w naszym języku, jesteśmy zamknięci we własnych lękach, skupieni na sobie samych i swoich problemach. Dlatego trzeba nam odkryć potrzebę Zesłania Ducha Świętego, spotkania z Jego odnawiającą i przemieniającą mocą. On jest siłą ożywczą wspólnoty Kościoła. Duch Święty jak w dniu Zesłania i dziś jest niezbędny w życiu uczniów Chrystusa. Cokolwiek dokonuje się w naszej wierze, dokonuje się Jego mocą. Każda autentycznie przeżyta Eucharystia, głęboka modlitwa, znak sakramentalny, szczerze wyznawanie wiary, skrucha z powodu grzechu, zrozumienie słowa Bożego, wewnętrzna radość, natchnienie do dobrego uczynku – wszystko to jest dziełem Ducha Świętego.

OD-NOWA

Duch Święty już zstąpił na nas w sakramentach chrztu i bierzmowania, ale pragnie wciąż nas napełniać i odnawiać. Boży dar winien być przyjęty i dobrze wykorzystany. To, co otrzymaliśmy wczoraj – dziś możemy utracić, jeśli nie będzie w nas troski o duchowy rozwój. To, co wczoraj dawało nam wewnętrzną siłę – dziś może być już tylko rutyną. Dlatego wciąż potrzebujemy odnowy.

Życie w mocy Ducha Świętego to pełnia życia wiarą. To ono może stać się antidotum na marazm, lęki i niepewność naszych czasów. Nie oznacza

to życia łatwego, pozbawionego trudności i problemów. Oznacza natomiast zdolność odważnego wyjścia im naprzeciw. Oznacza prawdziwy pokój serca, płynący ze świadomości, że Chrystus zmartwychwstał i żyje wśród nas. Żyje w Kościele – we wspólnocie, która dzieli się wiarą. Jest nawet w tej najmniejszej wspólnocie, jak to pokazał Chrystus uczniom w drodze i u stołu wieczerzy w Emaus. Jest z tymi, – jak mówi papież Franciszek, „którzy są na drogach życia”. Towarzyszy człowiekowi, wyjaśnia mu jak żyć, jak odkrywać i rozumieć głos Boga, jak rozpoznawać Go, gdy łamany jest Eucharystyczny Chleb. Jest także w świadectwach chrześcijan, którzy swoim życiem pokazują, że Jezus jest obecny w ich codzienności, troskach i problemach, radościach i nadziejach.

Jest też w tęsknocie za Bogiem i w poszukiwaniu Go przez współczesnego człowieka. Jest w darze miłosierdzia i odpuszczenia grzechów – pierwszym z darów Zmartwychwstałego Pana. Jest w zrozumieniu, że z Wieczernika, jak z kwarantanny po chorobie, należy wyjść i mówić swoim życiem o Bogu.

ZAMKNIĘCIE NA DUCHA ŚWIĘTEGO TO GRZECH

„Chrystus ustanowił Kościół, by wychodził do ludzi, a nie zamykał się w swoim lęku. Dzisiejszy świat potrzebuje mężczyzn i kobiet nie zamkniętych, lecz napełnionych Duchem Świętym” – powiedział kiedyś papież Franciszek. Dodał następnie niezwykle mocne słowa, że „zamknięcie na Ducha Świętego jest grzechem, który wyraża się w egoizmie własnej korzyści, w surowym legalizmie, jak postawa uczonych w Prawie, których Jezus nazywał obłudnikami, zamknięciu w niepamięci o tym, czego nauczał Jezus, w przeżywaniu życia chrześcijańskiego nie jako służby, ale osobistego interesu”. Ojciec Święty wskazał jednoznacznie, że dzisiejszy świat potrzebuje odwagi, nadziei, wiary i wytrwałości uczniów Chrystusa. „Świat potrzebuje owoców Ducha Świętego: miłości, radości, pokoju, cierpliwości, uprzejmości, dobroci, wierności, łagodności, opanowania” – jak we wspólnocie pierwszych uczniów Chrystusa.

Otwórzmy się więc na dar Ducha Świętego. Wołajmy, aby przyszedł i odnowił nas, wspólnotę Kościoła i świat, w którym żyjemy. Prośmy Maryję – Obłubienicę Ducha i Matkę Kościoła, by pomogła nam przygotować i otworzyć się na działanie Bożego Ducha w nas i poprzez nas.



foto: Wojciech Kiliński

Dar i tajemnica

Księżę Rektorze, seminarium to z języka greckiego ogród, w którym pielęgnuje się ziarna. Wstępuje tam młody człowiek, który odczuwa powołanie. Jak usłyszeć ten Boży głos wzywający do pójścia za Nim?

Powołanie, jak trafnie określił św. Jan Paweł II, jest „darem i tajemnicą”. Jest to Boża łaska, którą każdy człowiek odczytuje indywidualnie. Nie wiemy, dlaczego akurat Pan Bóg powołuje te, a nie inne osoby. Każdy powołany przeżywa Boże wezwanie na swój sposób, inaczej. Na pewno zależy to od stopnia wrażliwości i wiary. W dzisiejszym świecie jest dużo sytuacji, które ten głos Boży próbują zagłuszyć. Jeśli ktoś jest wyczulony na kwestię modlitwy, na kwestię patrzenia na świat w sensie jakiegoś celu – odczytywania, dlaczego jest tak, a nie inaczej, jeżeli odczuwa potrzebę służby drugiemu człowiekowi, to myślę, że ten głos jest na tyle silny w osobie powołanej, że jest w stanie przezwyciężyć wszystkie zagrożenia i niebezpieczeństwa, pokonać je i ostatecznie powiedzieć Panu Bogu „tak”.

Jeśli ktoś odczuwa powołanie do kapłaństwa, to jaki pierwszy krok powinien uczynić?

Na pewno dobrą rzeczą jest kontakt z kapłanem. Myślę, że w pierwszym rzędzie z kapłanem z własnej parafii: proboszczem, wikariuszem, katechetą, aby móc się tym podzielić. Bardzo często jest tak, że sprawą powołania kandydaci dzielą się z kierownikiem duchowym. Taka sytuacja jest optymalna. Można także umówić się na rozmowę z ojcem duchownym, czy z rektorem seminarium. Tego typu rozmowa nie ma charakteru zobowiązującego, ale z pewnością pomoże we właściwym rozeznaniu powołania. Im więcej takich rozmów, tym szersza perspektywa, więcej odwagi i ufności w patrzeniu na powołanie.

Jakie trzeba spełniać wymagania, aby zostać przyjętym do seminarium?

Dokumenty wymagane do przyjęcia są następujące: podanie z prośbą o przyjęcie do seminarium, własnoręcznie napisany życiorys, opinia ks. proboszcza, katechety, świadectwo ukończenia szkoły średniej, świadectwo egzaminu dojrzałości. Oczywiście metryka chrztu i bierzmowania, zaświadczenie lekarskie. Kiedy dokumenty zostaną skompletowane, wtedy należy dostarczyć je do seminarium.

Furta seminaryjna jest swego rodzaju granicą z innym światem. Dla wielu tajemniczym. Co czeka kandydata po jej przekroczeniu?

Z pewnością świat seminarium jest okryty swoistą aurą tajemniczości. Często mamy wyobrażenie, że panuje tam idealny klimat. Wiemy jednak, że klerycy są tylko ludźmi i są różne sytuacje. Na pewno rytm seminaryjny różni się od codziennego życia człowieka świeckiego. Jest uporządkowany, naznaczony pewnym schematem, regulaminem. Jest to potrzebne, aby wspólnota funkcjonowała. Trudno, aby każdy indywidualnie planował sobie dzień.

Jak wygląda życie seminaryjne? W wielkim skrócie: pobudka o godz. 5.45, następnie poranna toaleta i o godz. 6.15 klerycy gromadzą się w kaplicy na medytacji słowa Bożego. Po półgodzinnym rozmyślaniu jest Msza św. Po Eucharystii śniadanie; blok przedpołudniowy wypełniają wykłady, ćwiczenia i konwersatoria. O godz. 12.30 modlitwa południowa w kaplicy, potem obiad, a po nim czas wolny, tzw. rekreacja. Klerycy mogą wtedy odpocząć, zregenerować siły, uprawiać sport, załatwić własne sprawy; mogą również kogoś odwiedzić. Czasami na rekreacji jest do wykonania jakaś praca fizyczna na rzecz wspólnoty seminaryjnej. Od godz. 15.00 studium, czyli czas poświęcony na osobistą formację intelektualną. O godz. 17.45 mamy stały punkt dnia, wspólną modlitwę niesporami w kaplicy, o godz. 18.00 kolacja. Do godz. 19.00 jest czas wolny, następnie lektura duchowa. Później są wspólne modlitwy kleryckie. Mają one różny charakter, w zależności od konkretnego dnia tygodnia lub okresu liturgicznego. Modlitwy wieczorne zawsze są związane z możliwością indywidualnej adoracji Najświętszego Sakramentu, która kończy się o godz. 21.00. Klerycy bardzo często z tego korzystają. Bardzo dużo się modlą, co mnie bardzo buduje. Jest to piękne świadectwo.

Kaplica seminaryjna to najważniejsze miejsce, tam powołanie wzrasta i umacnia się najbardziej.

Od modlitw wieczornych jest w seminarium tzw. *silentium sacrum*, czyli święte milczenie. Stwarzamy sobie tę przestrzeń, aby w ciszy móc się przygotować na odpoczynek nocny, ale także, by móc przemyśleć to wszystko, co się wydarzyło minionego dnia, to co nas czeka, pomyśleć o swoim powołaniu. Człowiek generalnie potrzebuje ciszy i refleksji, aby wejść w głąb siebie. Myślę, że takie wejście w *silentium*, przyzwyczajanie się do ciszy przygotowuje przyszłych kapłanów do twórczego przeżywania samotności, która staje się ich udziałem w różnym stopniu i na różnych etapach kapłańskiego życia. Cisza pozwala wejść w przestrzeń dialogu z Bogiem.

Od tego roku w białostockim seminarium wydłużono formację o tzw. rok propedeutyczny. Czy 6 lat to jednak za mało, by wykształcić i przygotować kapłana?

Wydaje się, że 6 lat to dość długi okres. Formacja do kapłaństwa w zgromadzeniach czy zakonach jest jeszcze dłuższa. W ostatnich latach, na różnych spotkaniach poświęconych formacji seminaryjnej, pojawiały się bardzo często postulaty, aby tę formację wydłużyć o tzw. etap wstępny, czyli propedeutyczny.

Kongregacja ds. Duchowieństwa w 2016 r. opracowała dokument *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis*. Konferencja Episkopatu Polski na bazie tego dokumentu przygotowała *Ratio institutionis sacerdotalis pro Polonia*. Arcybiskup Tadeusz Wojda podjął decyzję, abyśmy w naszym seminarium rozpoczęli okres propedeutyczny od roku 2020/2021. Celem etapu propedeutycznego jest położenie solidnych podwalin pod życie duchowe oraz głębokie poznanie i dojrzałe przeżywanie siebie w człowieczeństwie. Klerycy roku propedeutycznego nie są jeszcze studentami UKSW w Warszawie. Nie mają zajęć dydaktycznych o charakterze akademickim. Ich formacja skupia się przede wszystkim na wymiarze duchowym i ludzkim. Klerycy starają się również tworzyć między sobą dojrzałe więzi. Są one bardzo ważne. W życiu kapłańskim najtrwalszymi są relacje i przyjaźnie, które zbudowaliśmy w seminarium. Wiąże się to z charakterem naszej posługi. Jako kapłani głosimy *Ewangelię*, pracujemy dla Kościoła, dla Królestwa Bożego. Wspólny cel, wspólna praca jest tym, co łączy. Budowanie dojrzałych relacji międzyludzkich jest bardzo ważne dzisiaj, kiedy obserwujemy swoisty kryzys więzi. Osoby powołane są także na to niebezpieczeństwo narażone. Współcześnie akcentowana potrzeba autonomii przybiera czasami charakter skrajnie indywidualistyczny.

Jakie będą owoce okresu propedeutycznego, zobaczymy w przyszłości, z perspektywy kilku lat. Obiektywna ocena jakiegoś zjawiska zawsze potrzebuje czasowej perspektywy. Nie należy oceniać tego natychmiast, z pozycji czysto teoretycznej. Okres propedeutyczny w naszym seminarium odbywa się w Juchnowcu. Korzystamy z gościnności Księdza Dziekana Andrzeja Kondziora, który umożliwił naszym klerykom przeżywanie etapu propedeutycznego w tamtejszym Domu Rekolekcyjnym. Obecnie jest w Juchnowcu 5 kleryków. Są formowani przez dwóch księży: moderatora – ks. Adama Siegieniewicza i prefekta – ks. Karola Kondracikowskiego.

Księżę Rektorze, byliśmy razem 5 lat w seminarium, ale wtedy było nas ponad 100 alumnów, a dzisiaj jest niewiele ponad 20. Z czego to wynika?

Można na to zjawisko patrzeć z perspektywy ludzkiej i z perspektywy wiary. Od strony ludzkiej można powiedzieć, że było więcej powołań, ponieważ młodzież była bardziej związana z Kościołem, miała mniej propozycji, które stawały „w poprzek” powołaniu do kapłaństwa. Młodzież była bardziej decyzyjna, mniej lękliwa co do przyszłości, konsekwentna, nieuciekająca od odpowiedzialności. Trzeba zauważyć, że było również więcej młodzieży. Dzisiaj zdecydowanie mniej jest rodzin wielodzietnych. Dawniej z takich rodzin często więcej niż jedno z dzieci decydowało się na kapłaństwo czy życie zakonne. Na pewno zjawisko spadku liczby powołań ma różne przyczyny. Obserwujemy taką tendencję we wszystkich seminarium diecezjalnych i zakonnych. Jest to jakiś znak czasu. Myślę, że jest to dla nas także wielkie wyzwanie, abyśmy robili po ludzku wszystko, co jest w naszej mocy, aby tych powołań było jak najwięcej. Ważne jest dobrze zorganizowane duszpasterstwo powołań. Trzeba się również wytrwale modlić i mieć taką świadomość, że to Pan Bóg powołuje i że to On, na te czasy, daje tyle powołań ile trzeba. Trzeba ufać, że On to wszystko poprowadzi. Taka ufność jest bardzo potrzebna, żeby się nie załamywać i nie zrażać, aby jeszcze bardziej troszczyć się o jakość powołań. Dzisiaj widzimy, że nie tylko

w seminarium, ale na wszystkich etapach edukacji w szkołach potrzebna jest w większym stopniu formacja indywidualna.

W dniach 9-11 kwietnia br. odbyły się w naszym seminarium rekolekcje powołaniowe. Wzięło w nich udział 18 młodych mężczyzn. Mamy nadzieję, że ktoś z nich zasili jesienią szeregi naszego seminarium. Cieszymy się z tego, że odpowiedzieli pozytywnie na nasze zaproszenie do rekolekcji. Jest to też znak, że w młodych ludziach, w ich sercach i umysłach istnieje coś, co możemy nazwać iskrą powołania. Na pewno też mieli zachętę ze strony swoich księży proboszczów, wikariuszy czy katechetów, aby uczestniczyć w tych rekolekcjach. Ufamy mocno, że mimo różnych przeszkód, powołań do kapłaństwa nie zabraknie.

W naszej Archidiecezji istnieje Grono Przyjaciół Seminarium Duchownego. Jak można się włączyć w to dzieło?

Grono Przyjaciół Seminarium Duchownego działa już ponad 25 lat. Jego powstanie było odpowiedzią na apel św. Jana Pawła II zawarty w adhortacji *Pastores dabo vobis*, aby przy parafiach tworzyć wspólnoty modlące się za osoby powołane i w intencji powołań. Można powiedzieć, że Grono Przyjaciół Seminarium tworzy rodzinę seminaryjną w szerokim znaczeniu tego słowa. Nasi Przyjaciele codziennie się za nas modlą. Jesteśmy więc nawzajem sobie bliscy. Mamy z naszymi Przyjaciółmi kontakt indywidualny, staramy się też regularnie spotykać. Przed pandemią dwa razy w roku, jesienią i wiosną, spotykaliśmy się w seminarium na wspólnej modlitwie. Wierzmy, że wkrótce będziemy mogli wrócić do normalności.

Jak się zapisać do Grona Przyjaciół? Najlepiej ze wszystkimi tego typu sprawami zgłaszać się do własnych duszpasterzy. Czasami bywa tak, że osoby indywidualnie dzwonią do seminarium, odbieramy telefony i listy, zapisujemy taką osobę do Grona, wysyłamy jej też dyplom czy legitymację potwierdzającą członkostwo w Gronie Przyjaciół Seminarium. Dobrą okazją jest też nasza obecność w parafiach połączona ze zbiórką ofiar na tacę. Zwłaszcza teraz, gdy jest to związane z Tygodniem Modlitw o Powołania, będziemy o tym mówić i można się będzie wtedy zapisać. Bardzo cieszę się, że Grono Przyjaciół Seminarium żyje, działa i modli się.

Trzy razy w roku możemy spotkać alumnów i profesorów seminarium w naszych parafiach...

Korzystając z okazji jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję Gronu Przyjaciół Seminarium w Białymstoku i wszystkim Ofiarodawcom za wsparcie, jakiego Państwo nam udzielacie w wymiarze duchowym i materialnym. Najbliższy tydzień, począwszy od 25 kwietnia, IV Niedzieli Wielkanocnej, Niedzieli Dobrego Pasterza to Tydzień Modlitw o Powołania Kapłańskie i Zakonne. IV i V Niedziela Wielkanocna to dni, kiedy jako przedstawiciele seminarium wyjeżdżamy do parafii naszej Archidiecezji, aby tam wspólnie z wiernymi i kapłanami modlić się w intencji powołań, aby mówić o seminarium, aby także spotykać się z Gronem Przyjaciół Seminarium, jeśli jest taka możliwość, aby również prosić o ofiary materialne na potrzeby uczelni. Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim księżom i świeckim, za troskę, której doświadczamy, także w okresie pandemii. Nie sposób wyrazić tej wdzięczności słowami. Pamiętamy o naszych Dobroczyńcach w codziennej modlitwie. W każdy wtorek w kaplicy seminaryjnej jest sprawowana Msza św. w intencji naszych Ofiarodawców. Jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję za każde wsparcie, życzliwość i hojność serca.

Dziękuję za rozmowę

rozmawiał ks. ANDRZEJ DĘBSKI



Święty Józef w tym roku mobilizuje mnie mocno do poszukiwania wzorców dobrego życia. Nie ukrywam, że także św. Jerzy – żołnierz ma w tym swój udział. Znowu pojawiają się pytania o model męczyzny. Jacy mamy być wobec Boga, siebie i bliźnich? Czy znamy jeszcze znaczenie słów takich jak: męstwo, odwaga, szlachetność, braterstwo? Czy jesteśmy w stanie wykrzesać z siebie cechy charakterystyczne dla dzielnych rycerzy.

Nie wiem skąd pojawił się niemądry slogan: „Szlachta nie pracuje”. Wskazuje to na zbyt marksistowskie uproszczenie: szlachcic to człowiek bogaty, wyzyskujący biednych, a praca rozumiana jest tylko jako aktywność fizyczna. Z pewnością to stwierdzenie ma piętnować gorsze zachowania wielu ludzi, którzy mając w sobie rycerską krew, nie byli godni tytułu, na który zasłużyli ich przodkowie. Historia pokazuje, że egoizm, pycha i inne grzechy z różnych katalogów, prowadzą nie tylko do wewnętrznego zniewolenia, ale też mogą wpędzić w niewolę całe społeczeństwa. Szukajmy więc wzorców, przypominajmy cechy rycerskie, które warto w sobie rozwijać, aby odnaleźć swoją godność i widzieć tę godność w innych.

Rycerz kojarzy nam się z człowiekiem, który nosi zbroję i walczy. Jest żołnierzem, który ciężko ćwiczy, aby być sprawnym i skutecznym w walce. Jest kimś, kto naraża własne życie w obronie innych i dla wielkiej sprawy. Ma świadomość przynależności do kogoś ważniejszego. Jest wolny, ale rozumie wagę posłuszeństwa. Oznacza tego, kto przyjął dobrowolnie określony styl życia. Nie ogranicza swojej aktywności do wypraw militarnych, ale jest rycerzem cały czas.

Do wojskowej wizji odwoływał się św. Paweł zachęcając bp. Tymoteusza do

A może zostać rycerzem?

ks. JERZY SĘCZEK

bycia dobrym żołnierzem Jezusa Chrystusa. Z przynależnością do tak wielkiego Dowódcy wiąże się świadomość ogromnego zaszczytu. Najpierw jest to uratowanie mnie przez Niego z niewoli grzechu pierwotnego w chrzcie św. i z każdego innego w sakramencie pokuty. Ten Dowódca – Syn Boży mówi: „Nie jesteś już niewolnikiem, wykupiłem cię swoją Krwią, pokonałem śmierć, jestem Zwycięzcą!”. Potem przypomina: „jesteś Moim bratem, mamy jednego Ojca, który jest Królem, to jest twoja godność. Dlatego zabieram ci brudne ubranie niewolnika i daję szatę królewską!”. Następnie robi coś jeszcze: „Ponieważ, podobnie jak Ja, jesteś synem, masz również zadanie: wybieram cię, bądź w moim wojsku, innym, niż wszystkie, posyłam cię, walczmy przeciw zniewoleniu i uwalniamy innych, przyprowadzajmy do naszego Ojca!”.

W walce niestety możemy odnieść rany i doświadczyć goryczy porażki. Z problemami spotykamy się często z powodu własnej winy. Przestrzegał przed tym św. Paweł: „Nikt walczący po żołniersku nie wikła się w kłopoty około zdobycia utrzymania, żeby się spodobać temu, kto go zaciągnął” (2 Tm 2,3-5). Dalej przypomina o trzymaniu się reguł walki. Bez ich zachowania zwycięstwo nie jest możliwe. Porażki przychodzą wtedy, gdy zlekceważymy przeciwnika, a on, diabelsko inteligentny, zaciemni nasze zmysły, kiedy oddamy mu pole, kiedy zaniedbamy się w ćwiczeniu. Całe szczęście, że Dowódca jest też lekarzem. Kiedy odniesiemy rany w walce, On nas uleczy. Bliźni jednak zostają. Jedni je pielęgnują rozważając swoją słabość i głupotę, myśląc o sobie źle, jakby nie było dla nich ratunku. To nazywamy brakiem wiary w Boże miłosierdzie. Inni pokazują bliźni, mówiąc: „Wtedy pomógł

mi mój Król, walczył za mnie, też odniósł rany, ale zwyciężył i uzdrowił mnie”. To nazywamy świadectwem i oddaniem chwały Bogu.

Jezus Chrystus powołał „człowieka-porażkę” (św. Pawła) na dobrego stratega i nauczyciela sztuki kształtowania rycerskiego ducha, aby pokazać nam, że moc pochodzi od Boga. Święty Paweł chyba lubił te militarne porównania, bo w *Liście do Tesaloniczan* wspomina o pancerzu wiary i miłości oraz o hełmie nadziei Zbawienia (1 Tes 5,8). A w *Liście do Efezjan* o całej zbroi: o pasie prawdy, pancerzu sprawiedliwości, butach gotowości głoszenia dobrej nowiny o pokoju, tarczy, którą jest wiara, hełmie zbawienia, mieczu słowa Bożego (Ef 6,14-18). Widać z tego, że trzeba zatroszczyć się o wiele. Jest to przecież „oreż i zaczepny i obronny”. Pamiętajmy jednak, że całą zbroję i miecz otrzymaliśmy w prezencie i jest ona bardzo dobrze skrojona – na naszą miarę. Od nas tylko zależy, czy i jak będziemy ją nosić. Na ile zdobędziemy wprawę w posługiwaniu się nią. Trwając w Pięćdziesiątnicy, przygotowujemy się na ciągłe przyjmowanie Ducha Świętego. On jest Osobą, która nas najlepiej o „wszystkim pouczy”, wzmocni i wyposaży w konieczne dary. Jest przecież naszym najlepszym Mistrzem. W rozmowie z Nim, zapraszamy Go każdego dnia do swojego życia. Wtedy z odwagą „weźmiemy udział w trudach i przeciwnościach”. Módlmy się o dary i o owoce Ducha Świętego. Święty Augustyn proponuje taką: „Oddychaj we mnie, Duchu Święty, abym święcie myślał. Przymuszaj mnie, abym święcie postępował. Pobudzaj mnie, abym miłował tylko to, co święte. Umacniaj mnie, abym strzegł tego, co dobre. Strzeż mnie, Duchu Święty, abym Cię nigdy nie utracił”.

Sakramenty Ołtarza - dar dla „niegotowych”

ks. KAROL GODLEWSKI

Maj to miesiąc, w którym w wielu diecezjach udzielany jest sakrament święceń. Wielu kapłanów przeżywa również swoje – bardziej lub mniej okrągłe – rocznice święceń. Słowo na maj zatem będzie bardzo kapłańskie, a skoro kapłańskie to i eucharystyczne.

Punktem wyjścia będą dwa szczegóły obecne w opisie zapowiedzi zdrady Judasza z 26 rozdziału Mateuszowej wersji Ewangelii, który jako Kościół medytowaliśmy w przededniu Wielkiego Czwartku – pamiątki ustanowienia Eucharystii i kapłaństwa.

Pierwszy szczegół to informacja, że za Jezusa wyznaczono Judaszowi zapłatę w wysokości trzydziestu srebrników. To kwota, którą w tamtych czasach płacono za niewolnika. W tym znaku zdrady i pogardy jest zapisana pewna oszałamiająca prawda: JEZUS STAŁ SIĘ MOIM NIEWOLNIKIEM. Jest nim szczególnie w sakramentach Eucharystii i kapłaństwa. Nie pyta, co z Nim zrobię, gdy sprowadzam Go na ołtarze w sakramentalnych znakach chleba i wina. Nie opiera się także, kiedy przyjmując Go do serca, czynię to w sposób niegodny, lub też wypędzam Go mieszkającego we mnie, godząc się na grzech śmiertelny. Od razu też, bez najmniejszego wyrzutu czy wypominania, służy mi na drodze mojego powrotu do Niego, gdy tylko się na to zdecyduję i okażę choćby cień skruchy, dobrej woli. Jest na każde moje zawołanie.

On także powierza mojej dobrej woli swój Kościół – ludzi, których zadaje mojej duszpasterskiej trosce poprzez święcenia i misję posyłającą do konkretnej wspólnoty czy zadania. Tam też jest ode mnie zależny. Wie, że ludzie, którym pasterzuję, będą mieli taki Jego obraz, jaki im swoim stylem bycia i nauczaniem wymaluję.

Tę skandaliczną wręcz prawdę wzmacnia drugi szczegół: przygotowania do Wieczery Paschalnej, podczas której Jezus ustanowił Eucharystię i powierzył się dłoniom Apostołów i ich następców w darze biskupstwa i kapłaństwa, rozpoczęły się „w pierwszy dzień Praśników”. „Praśnikami” nazywano niekwaszone chleby, które spożywano na Święto Paschy na pamiątkę wyjścia Izraelitów z Egiptu, a konkretnie na pamiątkę ich niegotowości do *exodusu*, na który skądinąd szykowali się już od dłuższego czasu. Kiedy jednak Bóg dał znak do wyjścia w drogę, okazało się, że nie mają nawet jedzenia, by je wziąć ze

sobą. Stąd też wyruszyli biorąc w drogę chleby niekwaszone, ponieważ nie było czasu na czekanie, aż się zakwaszą. Dlatego Paschę Pana – dziś Eucharystię – celebrujemy na chlebie niekwaszonym, podobnym bardziej do opłatka, niż do takiego chleba, jaki jemy codzienne.

To nie tylko „pamiątka pośpiechu” naszych przodków, ale znak czegoś niesamowicie ważnego: EUCHARYSTIA JEST CHLEBEM NIEGOTOWYCH! Nigdy nie będę w pełni gotowy, dostatecznie czysty, skupiony, świadomy, by ją przyjąć. Nigdy nie będę miał dość pewnej woli, by Jezusowi zadeklarować, że będzie w miarę w moim sercu dobrze, że będzie ono tylko Jego mieszkaniem.

Podobnie, a może jeszcze bardziej, widać tę prawdę w odniesieniu do sakramentu kapłaństwa. Czytałem ostatnio zapiski ks. Blachnickiego, którego studium urodzin w tym roku przeżywamy, poczynione na krótko przed jego święceniami kapłańskimi: „Przez lata całe walczy człowiek z jakąś wadą – a ona trwa nieporuszona. Tej niemocy strasliwej doznaję w sobie (...). Na widok tej strasliwej słabości i niemocy budzi się w duszy uczucie buntu”. I w innym miejscu: „Jestem śmieszny i nędzny, brudny i niegodny narzędzie!”. Podobne odczucia mieli inni wielcy pasterze, podobnie jak dzielący się tym podczas tego rocznych wielkopostnych „Rekolekcji dla Łodzi” abp Grzegorz Ryś, którego słowo Boże w ostatniej chwili odwiodło od rezygnacji z przyjęcia święceń biskupich.

Człowiek nigdy nie jest gotowy do tego, by stać się „Drugim Chrystusem”. To, bez względu na osobiste przymioty danego kandydata, zawsze go przerasta. Kapłaństwo także jest SAKRAMENTEM NIEGOTOWYCH.

A skoro niegotowych, to i niepewnych siebie. Często dziś jeszcze bardziej niż wtedy, w Wieczerniku.

Każde święcenia to pytanie, które – na podobieństwo uczniów zgromadzonych na Ostatniej Wieczery – zadają sobie kandydaci: „Czy wytrwam, Panie?”.

Odpowiedź zależy od czegoś, co bardzo mocno pokazuje Trzecia Pieśń o Cierpiącym Słudze Jahwe (Iz 50,4-9), połączona w jedną liturgię słowa z opiesem zapowiedzi zdrady Judasza, a więc

zadana, by czytać ją wraz z tym fragmentem Ewangelii jako jedno przesłanie. Tym czymś jest codzienne słuchanie Bożego słowa, modlitwa słowem. „Język wymowny”, zdolny dać Bożą odpowiedź na każdą pokusę, ale i Boże wyjaśnienie na każdą ciemność w życiu, ów Sługa otrzymuje „rano”, gdy „nauczanie Pana otwiera mu uszy”. Jeśli słowo Boże – rozmyślanie nad „nauczaniem Pana” – będzie pierwszym słowem, jakie każdego dnia słyszy „sługa Pana”, to z pewnością po Bożemu będzie on osądzał każdą inną treść i słowa, które do niego dotrą i wpadną w jego serce.

„Kto z kim przestaje, takim się staje” – mówi polskie przysłowie. Ma ono także przełożenie na duchowość: kto przestaje z Jezusem – SŁOWEM – ten będzie sam stawał się coraz bardziej „Jezusowy” – ewangeliczny, miłosierny, ale także posłuszny i wierny Ojcu i zleconej przez Niego misji. Nie jest to jednak jednorazowe i trwale skuteczne działanie, mogące raz na zawsze zapewnić przyłgnięcie do Jezusa. Jest to wymagający wierności proces, którego dynamikę określa werset *Lamentacji* 3,24: „ogromna Twa wierność odnawia się co rano”. „Co rano”, a więc codziennie, bez względu na to, czy mi się chce, czy nie. Im bardziej będę wierny codziennemu, porannemu spotkaniu ze słowem Bożym, tym bardziej będę otwierał się na Boże dary i doświadczał „ogromnej wierności Pana”, który będzie dzień po dniu przeprowadzał mnie przez rozmaite niebezpieczeństwa. Doświadczę, że „słowo, które wychodzi z ust Pana, nie wraca do Niego bezowocne, zanim wpierw nie spełni pomyślnie swego posłannictwa” (Iz 55,10-11).

Owym „posłannictwem słowa” jest zachowanie mnie w bliskości Jezusa i w wierności temu, co mi powierzył. A pierwszym darem, jaki Kościół powierza każdemu szafarzowi, jest Ewangelia, przekazana bezpośrednio po wyświęceniu na diakona. Obrzędowi temu towarzyszą przepiękne słowa biskupa: „Przyjmij Chrystusową Ewangelię, której głosicielem się stałeś; wierz w to co będziesz czytać, nauczaj tego, w co uwierzysz, i pełnij to, czego będziesz nauczać”.

Nic więcej nie trzeba.

TOBIE MARYJO ZAWIERZAM

ks. TADEUSZ ZADYKOWICZ

*Tobie oddaję wszystkie owoce mojego życia i posługi,
Tobie zawierzam losy Kościoła,
Tobie polecam mój naród,
Tobie ufam i Tobie jeszcze raz wyznaję:
Totus Tuus, Maria! Totus Tuus!*

Odkrywając bogactwo osobowości i nauczania Jana Pawła II łatwo natrafimy na słowa, jakimi on sam określał siebie: „Jestem człowiekiem zawierzenia”. To zdanie Papież wypowiadał najczęściej wobec Maryi, która zajmowała wyjątkowe miejsce w jego osobistej pobożności i nauczaniu. Mówił o Niej niemal w każdym swoim wystąpieniu. Nawet gdy wypowiedź dotyczyła bezpośrednio innego tematu, wzywał Jej imienia, modlił się o Jej wstawiennictwo, wskazywał na Jej wzór. Mówił także do Niej, ucząc nas dziecięcego zaufania do Matki Chrystusa, która jest jednocześnie naszą Matką.

ŻYCIE PEŁNE ZNAKÓW OBECNOŚCI MARYI

W dniu wyboru na Stolicę Piotrową, zapytany „czy przyjmujesz?”, kardynał Wojtyła odpowiedział: „W duchu posłu-

szeństwa wobec Chrystusa, mojego Odkupiciela i Pana, w duchu zawierzenia wobec Jego Matki przyjmuję”. Maryja była stale obecna w jego życiu. Obecna na ustach, gdy o Niej, mówił ukazując Jej ściśle określone miejsce w planie Zbawienia. Była obecna w znakach – obrazach i figurach, przed którymi się modlił, do których pielgrzymował, i które re koronował. Była obecna w codziennych decyzjach, gdy Jej oddawał każdy dzień, każdą zapisywaną stronicę, każdą pielgrzymkę i każdego spotkanego człowieka. Jej Niepokalanemu Sercu poświęcił świat. Ogłosił trzecią tajemnicę fatimską. Ubogacił modlitwę różańcową nowymi tajemnicami światła. Za jego pontyfikatu obchodzony był Rok Maryjny i Rok Różańca. Także w swoim testamentie zawierzył w Jej matczyne ręce Kościół, swój naród i całą ludzkość.

Nie da się zrozumieć maryjności Jana Pawła II bez pójścia do samych źródeł – do jego dzieciństwa i lat młodości. Nabożeństwo do Matki Bożej Papież wyniósł z domu rodzinnego i ze swego parafialnego kościoła. Pobożności maryjnej uczył go ojciec, który po śmierci ziemskiej matki, jakby intuicyjnie, wskazywał małemu Karolowi Maryję jako Matkę. Przyszły Papież modlił się przed Jej obrazem w wadowickim kościele. U karmelitów przyjął szkaplerz, który nosił przez całe życie. Karol Wojtyła wcześniej zrozumiał, że Maryja przybliża człowieka do Chrystusa i że zjednoczenie z Nią pozwala głębiej wnikać w tajemnicę Zbawienia. Dlatego ważne miejsce w jego pobożności zajmowała modlitwa różańcowa.

Pielgrzymował do sanktuariów, początkowo w Kalwarii Zebrzydowskiej i na Jasnej Górze, a później do wielu innych w Polsce i na świecie. Tam szukał rozwiązania trudnych spraw i – jak sam wspominał – „kiedy były jakieś kłopoty, szedł do Matki”. W Niej odnajdował moc wiary i nadziei oraz przekonanie, że Ona nie opuszcza swego dziecka w niedoli, ale prowadzi do Syna i zawiera Jego miłosierdziu.

TOTUS TUUS, MARIA

Bodaj najbardziej rozpoznawalnym znakiem maryjności Jana Pawła II był symbol „M” w jego herbie i słowa *Totus Tuus* – „Cały jestem Twój, o Maryjo, i wszystko, co moje, do Ciebie należy”. Te słowa pojawiły się w notatkach duchowych młodego Karola Wojtyły już w czasie II wojny światowej. Później stały się częścią jego herbu biskupiego i papieskiego. Stanowiły życiową dewizę. Charakteryzowały postawę przez wszystkie lata posługi. Ojciec Święty powtarzał te słowa nieustannie, a kiedy już nie mógł mówić w ostatnich chwilach życia, napisał je na kartce papieru. Formuła ta – jak sam wyjaśniał – nie miała dla niego tylko charakteru pobożnościowego. Nie była tylko wyrazem dewocji. Była czymś znacznie więcej. Wyrażała postawę całkowitego zawierzenia Matce Bożej.

Na czym polegało to zawierzenie? Zawierzyć to znaczy oddać siebie, powierzyć tak, jak sam Bóg zawierzył Maryi, oddając Jej swego Syna w tajemnicy Wcielenia. Zawierzyć to znaczy uwierzyć w macierzyńską miłość, która zrodziła się u stóp Krzyża, kiedy Chrystus powierzył Maryi swojego ucznia Jana: „Oto syn Twój”. Jan został przez Chrystusa oddany Jego własnej Matce jako syn; został Jej powierzony, zawierzony. W tym jednym człowieku został Jej zawierzony każdy człowiek. W Janie wszyscy czujemy się zawierzeni Maryi. Czujemy się Jej synami i wierzymy, że Ona jest naszą Matką. Wierzymy, że jesteśmy miłowani tą miłością; że jesteśmy nią ogarnięci: miłością Matki, która stała pod krzyżem i z Serca Syna przyjęła do swego Serca każdego człowieka.

ZRÓBCIE WSZYSTKO, COKOLWIEK WAM POWIE

Jan Paweł II zawierzał Maryi wszystkie sprawy, małe i wielkie. Zawierzał Jej swoje życie, misję Kościoła oraz problemy poszczególnych ludzi i całego świata.

Nas również przekonywał: „W chorobie czy w jakimkolwiek cierpieniu trzeba zawierzyć, jak dziecko, które zawiera wszystko, co ma najdroższego, tym, którzy je miłują, zwłaszcza swoim rodzicom”. Papież zachęcał, abyśmy wznosili wzrok ku Maryi, która z macierzyńską troską wstawia się za nami do swego Syna; abyśmy zawierzali Jej samej i Jej wstawiennictwu trudne momenty współczesnego świata oraz wszelkie wysiłki na rzecz prawdziwego dobra. Jednocześnie Ojciec Święty zaśwadczał o skuteczności takiego zawierzenia: „Ile razy doświadczyłem tego, że Matka Bożego Syna zwraca swe miłosierne oczy ku troskom człowieka strapionego i wyprasza łaskę takiego rozwiązania trudnych spraw, że w swej niemocy zdumiewa się on potęgą i mądrością Bożej Opatrzności”.

Zawierzenie rodzi się z miłości. Tylko ktoś, kto kocha, jest w stanie powierzyć siebie osobie kochanej, by u niej szukać pomocy we wszystkich swoich sprawach. Miłość domaga się również pełnienia woli osoby, którą się kocha i której się zawiera. Dlatego Jan Paweł II uczynił z kultu maryjnego miejsce szczególnej ewangelizacji. Ukazywał Maryję jako wzór postępowania, jako Nauczycielkę, do której często zwracał się z prośbą o lekcję: „Naucz nas Twojego zawierzenia, Twojej nadziei i Twojej miłości”. W Niej widział przykład dla poszczególnych osób i dla całego Kościoła: dla rodzin, dla kobiet i mężczyzn, dla osób konsekrowanych, dla cierpiących. W Niej ukazywał wzór macierzyństwa, świętości, dobrego używania wolności, posłuszeństwa Bogu i służby ludziom. W naszym imieniu mówił Jej o naszych niedostatkach, ale też wytrwale wzywał nas do pełnienia woli Jej Syna: „zróbcie wszystko, co On wam powie”.

RACZ NIE GARDZIĆ PROŚBAMI NASZYMI

Nasze pokolenie odczuwa lęk przed zawierzeniem. Woli zamknąć się w sobie. Musicie to przełamywać, mówił Jan Paweł II, i zachęcał, abyśmy docenili to wszystko, co obecność Maryi wniosła w nasze życie. Papież wzywał nas do odnawiania owego dziedzictwa zawierzenia, oddania i nadziei, jakie zostało nagromadzone w ciągu wieków przez naszych przodków. To dziedzictwo obejmuje wszystkie sprawy, z jakimi Polacy stawali przed swoją Matką i Królową. Są wśród nich sprawy osobiste i społeczne; sprawy Kościoła, małżeństw i rodzin, tajemnice serc, bóle i cierpienia

ludzi każdej epoki, zwłaszcza chorych, cierpiących, pozbawionych nadziei. Wszystko to warto jeszcze raz złożyć po synowsku przed Jej „miłosierne oczy”, powtarzając z wiarą i ufnością starożytną antyfonę: „(...) naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona (...)”.

Jako człowiek zawierzenia Jan Paweł II stał przed Maryją nie tylko ze swoim życiem i posługiwaniem. Z żywą wiarą, z heroiczną wręcz nadzieją przynosił Jej także wszystkie nasze potrzeby. Przedmiotem swego zawierzenia uczynił również Ojczyznę i naród. Zwracając się do Maryi mówił: „o Matko Jasnogórska, przybyłem tutaj, aby Ci jeszcze raz powiedzieć Totus Tuus: Jestem, o Matko, cały Twój i wszystko moje jest Twoim! Wszystko moje: a więc także moja Ojczyzna, mój naród. Jestem synem tej ziemi i tego narodu. To jest mój naród. To jest moja Ojczyzna. Matko! Wszystko moje jest Twoim! Cóż Ci mogę więcej powiedzieć? Jak inaczej jeszcze zawierzyć tę ziemię, tych ludzi, to dziedzictwo? Zawierzam tak, jak umiem. Ty jesteś Matką. Ty zrozumiesz i przyjmiesz”.

ZAWIERZYL NAS MARYI

Podczas swojej ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny Jan Paweł II niejako nazwał po imieniu wszystkie te sprawy, które warto zawierzyć Maryi. Papież modlił się z nami i za nas: „Wejrzyj, łaskawa Pani, na ten lud, który od wieków pozostawał wierny Tobie i Synowi Twemu. Wejrzyj na ten naród, który zawsze pokładał nadzieję w Twojej matczynej miłości. Wejrzyj, zwróć na nas swe miłosierne oczy, wypraszaj to, czego dzieci Twoje najbardziej potrzebują. Dla ubogich i cierpiących otwieraj serca zamożnych. Bezrobotnym daj spotkać pracodawcę. Wyrzucanym na bruk pomóż znaleźć dach nad głową. Rodzinom daj miłość, która pozwala przetrwać wszelkie trudności. Młodym pokazuj drogę i perspektywy na przyszłość. Dzieci otocz płaszcem swej opieki, aby nie ulegały zgorszeniu. Wspólnoty zakonne ożywiaj łaską wiary, nadziei i miłości. Kapłanów ucz naśladować Twojego Syna w oddawaniu co dnia życia za owce. Biskupom upraszaj światło Ducha Świętego, aby prowadzili ten Kościół jedną i prostą drogą do bram Królestwa Twojego Syna. Matko Najświętsza, wypraszaj także i mnie siły ciała i ducha, abym wypełnił do końca misję, którą mi zlecił Zmartwychwstały”.

Dyspensa w Kościele

ks. IRENEUSZ KORZIŃSKI



foto: Adobe Stock

W ostatnim czasie dość często spotykamy się ze słowem dyspensa, czy to w kontekście obowiązku uczestnictwa w niedzielnej Mszy św., czy też obowiązku powstrzymania się od pokarmów mięsnych w piątek. Wielu zastanawia się, czy jej udzielenie jest omijaniem prawa, czy też jego udoskonalaniem?

Pytanie jest zasadne i niewątpliwie skłania do refleksji. Wystarczy tylko zauważyć, że niezajomość tego zagadnienia sprawia, że niektórzy wierni sami siebie próbują „dyspensować”, a przecież nie ma takiej możliwości. Dla przykładu można tu przytoczyć fakt, że wielu wiernych nie powstrzymuje się od pokarmów mięsnych w piątek, chociażby z powodu podróży (nie ma takiej normy), czy z powodu rozpoczętego 60. roku życia (ten ostatni przepis dotyczy postu ścisłego, a nie wstrzemięźliwości od mięsa w piątek – kan. 1252 KPK).

Popularnie „dyspensa piątkowa” i dyspensa od obowiązku uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. to nie jedyne wątpliwości w tej kwestii. Przecież są i takie dyspensy od norm prawnych, od których zależy godziwość bądź ważność sakramentów. W związku z tym warto zatrzymać się nad powyższym zagadnieniem, tj. czym jest norma prawna w Kościele? Jaki jest moralny obowiązek jej zachowania? Czym jest dyspensa oraz komu i w jakim zakresie jest udzielana? Czy wreszcie – kto i w jakiej sytuacji może dyspensować?

NORMA PRAWNA W KOŚCIELE

Mówiąc o normach prawa kościelnego, mamy na myśli prawo kanoniczne.

Posiada ono normatywny charakter zakorzeniony w Objawieniu Bożym oraz Tradycji Kościoła. W przeciwieństwie do norm prawa świeckiego, regulującego życie i działalność człowieka w jego wymiarze ziemskim, prawo kanoniczne reguluje je zarówno w wymiarze ziemskim, jak i duchowym. Najwyższym jego celem, jak stanowi ostatni kanon *Kodeksu Prawa Kanonicznego* jest zbawienie dusz (kan. 1754 KPK). Taka wizja prawa kościelnego jest nie tylko to, co jest wspólne wszystkim legislacjom – tzn. zachowanie należytego porządku w życiu i działalności wspólnotowej, mając na względzie obronę praw subiektywnych i dobro jednostek oraz całej społeczności – ale istotowo także jego ukierunkowanie na zbawienie dusz” (*Specyfika prawa Kościoła katolickiego*, „Poznańskie Studia Teologiczne”, 2004). Oczywiście żadne prawo nie może zbawić człowieka (Zbawienie jest łaską), ale dzięki niemu zostają stworzone odpowiednie warunki i pomoc do osiągnięcia tego celu.

W realizacji powyższych celów ma pomóc prawo. Precyzyjnie ujął to kard. Z. Grocholewski: „Celem więc prawa kościelnego jest nie tylko to, co jest wspólne wszystkim legislacjom – tzn. zachowanie należytego porządku w życiu i działalności wspólnotowej, mając na względzie obronę praw subiektywnych i dobro jednostek oraz całej społeczności – ale istotowo także jego ukierunkowanie na zbawienie dusz” (*Specyfika prawa Kościoła katolickiego*, „Poznańskie Studia Teologiczne”, 2004). Oczywiście żadne prawo nie może zbawić człowieka (Zbawienie jest łaską), ale dzięki niemu zostają stworzone odpowiednie warunki i pomoc do osiągnięcia tego celu.

MORALNY OBOWIĄZEK ZACHOWANIA NORMY PRAWNEJ

Jeśli więc uświęcenie, a w ostateczności Zbawienie człowieka dokonuje się w Kościele i poprzez Kościół, to niewątpliwie zlekceważenie jego prawa

rozumianego jako nakazu, oświeconego wiarą i ukształtowanego miłością Ducha Świętego, promulgowanego przez kompetentną władzę (zob. G. Ghirlanda, *Wprowadzenie do prawa kościelnego*, Kraków 1996, s. 38-39) – pociąga za sobą konotacje moralne. Na przykład, zlekceważenie norm przy sprawowaniu sakramentów jest czynem niegodziwym. Sprawowanie sakramentów w sposób nieważny jest świętokradztwem. A takie konsekwencje mogą być następstwem chociażby braku dyspensy. Z tego względu Kościół w swoim funkcjonowaniu nie może być postrzegany jako miejsce, w którym „każdy sam i na swój sposób załatwia wyłącznie swoje sprawy z Bogiem, korzystając z posługi ministerialnego szafarza, ale należy ją odpowiedzianie postrzegać jako przestrzeń wzajemnych, twórczych, naturalnych i nadprzyrodzonych relacji”. (W. Wenc, *Wiara istotną podstawą kanonicznej normy prawnej*, „Studia Salvatoriana Polonica” 2012, nr 6, s. 69).

ZARADZENIE TRUDNOŚCIOM W ZACHOWANIU NORMY PRAWNEJ

Przestrzeganie norm prawa kościelnego ściśle wiąże się ze sprawiedliwością w zachowaniu tego, co obiektywnie stanowi dobro wspólnoty ochrzczonych. Jest to również podstawa życia duchowego, wyrażona chociażby w godziwym uczestnictwie w sakramentach oraz zachowywaniu rad ewangelicznych.

Zdarzają się jednak sytuacje, które nie pozwalają zachować wszystkich przewidzianych norm. Mówi się wówczas o prawie uciążliwym. W takim momencie, aby uniknąć szkody duchowej,

koniecznym jest odpowiednia pomoc. Z zasady nie polega ona na zniesieniu normy, ale na jej zawieszeniu na jakiś określony czas. Warto zauważyć, że zgodnie z łacińską sentencją *Nemo iudex in causa sua* – „Nikt nie może być sędzią we własnej sprawie” – pomocy tej udziela osoba mająca władzę rządzenia, gdyż zainteresowany sam siebie nie może zwolnić z obowiązującego go prawa. Tak przyjęta procedura jest warunkiem bezstronności, a zarazem zabezpieczeniem dobra wspólnoty, które nie może zostać podporządkowane „jakemuś” pragnieniu osoby.

CZYM JEST DYSPENSA I JAKIE SĄ JEJ RODZAJE?

Dyspensa (łac. *dispensatio*) znaczy tyle, co zawieszenie obowiązujących przepisów prawa kościelnego w przypadkach szczególnych i dla słusznej przyczyny. W słowie tym zawiera się i inne znaczenie. To dobre zarządzanie, umiejętność połączenia surowości i łagodności. W ten sposób dyspensa zapewnia większą elastyczność prawa. Uciążliwa norma zostaje zawieszona, ale nienaruszona. Samo zaś jej zawieszenie zapewnia osobie osiągnięcie większego dobra duchowego.

Warto zauważyć, że ten rodzaj rozwiązywania konfliktu, zgodnie z prawem i ludzkimi oczekiwaniami, sięga IX w. Już wówczas dyspensą nazywano każdy wyjątek od ustawy. Tak czynił tzw. Dekret Gracjana z XII w., który, formułując definicję dyspensy, wymienił: rozluźnienie ustawy, przyczynę dla której ona jest udzielana (np. okazanie miłosierdzia, pożytek Kościoła).

Obecny *Kodeks Prawa Kanonicznego* z 1983 r. dyspensę określa jako konkretny akt administracyjny, polegający na rozluźnieniu prawa (zob. kan. 85 KPK), ale różny od „pozwolenia”, które jest aktem woli przełożonego kościelnego w formie zgody na dokonanie pewnych czynności prawnych, „indultu” będącego pozwoleniem, ale w formie łaski na czas określony, „absolucji” zwalniającej z obowiązku zachowania kary (a nie z obowiązku zachowania prawa), czy też „przywileju”, będącego szczególnym aktem łaski, który zostaje udzielony dla pożytku osoby fizycznej lub prawnej.

W prawie kościelnym dyspensy dzieli się na te, które udzielane są: na forum wewnętrznym i zewnętrznym, wyrażone w sposób wyraźny (na piśmie, słownie) lub milcząco (logicznie wynika ona ze słów lub znaków przełożonego) oraz w zależności od tego, czy dotyczy jednego konkretnego aktu, czy też wielu aktów następujących po sobie,

stąd mowa o dyspensie jednorazowej i wielokrotnej.

KTO MOŻE UDZIELIĆ DYSPENSY?

Prawo udzielenia dyspensy posiada Stolica Apostolska (niektóre przypadki tylko jej są zarezerwowane), a także biskup diecezjalny (zob. kan. 87 KPK). W niektórych przypadkach prawo takie przysługuje również proboszczowi i innym przezbiterom. Przykładem jest chociażby możliwość udzielenia przez proboszcza dyspensy od pokarmów mięsnych w piątek wszystkim wiernym i obcym przebywającym na terenie parafii oraz swoim parafianom na obcym terenie. Do dyspensy tej może dołączyć określone zobowiązanie do modlitwy (zob. kan. 245 KPK). Proboszcz miejsca może również udzielić dyspensy od obowiązku uczestnictwa we Mszy św. w niedzielę i święta nakazane.

W ostatnim czasie ze względu na pandemię i zakres udzielanej dyspensy od obowiązku uczestnictwa we Mszy św. w niedzielę i święta nakazane, udzielał jej na terenie każdej z diecezji miejscowy biskup. W naszej Archidiecezji przy udzieleniu dyspensy zostały również przypomniane także warunki jej otrzymania, tj. kogo dotyczy, na jakich prawach, oraz jaki jest czas jej trwania: „zwolnione [są] wszystkie osoby «usprawiedliwione dla ważnego powodu (np. choroba, pielęgnacja niemowląt) lub też [ci, którzy] otrzymali dyspensę od ich własnego pasterza» (KKK 2181). Ważnym powodem, o którym mówi *Katechizm*, jest samo zagrożenie, które stwarza epidemia, dlatego osoby, które w dobrze uformowanym sumieniu podejmują decyzję o pozostaniu w domu ze względu na zagrożenie epidemią, są zwolnione przez Kościół z obowiązku świątecznej Eucharystii. Nie dotyczy to jednak osób, które zwalniając się z Eucharystii, nie zwalniają się jednocześnie z innych niekoniecznych spotkań i zgromadzeń”.

JAKICH NORM PRAWA DYSPENSA NIE DOTYCZY?

Kościół nie udziela dyspensy od ustaw wynikających z prawa naturalnego lub prawa Bożego pozytywnego, (np. od przeszkody małżeńskiej wynikającej z pokrewieństwa w linii prostej, tj. relacja rodzic – dziecko – dziadkowie). Przedmiotem udzielenia dyspensy są tylko normy prawne pochodzące z prawa kościelnego, ale nie wszystkie, gdyż zostały tu zastrzeżone ustawy karne i procesowe oraz te normy administracyjne, które w istotny sposób decydują o obowiązkach wpływających z wykonywanego urzędu, np. nie można

dyspensować proboszcza od obowiązku rezydencji (obowiązek zamieszkania na terenie parafii).

PRZYZYNY UDZIELANIA DYSPENSY

Każda ustawa chroni dobro publiczne. Dyspensa nie może być zatem udzielona na zasadzie własnego upodobania, albowiem dobro wspólne i ład społeczny w Kościele nie mogą zostać podporządkowane dobru prywatnemu. Tym samym udzielający dyspensy zobowiązany jest do każdorazowej wnikliwej oceny danej sytuacji (unikając zbytniego rygoryzmu). Musi wziąć pod uwagę prośbę osoby, ważność ustawy, okoliczności, w jakich ma być udzielona dyspensa oraz to, czy jej udzielenie jest słuszne i towarzyszy jej rozumna przyczyna. Gdyby zabrakło tych wymogów, dyspensa byłaby niegodziwa, a nawet nieważna. Niemniej jednak, wystarczającą przyczyną do uzyskania dyspensy jest trudność zachowania ustawy w celu osiągnięcia większego dobra, czy istniejące ryzyko poważnej szkody duchowej (zob. kan. 87 §2 KPK), albowiem nikt nie jest zobowiązany do rzeczy niemożliwych.

Warto pamiętać, że dyspensa jest łaską i w zasadzie nikt nie ma ścisłego prawa do jej otrzymania. Okoliczności w życiu mogą być tak złożone, że nawet istnienie wystarczającej przyczyny kanonicznej nie pozwala na udzielenie dyspensy, np. zgorszenie (udzielenie dyspensy od celibatu w przypadku księdza, który porzucił kapłaństwo).

Na zakończenie warto zauważyć, że w dobie relatywizmu moralnego, indywidualnego podchodzenia do praw i obowiązków wynikających z bycia chrześcijaninem, zagadnienie praktykowanej od wieków dyspensy należy widzieć jako rzecz ważną. Jest to zarówno wyraz troski Kościoła o zbawienie dusz, jak i przejaw zdrowej pobożności tych, którzy potrafią właściwie odnaleźć się we wspólnocie Kościoła i korzystać z jego darów. Gdyby ktoś próbował umniejszyć znaczenie dyspensy i mówił, że to tylko drobnostka i wymysł Kościoła, warto przytoczyć słowa z *Ewangelii*: „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny”.

Wniosek nasuwa się sam: nawet w drobnostkach należy szukać woli Bożej, jaka ma się wypełnić przez posługę Kościoła. Tak dochodzi się do wielkich rzeczy. Nic dziwnego, że znany artysta malarz Michał Anioł zwykł twierdzić, że w życiu nie należy lekceważyć drobnostek, bo od nich zależy doskonałość, która nie jest drobnostką.

ITA PATER! „TAK, OJCZE, ALBOWIEM TAK SIĘ PODOBAŁO TOBIE!”

75. rocznica sakry biskupiej Prymasa Tysiąclecia

WERONIKA KACZOROWSKA

„Gdyby nie «Fiat» Maryi – niech się stanie – nie byłoby Chrystusowego «Ojcze nasz» i naszego «Amen» jako aprobaty wszystkiego, co ono zawiera. «Fiat» Maryi jest źródłem naszego «fiat»».

kard. Stefan Wyszyński

Pamiętając o przypadających w tym roku rocznicach związanych z życiem Prymasa Tysiąclecia, zwłaszcza o 120. rocznicy urodzin (3 sierpnia) i 40. rocznicy odejścia do Pana (28 maja), nie można zapomnieć o jeszcze jednej ważnej rocznicy. Siedemdziesiąt pięć lat temu – 12 maja 1946 r. – na Jasnej Górze ks. dr Stefan Wyszyński przyjął sakrę biskupią z rąk Prymasa Polski kard. Augusta Hlonda. Ingres do katedry lubelskiej odbył się 26 maja 1946 r.

Dziesięć lat później w Komańczy (ostatnim miejscu uwięzienia) Ksiądz Prymas 3 maja rozpoczął nowennę dziękczynną przez Maryję Jasnogórską do Chrystusa – Wiecznego Kapłana, za łaskę sakry biskupiej. Myśli o wielkim posłannictwie biskupa katolickiego znajdziemy zarówno w *Zapiskach więziennych*, jak i w przemówieniach kierowanych do duchownych oraz świeckich.

BYĆ BISKUPEM

„Jak to się jest biskupem? Z czego biskup żyje?” Z takimi pytaniami do biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego przyjechał biskup podlaski – Ignacy Świrski – konsekrowany w białostockim kościele farnym 30 czerwca 1946 r. Po 20 latach – w Siedlcach – Prymas Polski przypominał tę wizytę. Wyznał: „Nie umiałem wtedy dać odpowiedzi, gdyż «sam uczyłem się dopiero biskupstwa»” (18 września 1966 r.).

O wielkim posłannictwie biskupa katolickiego mówił Prymas Tysiąclecia m.in. w Płocku 29 listopada 1961 r. Podkreślał, że biskup jest posłany przez papieża – Zastępcę Chrystusa na ziemi („Nie jest samozwańcem!”) i utrzymuje pokój oraz jedność z widzialną Głową Kościoła powszechnego, jest jego

znakiem wśród ludu Bożego. Więcej – „biskup to znak obecności samego Chrystusa w Kościele Bożym”.

W Krakowie 11 maja 1969 r. kard. S. Wyszyński wyjaśniał, jaki jest związek biskupa z diecezją i jak należy rozumieć określenie *Sponsus Sponsae* [Zaślubiony Zaślubionej]. Mówił: „Biskup



■ Księża biskupi podpisują Akt oddania, Biblioteka Jasnogórska, 2.05.1966 r.

jest oblubieńcem oblubienicy – diecezji, jest jej zaślubiony. Gdy Kościół w czasie konsekracji biskupa wkłada mu na dłoń pierścień, przypomina, że jest to związek z oblubienicą – diecezją, z Kościołem diecezjalnym. To nie jest ozdoba, czy świecidełko, ani nawet cenne odznaczenie, to jest wyraz więzi, którą biskup jest związany z diecezją. Ma strzec powierzonej sobie owczarni. Ma czuwać nad nią, aby była nieskazitelna, wierna, aby tworzyła wspólnotę z całym Kościołem powszechnym. Ten pierścień – to znak zaślubin”.

Olbrzymia jest odpowiedzialność biskupa za diecezję. Przywołując postać św. Stanisława – Patrona Polski – Prymas Tysiąclecia wskazywał, że do biskupa „należy powiedzieć prawdę, nauczać, napomnieć, nakazać”. Szczególnym obowiązkiem pasterza jest dawanie świadectwa prawdzie.

Przepowiadanie, apostołowanie wymaga męstwa. O ten dar dla służb Kościoła Prymas Polski modlił się żarliwie często, m.in. w Komańczy w 10. rocznicę swojej konsekracji biskupiej:

„Daj im męstwo; niech zrozumieją, że siła Kościoła polega na wyznaniu przed ludźmi” (12 maja 1956 r.).

TAJEMNICA BISKUPIEGO ŻYCIA

Wyjątkowe znaczenie miał dla Prymasa Tysiąclecia fakt, że „zwiastowanie” jego biskupstwa dokonało się w uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Spowiadał się przed Bogiem z tego, że nie od razu odpowiedział jak Maryja *Fiat mihi* [Niech mi się stanie], ale dopiero następnego dnia. „Przecież Tyś znał mnie, Ojcze, jeszcze przed tą modlitwą. Tyś wnikał w moje serce, Tyś był świadom moich upadków, nałogów i win żywota. A jednak chciałeś, by mi Kościół śpiewał: *qui in diebus suis placuit Deo* [który za dni swoich spodobał się Bogu]” – zapisał 25 marca 1956 r.

W 15-lecie sakry biskupiej Prymas Polski z wdzięcznością mówił, że Bóg znając jego słabość i nieudolność, otoczył go ludźmi miłującymi Chrystusa i Jego Matkę. Z pokorą wyznawał: „Ja tylko korzystam z ich gorących serc, uważnie słucham, rozważam, oceniam i cokolwiek mi doradzają, wykonuję (...). Posłuszeństwo moje jest nagrodzone wielkimi dziełami i łaskami, których Bóg udzielił” (29 maja 1961 r.).

Wskazał wówczas na takie dzieła, jak Śluby Jasnogórskie, Wielka Nowenna, Nawiedzenie Matki Bożej oraz oddawanie się Matce Bożej Episkopatu Polski, diecezji, duchowieństwa i ludu Bożego. 15 marca 1961 r. biskupi polscy specjalnym Aktem oddali siebie i swoje diecezje Maryi Wspomożycielce. Ponawiali ten Akt w kolejnych latach. Kardynał S. Wyszyński zwrócił wówczas uwagę, że Maryja w czasie Zwiastowania stała się „Pierwszą Katedrą Konsekracji Biskupiej”. Mówił też o tajemnicy biskupiego życia: „Jak na Kalwarii pierwszy biskup oddany był Matce Boga, która została w tej chwili Matką ludzi i całego Kościoła, tak też każdy biskup oddany jest w osobie Jana, w szczególnie sposób – Matce”.

EWANGELIA szczytem liturgii słowa

ks. ŁUKASZ ŻUK



fot. K. Węclawski

Sercem i szczytem liturgii słowa w Eucharystii jest proklamacja *Ewangelii*. Stanowi pomost do stołu Eucharystii. Z tego jasno wynika, że „czytanie *Ewangelii* stanowi szczyt liturgii słowa. Sama liturgia poucza nas, że należy je otaczać najważniejszym szacunkiem, wyróżnia bowiem *Ewangelię* spośród innych czytań specjalnymi oznakami czci” (OWMR 60). Słowa te stanowią obok Ciała i Krwi Pańskiej najcenniejszy skarb Kościoła.

Słuchając słów *Ewangelii*, musimy pamiętać, że proklamowanie *Ewangelii* nie jest tylko wspomnieniem przeszłości, lecz uobecnieniem zbawienia, że Bóg działa tu i teraz.

POSTAWA STOJĄCA W CZASIE SŁUCHANIA EWANGELII

Na znak szacunku wobec Chrystusa, który w proklamowanym słowie do nas mówi, słuchamy *Ewangelii* na stojąco. Jest to postawa, która w liturgii wyraża gotowość posłuszeństwa, apostołstwa i czujności. Warto jest zauważyć, że do momentu Alleluja w liturgii wierni słuchają lektur czytań w postawie siedzą-

cej, zaś na *Ewangelię* wstają. Widoczna jest w tym geście głęboka symbolika. Słowa zapisane w księdze jakby martwe, stają się żywe. Powstanie w symbolice chrześcijańskiej oznacza wyprostowanie się. Ten symbol widoczny jest w *Ewangelii*. Tak dzięki Jezusowi z łoża wstał paralytyk (por. Łk 5,20), jest to również postawa Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego (por. Łk 24,36).

Dodatkowo zaleca się, aby wierni podczas proklamowania *Ewangelii* byli zwrócenii w kierunku ambony. W ten sposób wyrażamy szczególny szacunek wobec czytanego słowa (por. OWMR 133).

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO I MODLITWA PRZED PROKLAMACJĄ EWANGELII

Według tradycji czytanie nie należy do przewodniczącego, lecz do usługujących. Dlatego też, *Ewangelię* powinien zwykle czytać diakon lub gdy go nie ma, inny kapłan. Gdy nie ma diakona lub innego kapłana to sam celebrans głosi *Ewangelię* (por. OWMR 30).

Szafarz, upoważniony do czytania *Ewangelii*, przygo-

towuje się do tej czynności przez błogosławieństwo lub modlitwę. Odmawia on wtedy w ciszy krótką modlitwę, która brzmi „Wszchemogący Boże, oczyść serce i usta moje, abym godnie głosił Twoją *Ewangelię*”. Podczas wypowiedzienia tej modlitwy kapłan mając ręce złożone pochyla się.

Modlitwa ta skłania do refleksji nad znaczeniem proklamacji *Ewangelii* w czasie liturgii. Kapłan w tej modlitwie prosi Boga o oczyszczenie serca i ust, aby *Ewangelia* była głoszona godnie. Aby lepiej zrozumieć sens i głębię tych słów, które kapłan wypowiada przed proklamacją słowa, warto jest przytoczyć brzmienie tej modlitwy zawarte w tzw. mszale trydenckim. „Oczyść serce moje i usta moje, wszechmogący Boże, jakoś usta proroka Izajasza oczyścił w rozżarzonem: tak mnie przez łaskawe miłosierdzie swoje racz oczyścić, tak iżbym mógł godnie głosić świętą *Ewangelię* Twoją. Przez Chrystusa Pana naszego”.

Diakon zawsze prosi przed odczytaniem *Ewangelii* o błogosławieństwo: „Pobłogosław mnie, ojcze...”, na co celebrans odpowiada: „Niech Pan będzie w sercu twoim i na twoich

ustach, abyś godnie głosił *Ewangelię*”. Tak samo o błogosławieństwo prosi prezbiter, gdy nie ma diakona, a Mszy św. przewodniczy biskup. W tych gestach i słowach jest wyraźne nawiązanie do bardzo dawnych zwyczajów i szczególnie szacunek okazywany *Ewangelii*.

Kapłan po zakończeniu *Ewangelii*, odmawia jeszcze jedną modlitwę w ciszy: „Niech słowa *Ewangelii* zgładzą nasze grzechy”. Zdanie to weszło do liturgii słowa w XI w. Od zawsze istniało bardzo mocne przeświadczenie o wyjątkowej obecności i mocy słowa Bożego. Boże słowo, które ma moc stwórczą, ma również moc odpuszczania grzechów. Słuchanie słowa Bożego podczas liturgii, ale i poza nią stanowiło dla pierwszych chrześcijan rodzaj codziennej pokuty. Obecny w *Ewangelii* Chrystus, który przyjął na siebie i zgładził grzech świata, staje się dla wierzących pojednaniem, aby żyli w Bożej sprawiedliwości. W pierwotnym Kościele używano *Ewangelii* podczas sprawowania egzorcyzmów. Księgę również kładziono na głowy wiernych, którzy byli chorzy, aby dostąpili uzdrowienia swych dusz i ciała.



Głosmy Ewangelię Miłosierdzia

Zmartwychwstały Jezus kilkakrotnie ukazuje się uczniom. Cierpliwie pociesza ich przygnębione serca. Po swoim Zmartwychwstaniu sprawia w ten sposób „zmartwychwstanie uczniów”.

A oni, podniesieni na duchu przez Jezusa, zmieniają swe życie. Wcześniej

wielu słowom i przykładom Pana nie udało się ich przekształcić. Teraz, w dzień Paschy, dzieje się coś nowego. I dzieje się to pod znakiem miłosierdzia. Jezus podnosi ich na nowo przez miłosierdzie – podnosi miłosierdziem – a oni, dostąpiwszy miłosierdzia, stają się miłosierni. Bardzo trudno jest być miłosiernym, jeśli ktoś nie spostrzeże się, że został obdarzony miłosierdziem.

Przed wszystkim dostępują miłosierdzia, poprzez trzy dary: najpierw Jezus daje im pokój, potem Ducha, a w końcu rany. Najpierw obdarza ich pokojem. Owi uczniowie byli przygnębieni. Zamknęli się w domu ze strachu, z obawy, że zostaną zatrzymani i, że skończą tak samo jak Mistrz. Ale byli zamknięci nie tylko w domu, ale również zamknięci w swoich wyrzutach sumienia.

Opuścili i zaparli się Jezusa. Czuli się niezdolni, czuli się nieudacznikami, pomyłką. Przychodzi Jezus i dwa razy powtarza: „Pokój wam!”. Nie przynosi pokoju, który usuwa problemy zewnętrzne, ale pokój, który zaszczerpiea we wnętrzu ufność. Nie jest to pokój zewnętrzny, ale pokój serca. Mówi: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam”

(J 20,21). To tak, jakby powiedział: „Posyłam was, bo w was wierzę”. Owi przygnębieni uczniowie zostają pogodzeni ze sobą. Pokój Jezusa sprawia, że przechodzą od wyrzutów sumienia do misji. Pokój Jezusa pobudza do misji.

To nie jest spokój, to nie jest wygoda, to wyjście

poza swoje ograniczenia. Pokój Jezusa wyzwala z zamknięć, które paraliżują, rozrywa okowy, które trzymają serce w niewoli. A uczniowie

czują, że dostąpili miłosierdzia: czują, że Bóg ich nie potępia, nie upokarza, ale w nich wierzy.

Tak, wierzy w nas bardziej, niż my wierzymy w siebie. „Kocha nas bardziej niż my sami siebie”. Dla Boga nikt nie jest pomyłką, nikt nie jest bezużyteczny, nikt nie jest wykluczony. Jezus powtarza dziś ponownie: „Pokój tobie, który jesteś drogocenny w moich oczach. Pokój tobie, który jesteś dla mnie ważny. Pokój tobie, który masz misję. Nikt jej nie może wypełnić zamiast ciebie. Jesteś niezastąpiony. A ja w ciebie wierzę”. (...)

Przebaczenie w Duchu Świętym jest wielkanocnym darem, by zmartwychwstać wewnętrznie. Prośmy o łaskę przyjęcia go, przyjęcia sakramentu przebaczenia. I zrozumienia, że w centrum spowiedzi nie jesteśmy my z naszymi grzechami, ale Bóg ze swoim miłosierdziem. Jest to sakrament zmartwychwstania, jest to miłosierdzie w czystej postaci.

Z homilii wygłoszonej
w Niedzielę Miłosierdzia
Bożego 2021 r.



To dla mnie Chrystus zmartwychwstał

Pośród mroków ludzkiej niewiedzy o życiu, beznadziei, bezradności wobec przemijania i śmierci, przed dwoma tysiącami lat – ale czy dzisiaj jest inaczej w naszym świecie – rozbrzmiewa niesłyszana nowina, prawda: Chrystus zmartwychwstał, żyje.

Nowina niesiona ustami świadków pustego grobu, świadków ukazywania się Zmartwychwstałego Jezusa. Nowina, która zaczyna przemieniać świat, przemieniać człowieka.

Nowina, która dokonuje cudów: – Piotr z zastraszonego, wypierającego się Mistrza ze strachu, staje się odważnym głosicielem. Co, poza zmartwychwstaniem, może nam dać pełniejszą perspektywę realizacji naszych pragnień: życia, miłości nieprzerwanej, szczęścia niezamkniętego

tylko w materialnych granicach. I dlatego tak radośnie i uroczysto po czterdziestu dniach Postu, naszego przygotowywania do tej chwili, ogłaszamy i świętujemy prawdę o Zmartwychwstaniu Jezusa.

Świętujemy po to, aby w naszym konkretnym życiu, takim jakie dziś jest, ze wszystkim, co przeżywamy, co może nas obarczać, od nowa odnaleźć znaczenie Zmartwychwstania.

To dla mnie Chrystus zmartwychwstał, dla mnie przynosi nowe, lepsze życie. Dla mnie przygniecione może ciężarem cierpienia i doświadczeń, borykającemu się z szarą codziennością, walczącemu ze złem i grzechem, gubiącemu nadzieję, gdy tak często w życiu się nie układa.

Popatrzmy, Bracia i Siostry, każdy z nas wyrasta z tej prawdy, nią żyje. Z niej czerpiemy rację naszego istnienia jako chrześcijanina, jako człowieka, bo jak wielką pomyłką

byłby człowiek, jego istnienie, gdyby wszystko kończyło się z chwilą śmierci. Bo jeśli nie było Zmartwychwstania Chrystusa, a z nim nie ma nowego życia i świata, Nowego Nieba i Nowej Ziemi, jak mówi nam wiara, to czym byłoby – powie papież Benedykt XVI – rozumienie sensu kosmosu i historii, których przeznaczeniem miałyby być jedynie cmentarzysko, grzebiące w sobie z obojętnością krew i łzy tego czasu jako puste iluzje.

Co, poza zmartwychwstaniem, może nam dać pełniejszą perspektywę realizacji naszych pragnień: życia, miłości nieprzerwanej, szczęścia niezamkniętego

tylko w materialnych granicach.

I dlatego tak radośnie i uroczysto po czterdziestu dniach Postu, naszego przygotowywania do tej chwili, ogłaszamy i świętujemy prawdę o Zmartwychwstaniu Jezusa.

Świętujemy po to, aby w naszym konkretnym życiu, takim jakie dziś jest, ze wszystkim, co przeżywamy, co może nas obarczać, od nowa odnaleźć znaczenie Zmartwychwstania.

To dla mnie Chrystus zmartwychwstał, dla mnie przynosi nowe, lepsze życie. Dla mnie przygniecione może ciężarem cierpienia i doświadczeń, borykającemu się z szarą codziennością, walczącemu ze złem i grzechem, gubiącemu nadzieję, gdy tak często w życiu się nie układa.

Z homilii wygłoszonej
w Niedzielę
Zmartwychwstania Pańskiego
2021 r.



Z bł. ks. Michałem Sopoćką – w oczekiwaniu na Zesłanie Ducha Świętego

Częstotliwość zapisków w Dzienniku bł. ks. Michała Sopoćki dotyczących Ducha Świętego świadczy o tym, że dla Błogosławionego Duch Święty był jak tlen niezbędny do życia. „Dary Boże dla ludzi nie skończyły się z Wniebowstąpieniem – pisał – albowiem Jezus zsyła nam Ducha Świętego, który jest darem w całym tego słowa znaczeniu. Duch miłości jest dany nam na to, aby nas przekształcić przez swoją miłość i w ten sposób przyprowadzić nas z powrotem do Boga” (...).

Samotność, skupienie, modlitwa, jedynność z bliźnimi, zjednoczenie z Najświętszą Maryją Panną, oto cecha nowenny, która winna i nas przygotować na przyjęcie Ducha Świętego. Maryja z Apostołami wraca do Jerozolimy i w Wieczerniku oczekuje obiecaną moc z wysokości. „Wy będziecie ochrzczeni Duchem Świętym po niewielu dniach” (Dz 1,5).

W oczekiwaniu Ducha Świętego nie możemy być bezczynni, lecz mamy się modlić i ćwiczyć się w miłości bliźniego, która jest najlepszym dowodem naszej miłości ku Bogu. Duch Święty nie może wejść do duszy niedoskonałej w obcowaniu z bliźnimi. Brak miłości jest jedną z największych przeszkód w Jego działaniu. Jak woda wstrzymuje działanie ognia, tak brak miłości wstrzymuje działanie Ducha Świętego.

Duch Święty nie jest darem przejściowym, lecz stałym: jest On słodkim Gościem, który mieszka w duszy, oświeca ją i ogrzewa. Jak promień słoneczny przenika kulę szklaną na wskroś, tak Duch Święty przenika duszę, – jak ogień przekształca żelazo, nadając mu kolor ognia, tak Duch Święty przekształca dusze ludzkie i czyni je podatne na działanie łaski, przyobleka w szatę godową, by mogła wejść na gody.

Niestety, w nas Duch Święty, znajduje często oporną wolę, której nie chce pokonać siłą i czeka, abyśmy odpowiadali z miłością na jego natchnienie, abyśmy dobrowolnie otwierali dusze na Jego uświęcające działanie.

By stać się świętym muszę stale współpracować z Duchem Świętym. Działanie Ducha Świętego polega na przygotowaniu i wspieraniu naszych wysiłków w tym kierunku. „Sam Duch daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi” (Rz 8,16).

Duch Święty działa na rozum i wolę przez cnoty wlane. Przede wszystkim rozlewa w nas miłość, a przez miłość na inne cnoty moralne. Jako dobry Mistrz – Duch Święty towarzyszy nam w działaniu, zachęca nas do dobrego przez wewnętrzne natchnienia, przez Pismo Święte i przez nauczanie Kościoła. Rozważać Pismo Święte znaczy być w szkole Ducha Świętego. On nam towarzyszy przez łaskę uczynkową, abyśmy doprowadzili do końca dzieło cnoty. Mało myślimy o tej prawdzie i dlatego praktycznie nie zwracamy uwagi na to działanie.

(...) Duch Święty, jest duszą Kościoła czyli podstawą jego życia. On jest w nas i opanowuje nasze dusze, aby je uświęcać, kształtować na podobieństwo Chrystusa i pobudzać do dalszego prowadzenia Jego zbawczego posłannictwa. On jest bodźcem miłości, który pobudza do spełnienia świętej woli Boga, kieruje do uwielbienia Trójcy Świętej i prowadzi do Boga. (...) On nie zmusza nikogo, przyjmuje co Mu damy, ale całkowicie nam się nie odda, póki my całkowicie nie oddamy się Jemu. On pragnie nas uświęcić, ale my nie zostawiamy wolnego przystępu dla Jego działania, nie używamy naszej wolności, aby otworzyć całkowicie dusze nasze na Jego potężne i miłosne panowanie. Trzeba się poddać przewodnictwu Jego, aby zostać świętym.

(...) Duch Święty najlepiej poznaje potrzeby i braki naszej duszy. Nasza inicjatywa jest zawsze niedoskonała, ale gdy wkracza Duch Święty, działa jako Bóg. My rozpoczynamy zawsze od pracy rozumu i tylko w następstwie przechodzimy do działania woli. Lecz rozum nasz jest bardzo ograniczony, dlatego pozostajemy zawsze daleko od tego, co winniśmy czynić dla Boga. Duch Święty działa bezpośrednio na naszą wolę

i przyciąga ją do siebie, rozpala serce, a następnie oświeca rozum. W ten sposób rodzi się w nas „zmysł Boży”, którego nie potrafimy wyrazić, a który daje nam poznać, kosztować Boga i kierować nas więcej niż którekolwiek rozumowanie i staranie nasze. Wówczas odczuwamy, że wszelka ofiara jest zawsze niewielka wobec Boga tak wielkiego. W ten sposób Duch Święty stawia nas na drodze do świętości i pomaga pokonywać największe trudności.

Wobec świętości wszyscy jesteśmy początkującymi uczniami, którzy posiadają bardzo niewielką znajomość sztuki; potrzebujemy zawsze przewodnika, jakim jest Duch Święty „On was wszystkie nauczy” (J 14,26). Całe dzieło uświęcenia sprowadza się do posłuszeństwa Boskiemu Pocieszycielowi. Lecz często nasza wola jest uparta, bo za mocno jeszcze jesteśmy przywiązani do stworzenia, jakim jest nasze „ja”. Dlatego trzeba oderwać się od siebie. Wówczas będzie współpraca z Duchem Świętym. (...)

Dary Ducha Świętego są pomocą dla cnót, by je wspierać. Dlatego trzeba własnych wysiłków, by się przygotować na otrzymanie darów, trzeba gorliwie ćwiczyć się w cnotach; jak marynarze na morzu nie czekają na wiatr, ale pilnie się ćwiczą, pragnąc o własnych siłach płynąć.

Często nasza wola jest uparta, niepojętna, krnąbrna. Pierwszym warunkiem do otrzymania darów jest oderwanie się od stworzeń i od własnego ja. Wówczas Duch Święty przejmuje inicjatywę, aby nas prowadzić skutecznie do Boga.

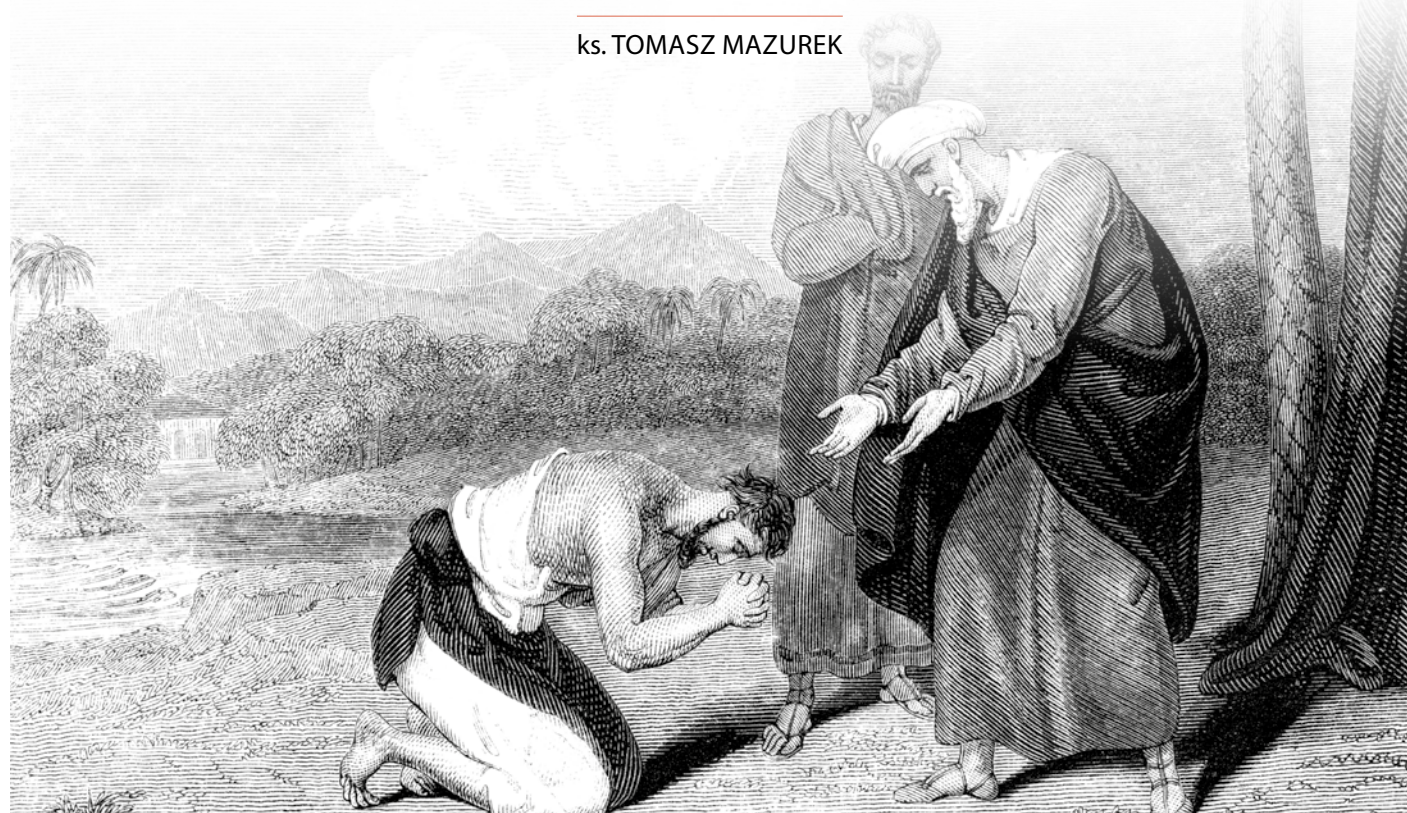
Obcowanie z Bogiem winno się odznaczać ufnością i zażyłością. Głęboka modlitwa jest właśnie poufnym obcowaniem z Bogiem. Tego nauczyć nas może tylko Duch Święty. On wspomaga niemoc naszą, On sam błaga za nami, On budzi uczucie pełnej ufności i uwielbienia, pełnej zażyłości i uznania wielkości Boga. On się modli za nas, a my ofiarujemy Ojcu Jego modlitwy.

opracowała s. DOMINIKA STEĆ

BIBLIJNA 'RODZINKA.PL' Łk 15,11-32

Część 1: Ojciec

ks. TOMASZ MAZUREK



„BĄDZIE MIŁOSIERNI, JAK OJCIEC
WASZ JEST MIŁOSIERNY” Łk 6,36

Dzisiaj, może bardziej niż kiedykolwiek, uświadamiamy sobie jak ważna jest rodzina. Zagubieni pośród codziennych spraw zapomnieliśmy, jak istotną są więzy rodzinne, międzyludzkie relacje. W obliczu niekończącej się pandemii, wielu z nas dotkliwie odczuwa brak bliskości, obojętność i osamotnienie. Rodzina, która miała być bezpiecznym schronieniem, dla wielu okazała się przestrzenią, w której nie da się już wytrzymać. Właśnie w to doświadczenie wkracza Jezus ze swoim słowem. Opowiadając przypowieść, która jest czymś znacznie bogatszym niż tylko opowieścią o powrocie marnotrawnego syna, Chrystus zachęca nas do odbudowania tego, co zostało zniszczone. Nie ma rodzin idealnych. Także ta Boża ma swoje problemy. Jedynie darmowa i hojna miłość, nielicząca zysków i strat, jest w stanie

przywrócić do życia to, co w naszych rodzinach już dawno obumarło. „Bądźcie miłosierni” (Łk 6,36) – wzywa nas Jezus, podobnie jak w przypowieści ojciec jest miłosierny względem swoich synów. Tylko czy my, Jego dzieci, podejmujemy to wyzwanie?

Omówienie przypowieści z piętnastego rozdziału Łukasowej Ewangelii podzielimy na trzy części. W pierwszej, spojrzymy na opisaną przez Jezusa historię oczyma ojca. W kolejnych przyjmiemy perspektywę dwóch synów. W ten sposób postaramy się zrozumieć lepiej, co wydarzyło się w tej rodzinie.

„(...) CZY ROZUMIESZ CO CZYTASZ?
(...) JAKŻEŻ MOGĘ ZROZUMIEĆ, JEŚLI
NIKT MI NIE WYJAŚNI” Dz 8,30n

bios (w. 12) – „życie, środki do życia, mienie”. Syn prosił o część majątku (*usia*), ojciec zaś podzielił między nich swoje życie (*bios*). Słowo *bios* jest użyte także w przypadku chorej na krwotok kobiety,

która wydała całe swe mienie na lekarzy (*holon ton bion*) (Łk 8,43) oraz ubogiej kobiety, która ze swego niedostatku wrzuciła do skarbonki wszystko, co miała na utrzymanie (*panta ton bion*) (Łk 21,4). *Bios* zawiera w sobie coś więcej niż tylko wartość materialną.

splanchnidzomai (w. 20) – „litować się, wzruszyć się nad kims”. Użyte 12 razy w Nowym Testamencie opisuje uczucie Jezusa (Mt 9,36; 14,14; 15,32; 20,34; Mk 1,41; 6,34; 8,2; 9,22; Łk 7,13), pana z przypowieści (Mt 18,27) lub miłosiernego Samarytanina (Łk 10,33). Boskie uczucie głębokiego wzruszenia, które nie pozwala pozostać obojętnym na biedę drugiego. Pochodzi od słowa: „wnętrzości” (*splanchnon*). Litość opisana tym czasownikiem porusza niejako wnętrzości.

enduō (w. 22) – „ubrać”. Aluzja do wizji opisującej arcykapłana Jozuego, który stojąc w brudnych szatach naprzeciw Anioła Pańskiego jest oskarżany przez szatana. Anioł gromi szatana, Jozuego

zaś przyodziewa w czyste szaty, zdejmując z niego całą winę (Za 3,1-10). **daktylios** (w. 22) – „pierścień”. Nawiązanie do sceny z Rdz 41,42, gdy faraon nakłada pierścień na palec Józefa. Jest to gest podniesienia niewolnika do niebywalej godności. Uznanie kogoś za równego sobie.

hypodēma (w. 22) – „sandały”. Noszenie sandałów było przywilejem człowieka wolnego. Niewolnicy musieli chodzić boso. Młodszy syn stracił swą wolność, przystając na służbę w obcej krainie (Łk 15,15). Ojciec mu ją przywraca.

parakaleō (w. 28) – „wzywać, zapraszać, błagać, pocieszać”. Ojciec nie gani starszego syna za jego egoizm, lecz zapraszając, podnosi go również na duchu.

„DAJ MI CZĘŚĆ MAJĄTKU, KTÓRA
NA MNIE PRZYPADA” Łk 15,12

Nie wiemy co sprawiło, iż młodszy syn zapragnął opuścić rodzinny dom. Przypowieść milczy na temat wcześniejszych wydarzeń, czy panujących w rodzinie relacji. Możemy się ich jedynie domyslać. Podświadomie jednak rodzi się w nas pytanie: czy gdyby wszystko w tym domu było idealne, syn postanowiłby odejść? A może to wina ojca, który nieumiejętnie kochał? Jeśli przyjmiemy, iż ojciec jest obrazem Boga, a Bóg jest doskonały, to dlaczego młodszy syn chciał go opuścić?

Miłość jest zawsze relacją wolności. Prawdziwie kochający ojciec liczy się z tym, że jego miłość może zostać odrzucona lub źle wykorzystana. To jednak nie sprawia, że z niej rezygnuje. Zaskakująca wydaje się być pozorna łatwość, z jaką ojciec przystaje na zuchwałę żądanie syna: „daj mi część majątku...”. Nie jest to oznaka ojcowskiej naiwności (on wie, co wydarzy się później), lecz dowód szcunku, z jakim przyjmuje wolny wybór swego syna, nawet jeśli jest on błędny. Nie zastrasza, nie przymusza, lecz z bólem serca pozwala odejść. Doświadczamy tego zawsze wtedy, gdy popełniamy grzech. Bóg szanuje naszą wolność i nigdy nie przymusza nas do dobrych decyzji. Z bólem serca, ale także z szacunkiem dla naszego wyboru, pozwala nam odejść. Gdybyśmy i my umieli kochać w taki sposób, nie wymuszając na innych niczego, lecz szanując ich wolne, nawet jeśli czasem błędne, wybory.

W obliczu zuchwałego żądania podziału majątku, ojciec nie wpada w szal krzycząc: „nic ci się nie należy!”. Dzieli swój majątek, a właściwie swoje życie (*bios*) pomiędzy synów. Słowo *bios* wskazuje, że to, co podzielił ojciec jest czymś

znacznie większym niż tylko wartością materialną. Ojciec daje im siebie, swoje życie. Z pewnością nie jest łatwo pogodzić się z tym, że ktoś roztrwonil pieniądze, które mu daliśmy. O wiele trudniej jednak zgodzić się na to, że ktoś mógłby zmarnować dar, jakim jest ofiara z naszego życia. Kochający ojciec godzi się na to cierpienie. Bóg daje nam siebie nawet wtedy, gdy wie, że zamierzamy roztrwonić otrzymaną łaskę. Często niestety nie potrafimy Go w tym naśladować. Tak trudno przychodzi nam rozdawać siebie, swój czas, swoją energię, swoją miłość wiedząc, że ci, którym je dajemy, roztrwonią to, co otrzymali.

„A GDY BYŁ JESZCZE DALEKO...”
Łk 15,20

Po roztrwonieniu majątku, przymuszony głodem syn postanawia wrócić do ojca. „Gdy był jeszcze daleko, zobaczył go ojciec”. Widok syna, zniszczonego biedą, w której znalazł się na własne życzenie, nie wzbudza w ojcu chęci odwetu, lecz wręcz przeciwnie, ogromną litość (*splanchnidzomai*). Jest poruszony aż do wnętrzości (*splanchnon*) widokiem nędzy powracającego syna. Nie zatrzymuje się jednak na samych emocjach, podejmuje aktywne działanie: biegnie mu naprzeciw, rzuca się mu na szyję i całuje go. Ten emocjonalny opis przywołuje dwa wydarzenia ze *Starego Testamentu*. Patriarcha Jakub rzuca się na szyję swojemu ukochanemu synowi Józefowi, o którym myślał, że od dawna nie żyje (Rdz 46,29). Również stary Tobiasz i jego żona Anna rzucają się na szyję syna powracającego z długiej podróży (Tb 11,9.13). Te dwa starotestamentowe spotkania jeszcze bardziej uświadamiają nam radość ojca na widok syna, który „był umarły, a znów żyje”. Ojciec nie czeka na szczegółową spowiedź. Przerywa synowi w pół zdania, przyodziewa nagiego (najlepsza szata), przywraca godność zhańbionemu (pierścień), wolność poddanemu niewoli (sandały), i w końcu karmi głodnego (uczta z utuczonego cielecia). Wszystko to czyni w atmosferze wielkiej radości i święta (bądźmy bawić się). Miłość ojca nie jest zatem jedynie deklaracją, lecz konkretnym, niemało kosztującym go czynem.

Ten opis wręcz matczynej tęsknoty Boga za jego zagubionymi dziećmi jest jednym z najpiękniejszych obrazów Jego miłosierdzia. Warto uświadomić go sobie zwłaszcza wtedy, gdy niegodni i poturbowani przez grzech wracamy do Boga w sakramencie spowiedzi. W Bogu nie ma uczucia złości, chęci odwetu, lecz

głębokie wzruszenie na widok naszego nieszczęścia. Czy choć w małym stopniu potrafię z taką czułością przyjmować tych, którzy zawiedli moje zaufanie? Czy uczucie miłosiernej litości przeważa we mnie nad złością, poczuciem bycia urażonym, chęcią odwetu?

„MOJE DZIECKO...” Łk 15,31

Rozgniewany starszy syn nie chce wejść do domu. Ojciec sam zauważa jego brak i wychodzi mu naprzeciw, podobnie jak wcześniej uczynił to względem młodszego. Teraz starszy syn wydaje się być zagubiony, dlatego ojciec idzie go szukać. Pozwala mu na wypowiedzenie słów pełnych gorczy i niesprawiedliwych oskarżeń. Z cierpliwością ich słucha, choć te z pewnością mocno go ranią. Bóg bardzo liczy się z tym, co nosimy w sercach, nawet jeśli jest to jedynie zbior pretensji i ukrytych żalów. On pragnie, byśmy w modlitwie, rozmowie z Nim, zawsze byli szczerzy. Ma czas i jest w stanie cierpliwie słuchać niesprawiedliwych oskarżeń pod swoim adresem.

Odpowiedzią ojca nie jest nagana czy wyrzut uczyniony niewdzięcznemu synowi, lecz słowo pocieszenia (*parakaleō*). Pomimo jego dorosłego już wieku, zwraca się do niego z czułością: „Moje dziecko...”, podobnie jak Maryja zwracała się do dwunastoletniego Jezusa (por. Łk 2,48). Przywraca najpierw do relacji z sobą: „ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko, co moje, należy do ciebie”, by następnie odnowić relację między nim a bratem: „trzeba radować się, bo ten brat twój był umarły, a znów ożył”.

„ABYŚCIE SIĘ STALI SYNAMI OJCA
WASZEGO ... ON SPRAWIA, ŻE
SŁOŃCE JEGO WSCHODZI NAD
ZŁYMI I NAD DOBRZYMI” Mt 5,45

Wzorowa rodzina to nie ta, w której nigdy nie ma problemów, lecz ta, w której wszystkie trudności rozwiązywane są z miłością. Ojciec z przypowieści uczy nas, że trzeba zaakceptować fakt, iż miłość może czasem spotkać się z odrzuceniem. Podobnie jak on, nie powinniśmy się tym zniechęcać. Miłość, jeśli prawdziwa, musi być darmowa, hojna i trwała. Taką właśnie miłością zostaliśmy pokochani przez Boga Ojca i do dawania takiej miłości jesteśmy zaproszeni. Przestańmy zatem obrażać się na tych, którzy nami wzgardzili lub nas odrzucili, lecz na podobieństwo Ojca kochajmy, bo tylko miłość miłosierda może przemienić tych, za których jesteśmy odpowiedzialni.



REALIZM CIERPIENIA

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Osoby wrogie wierze lub nieznające katolicyzmu zarzucają nam perwersyjne umiłowanie cierpienia. Nie raz słyszałem opinie, że nasza religia wręcz dąży do tego, żeby wszyscy wyznawcy byli nieszczęśliwi.

Takie słowa biorą się chyba stąd, że my, jako jedni z ostatnich, w ogóle mówimy o cierpieniu. To dość niepopularny aspekt naszego życia. W telewizji wszyscy są piękni, w gazetach wszyscy mądrzy. W reklamach sami młodzi i zdrowi, tudzież cudownie wyleczeni. Gdzie tu miejsce na opowiadanie o samotności, bólu i śmierci?

Dlatego, gdy już o tym wspominamy, ludziom z zewnątrz wydaje się, że mówimy o tym bez przerwy. Bo jest to coś rzadkiego, zwracającego uwagę. Ten stan rzeczy można porównać do tego, gdy wychodzi się z ciemnego pomieszczenia na podwórze. Wydaje się wtedy, że światło świeci nienaturalnie ostro a prawda jest taka, że to tylko odzwyczaiły się od niego nasze oczy.

Karykaturalny obraz stosunku wiary do cierpienia zakłada przede wszystkim, że na siłę szukamy udręk i zgryzoty. Tymczasem prawdą jest, że trudne doświadczenia spotykają nas niezależnie od tego czy ich pożądamy czy nie.

Przykładem osoby, która cierpiała w sposób niezawiniony jest **bł. SULPRYCJUSZ NUNCJUSZ**. Był Włochem żyjącym na początku XIX w. Gdy miał kilka lat zmarli jego rodzice. Następnie trafił pod opiekę babci, która też wkrótce zmarła. Później pieczę sprawował nad nim despotyczny wuj. Przez lata wykorzystywał chłopca jako tanią siłę roboczą. W wieku kontornastu lat Sulprycjusz odniósł kontuzję wywołaną

nadmierną pracą. Błędy w jej leczeniu doprowadziły do trwającej pięć lat choroby, amputacji nogi i w konsekwencji śmierci (5 maja). W ten dzień obchodzimy jego wspomnienie.

Sulprycjusz kochał Boga ponad wszystko, mimo tak trudnych doświadczeń. Nie można jednak powiedzieć, że którekolwiek z nich było przez niego poszukiwane. Co najważniejsze, żadne nie było skutkiem jego decyzji.

Jest wręcz zasadą, że człowiek żyjący zgodnie z wolą Bożą, nigdy nie stanie się przyczyną swojego, a tym bardziej cudzego cierpienia. Wynika to wprost z Dziesięciu Przykazań, które zakładają, że nie będziemy krzywdzić siebie i innych.

Kolejnym absurdalnym zarzutem wobec katolicyzmu jest teza, że kiedy cierpienie nas już spotka, to nie robimy nic, aby z nim walczyć.

Przeczą temu okoliczności męczeńskiej śmierci **św. ANDRZEJA BOBOLI** wspomnianego 16 maja. Za nawracanie prawosławnych na katolicyzm pod koniec XVII w. został wzięty na cel przez Kozaków. W trakcie wojny nie pozostawał jednak bierny i nie oczekiwał na śmierć z założonymi rękami. Kilkakrotnie udało mu się zbiec przed obławą. Gdy jednak został schwytany, bronił życia do końca.

Święty Andrzej bronił też za wszelką cenę swojej tożsamości kapłana i katolika. Nie wyparł się wiary nawet pod wpływem długotrwałych i niesamowicie okrutnych tortur. Nie oznaczało to jednak, że nie chciał żyć, lub poszukiwał śmierci. Jego męka i śmierć były wyborem, którego dokonali oprawcy, a nie św. Andrzej.

Trzecim argumentem, który ma rzekomo dowodzić gloryfikacji przez nas cierpienia jest rozkoszowanie się nim, jakoby miało ono wartość samo w sobie.

Świadectwo życia **św. LEOPOLDA MANDIĆA** dowodzi, że tak nie jest. Był on włoskim zakonikiem chorwackiego pochodzenia. Urodził się w 1866 r., 12 maja – jest to dzień jego liturgicznego wspomnienia. Doświadczył w życiu wielu cierpień. Wychowywał się w biednej rodzinie. Był bardzo niski i niewyraźnie mówił. W zakonie nie mógł wykonywać zadań, do których, jak czuł, był powołany. Ze względów narodowościowych trafił nawet do więzienia. Przez całe życie był słabego zdrowia. Ostatecznie zmarł wskutek choroby nowotworowej w wieku 76 lat.

Każdy ma w swoim otoczeniu osoby, na które patrząc wydaje się, że los się na nie uwziął. W związku z tym można byłoby powiedzieć, że życie Leopolda to historia, jakich wiele. Święty Chorwat nie chciał być osobą, nad którą użalano by się. Nie pozwolił, aby cierpienie go zdominowało. Był cały czas aktywny na miarę swoich możliwości. Okazał się charyzmatycznym spowiednikiem, sprawnym organizatorem, a także patriotą gotowym do poświęceń.

Prawdą na temat katolickiej nauki o cierpieniu jest to, że patrzymy na nie w sposób realny. Zauważamy je, próbujemy go uniknąć i rozumiemy, że nie zawsze jest to możliwe. Staramy się żyć mimo trudności, a w Bogu szukamy oparcia. W procesie dojrzewania w wierze uczymy się również, tak jak bł. Sulprycjusz oraz św. Andrzej i św. Leopold, złączyć nasze cierpienia z męką naszego Pana.

Dar i zmaganie

Wolność przychodzi jak dar, utrzymuje się poprzez zmaganie

WALDEMAR SMASZCZ



Pomnik św. Jana Pawła II na cmentarzu w Radzyminie upamiętniający modlitwę Ojca Świętego w tym miejscu w 1999 r.

Wiecie, że urodziłem się w roku 1920, w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę – powiedział Jan Paweł II na cmentarzu w Radzyminie. – I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to swoim życiem. Tutaj, na tym cmentarzu, spoczywają ich doczesne szczątki. Przybywam tu z wielką wdzięcznością, jak gdyby spłacając dług za to, co od nich otrzymałem”.

Jak ważna była dla Jana Pawła II zbieżność owych dat: swoich urodzin i Cudu nad Wisłą świadczy choćby to retoryczne pytanie z przemówienia wygłoszonego pół roku później, wieczorem 15 sierpnia 1999 r., w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w Pałacu Apostolskim w Castel Gandolfo do młodych pielgrzymów z Polski: „Zawsze myślę, co by było, gdyby nie było tego Radzymina, tego Cudu nad Wisłą”.

„Dzisiaj kończymy dzień – mówił Papież – wielką uroczystości kościelną: Wniebowzięcie Matki Bożej. Równocześnie dzień, który jest dla nas, Polaków, pamięcią zwycięstwa: Cudu nad Wisłą.

Wśród wszystkich miejsc, które dane mi było nawiedzić w Polsce w czerwcu, w szczególny sposób zapadł mi w serce Radzymin. To miejsce, gdzie się rozegrała bitwa decydująca w wojnie z bolszewikami; jednej – jak powiedziałem – z najważniejszych wojen w dziejach Europy.

Ciągle wracam na to miejsce. W tym roku się urodziłem. Zawsze myślę, co by było, gdyby nie było tego Radzymina, tego Cudu nad Wisłą. Jest głęboko to wydarzenie, ten dzień wpisany w moją historię osobistą, w historię nas wszystkich. Wy jesteście młodszy, ale wasze życie znajduje się na przedłużeniu tamtego dwudziestego roku, tamtego Cudu nad Wisłą, tamtego Radzymina” [podkr. – W.S.].

Po modlitwie na cmentarzu bohaterów Bitwy Warszawskiej Jan Paweł II udał się do stolicy nowo utworzonej diecezji warszawsko-praskiej pełen „radzy-

mińskich” emocji, co ujawnia homilia wygłoszona podczas liturgii słowa:

„Przed chwilą odwiedziłem Radzymin, miejsce szczególnie ważne w naszej narodowej historii. Ciągłe żywa jest w naszych sercach pamięć o Bitwie Warszawskiej, jaka miała miejsce w tej okolicy w miesiącu sierpniu 1920 r. Mogę spotkać jeszcze dzisiaj niektórych bohaterów tej historycznej bitwy o naszą i waszą wolność, naszą i Europy. Było to wielkie zwycięstwo wojsk polskich, tak wielkie, że nie dało się go wytłumaczyć w sposób czysto naturalny i dlatego zostało nazwane Cudem nad Wisłą. To zwycięstwo było poprzedzone żarliwą modlitwą narodową. Episkopat zebrały na Jasnej Górze poświęcił cały naród Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i oddał go w opiekę Maryi Królowej Polski.

Myśl nasza kieruje się dzisiaj ku tym wszystkim, którzy pod Radzyminem i w wielu innych miejscach tej historycznej bitwy oddali swoje życie, broniąc Ojczyzny i jej zagrożonej wolności. Myślimy o żołnierzach, oficerach, myślimy o wodzu, o wszystkich, którym zawdzięczamy to zwycięstwo po ludzku. Wspominamy, między innymi, bohaterskiego kapłana Ignacego Skorupkę, który zginął niedaleko stąd, pod Ossowem. Dusze wszystkich poległych polecamy miłosierdziu Bożemu. O wielkim Cudzie nad Wisłą przez dziesiątki lat trwała zmowa milczenia [...]. Na nową diecezję warszawsko-praską Opatrzność Boża niejako nakłada dzisiaj obowiązek podtrzymywania pamięci tego wielkiego wydarzenia w dziejach naszego narodu i całej Europy, jakie miało miejsce po wschodniej stronie Warszawy”.

Znając poezję Ojca Świętego, trudno nie przywołać w tym kontekście poruszających fraz z poematu *Myśląc Ojczyzna...*:

Wolność stale trzeba zdobywać, nie można jej tylko posiadać. Przychodzi jak dar, utrzymuje się poprzez zmaganie. Dar i zmaganie wpisują się w karty ukryte, a przecież jawne.

Całym sobą płacisz za wolność – więc to wolnością nazywaj, że możesz płacąc ciągle na nowo siebie posiadać. Tą zapłatą wchodzimy w historię i dotykamy jej epok: Którędy przebiega dział pokoleń między tymi, co nie dopłacili a tymi, co musieli nadpłacać? Po której jesteśmy stronie? Nadmiar tyłu samostanowień czyż nie przerósł sił naszych w przeszłości? czyż ciężarów historii nie dźwigamy jak filar, którego pęknięcie nie zabiłoby się dotąd?

Na marginesie dodam, że o Cudzie nad Wisłą dowiedziałem się jeszcze w dzieciństwie z przedwojennego druczku jakże rozbudowanej wersji pieśni maryjnej *Po górach, dolinach...*, znalezionej na strychu wiejskiej plebanii w Strabli. Jedna z licznych zwrotek brzmiała: „Gdy potop sowiecki zalewał nasz kraj, / Tyś Cudem nad Wisłą uratowała nas”. Resztę dopowiedział mi Tatuś-organista w miejscowym kościele...

Wielka ofiara Radzymina nie po raz pierwszy wszakże została tak wyjątkowo uhonorowana. Hołd bohaterskim obrońcom Ojczyzny oddano niemal nazajutrz po oswobodzeniu miasta od bolszewickich hord, 18 sierpnia 1920 r. – przyszły Ojciec Święty miał wówczas dokładnie trzy miesiące! – gdy zorganizowano Święto Virtuti Militari z udziałem gen. Józefa Hallera, Jego Eminencji Kardynała Aleksandra Kakowskiego i biskupa polowego Wojska Polskiego Stanisława Galla, podczas którego nagrodzono bohaterów żołnierzy tym najwyższym odznaczeniem wojskowym.

Wzruszony Ojciec Święty po niemal osiemdziesięciu latach spotkał się z wielką grupą ówczesnych obrońców Ojczyzny. Było to wspaniałe zwieńczenie „osobistej historii” Jana Pawła II, jakże ważnego fragmentu narodowych dziejów i zadośćuczynienie za lata nie tylko milczenia, ale i haniebnych działań komunistycznych władz przeciwko niezłomnemu miastu.



MODLITWA PAŃSKA (II)

ks. TOMASZ SULIK

Trwanie w obecności Boga, uwielbianie Go za Jego dobroć jest odruchem serca, które tylko w Nim widzi najwyższe dobro i jedyną drogę do szczęścia. Świadomość, że Bóg, najlepszy Ojciec jest w pobliżu, prowadzi do zaufania Mu.

Człowiek trwający w uwielbieniu, tylko w Bogu dostrzega jedynego adresata swoich prośb, bo wie, że nikt inny nie zna tak dobrze jego serca. W *Modlitwie Pańskiej* zawartych jest siedem prośb, które obrazują, w jaki sposób należy kształtować prawidłową relację do Stwórcy.

Trzy pierwsze prośby ukierunkowują na oddawanie czci „Ojcu, który jest w niebie” (por. KKK 2803). Wypowiadanie tych prośb na modlitwie wyzwała wewnętrzne pragnienie, aby żyć tylko dla Niego. W ten sposób realizuje się miłość, którą w sercach wierzących rozlewa Duch Święty. Ten dar sprawia, że każda myśl kieruje się ku Temu, który jest źródłem miłości, ku Bogu Stwórcy. Prośby te wyrażają głębokie pragnienie, aby oddać należną chwałę Ojcu Niebieskiemu (por. KKK 2804). Już samo uwielbienie Boga prowadzi do umocnienia w wierze, ponieważ wyraża się w ten sposób głębokie przekonanie, że „On Jest”. Dlatego też w sercu modlącego się człowieka rozpala się nadzieja, że „Ten, Który

Jest” umożliwi każdemu dojście do siebie. Ta świadomość rozpala miłość, która nie pozwala przestać Go uwielbiać (por. KKK 2806).

Cztery następne prośby są poddaniem ludzkiej nędzy łasce Bożej miłości. Modlący się z ufnością kieruje swój wzrok ku Ojcu i ofiarowuje mu całego siebie. Prosi o to, aby Ten, który jest miłosierdziem okazał miłosierdzie tym, którzy go najbardziej potrzebują i wysłuchał ich błagania. Prośby te dotyczą rzeczywistości ludzkiego życia, ponieważ każdy potrzebuje Ojcowskiej opieki (por. KKK 2805).

W pierwszej z prośb zawarte jest życzenie, aby „święciło się imię Boga”. Bóg „po trzykroć święty” (por. Iz 6,5-7) nie staje się bardziej święty od oddawania Mu czci przez człowieka. Świętość Boga świadczy o Jego doskonałości. Prośba zawarta w *Modlitwie Pańskiej*, aby „święciło się” imię Pana zawiera wezwanie dla człowieka, aby traktował Go tak, jak On na to zasługuje, w sposób święty.

W ten sposób wyraża się uwielbienie Boga oraz dziękczynienie za to, że Ten, który jest najdoskonalszy i najświętszy pozwala temu, który słaby i grzeszny, zbliżyć się do siebie i przebywać w swojej obecności. To Syn Boży, Jezus Chrystus nauczył swoich uczniów, aby wyrażali w ten sposób to pragnienie. *Modlitwa Pańska* już od początku pomaga wejść w misterium Bożej obecności i poczuć, że jest się częścią Bożego planu w Jego dziele zbawczym (por. KKK 2807).

Historia Zbawienia pokazuje, że Bóg stopniowo objawia się światu i człowiekowi. To wkraczanie Stwórcy w historię ludzkości jest zawsze dynamiczne. Bóg zaprasza go w ten sposób, aby włączył się w Jego dzieło. Każdy, kto odpowiada na Jego zaproszenie, nawiązuje z Nim bliską relację, czuje, że uczestniczy w Jego życiu. Najlepszym dowodem na to, jak wielka jest miłość Stwórcy do stworzenia, jest to, że objawia On swoje imię. Człowiek, znając imię Boga wie, że nie jest On abstrakcyjnym, mglistym pojęciem. Wręcz przeciwnie, czuje wewnętrznie, że jest On mu bardzo bliski. Włączając się w dzieło Boga Stwórcy człowiek uwielbia Go. W ten sposób Jego imię jest w nim uświęcane (por. KKK 2808).

Objawienie świętości Boga jest w Biblii nazywane „chwałą”. Grzesznemu człowiekowi Bóg ukazuje się w swojej chwale, objawia mu swoje imię, aby go na nowo uczynić swoim dzieckiem (por. KKK 2809). Bóg objawił swoje imię po raz pierwszy Mojżeszowi, a następnie objawił swoją chwałę całemu ludowi. WybaWił go z niewoli egipskiej, a następnie zawarł z nim przymierze. W ten sposób Jego chwała zamieszkała na zawsze pośród ludu. Odtąd jest w nim uwielbiany (por. KKK 2810).

Zamieszkanie Boga między ludźmi jest związane z odpowiedzialnością za to, aby strzec Jego imienia. W historii relacji człowieka do Boga zdarzało się, że Jego imię było znieważane. To dlatego posyłał On do ludu proroków, aby swoim nauczaniem przywrócili Jego imieniu należną cześć (por. KKK 2811).

Bóg objawia również swoje imię poprzez Syna, którego posyła na świat. Jezus najpełniej objawia Ojca, pokazuje, jakim On rzeczywistość jest. Pokazuje to modlitwa arcykapłańska Jezusa, w której objawia swoją głęboką jedność z Ojcem. Bóg Ojciec, uświęca swoje imię, a Jego Syn objawia je światu. Poprzez Ofiarę, jaką składa na krzyżu dokonuje uświęcenia całego ludu (por. KKK 2812).

W sakramencie chrztu św. człowiek staje się dzieckiem Boga. Sakrament ten wzywa każdego, kto go przyjmuje, aby całym życiem dawał świadectwo, że jest umiłowanym dzieckiem Boga. Zawarte jest w nim wezwanie do „bycia świętym i nieskalanym” (Ef 1,4). Realizowanie tego szczególnego powołania powoduje, że jest oddawana cześć Ojcu, czyli Jego imię jest uświęcane w każdym, kto pragnie świętości (por. KKK 2813).

Z życiem każdej pojedynczej osoby, a co za tym idzie, z jej modlitwą, związane jest

to, jak będzie uświęcone imię Boga między ludem. Kto mówi: „Święć się imię Twoje”, prosi, aby było ono uświęcone w nim samym, ale również, aby na dar łaski otworzyli się ci, którzy jeszcze są daleko od Ojca. Prośba ta zostaje wysłuchana dzięki modlitwie Syna, ponieważ jest zanoszona przez Niego (por. KKK 2814-2815).

Druga z prośb obecnych w *Modlitwie Pańskiej* odnosi się do Królestwa Bożego: „Przyjdź Królestwo Twoje”. Jest to rzeczywistość mistycznej obecności Boga między swoim ludem. To Królestwo zostało przybliżone przez Jezusa Chrystusa, który w najpełniejszy sposób objawił światu Ojca. Jest On cały czas obecny między ludźmi w swoim słowie, w sakramentach. Oczekiwanie na Królestwo Boże, wyrażone w *Modlitwie Pańskiej*, jest oczekiwaniem na zmartwychwstanie ciała i na życie wieczne. Jest to prośba o to, aby spełniła się nadzieja na to życie w Chrystusie, który na końcu „przekaze królowanie Bogu i Ojcu” (1 Kor 15,24) (por. KKK 2816-2817).

Kościół, w którym działa Duch Święty, jest posłany, aby głosić Królestwo Boże i jego pełne objawienie się przy końcu czasów. Druga prośba *Modlitwy Pańskiej*, aby przyszło Królestwo Pana wypływa z serca czystego, które nie pragnie niczego więcej jak tylko zatopienia się w odwiecznej miłości Ojca. Dla chrześcijanina, który żyje w zgodzie z Bożymi przykazaniami największą radością jest wypełnienie się wiary i nadziei i możliwość spotkania się z Tym, którego oczekiwało się całe życie (por. KKK 2818-2819).

Święty Paweł pisze, że Królestwo Boże to „sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17), dlatego też chrześcijanin żyjący w świecie, poprzez swoje życie ma dawać świadectwo o tym Królestwie. Zawiera się w tym również realizacja powołania do tego, aby poprzez osobiste działania przyczyniać się do jego rozwoju. Chrześcijanin, który nosi w sobie imię Boga, pragnie swoim życiem służyć Jego Królestwu sprawiedliwości i pokoju (por. KKK 2820).

Trzecia prośba: „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi” wskazuje na „wolę Ojca”, który pragnie, aby wszyscy byli zbawieni. Wola Ojca została wypełniona w Jezusie, który umarł na krzyżu za grzechy świata. Syn Boży „stał się posłuszny aż do śmierci i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,8). Prośba zawarta w *Modlitwie Pańskiej*, aby wypełniła się wola Ojca wyraża zaufanie do Boga. Człowiek czuje, że pełnienie woli Bożej nie może go zgubić. Jest to możliwe, kiedy wola człowieka zostanie złączona z wolą Bożego Syna. To dopiero wtedy w mocy Ducha można wybrać to, co czynił Jezus, pełnić wolę Ojca (por. KKK 2825).

Rozpoznanie woli Bożej staje się możliwe dzięki modlitwie. Ona też daje wytrwałość i siłę do pełnienia tego, czego Bóg pragnie. Dla chrześcijanina jest to droga, która prowadzi do królestwa niebieskiego (por. KKK 2826-2827).

Strażnicy pamięci

ANNA KIETLIŃSKA

Historia Związku Polaków na Białorusi jest pełna zawiłości. Nasi rodacy od trzydziestu lat działają, zrzeszeni w organizacji, która powstała, aby odrodzić polską oświatę i zachować od zapomnienia ślady polskiej obecności na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Zamieszkują miasta, wieś i miasteczka całej zachodniej Białorusi, chociaż język polski można też usłyszeć na Bracławszczyźnie, Mińszczyźnie a nawet w Mohylewie. Realizują swoje działania konsekwentnie, choć aura polityczna na Białorusi nie jest przyjazna dla Związku Polaków, który stoi na straży dziedzictwa i systemu wartości, wynikającego z poszanowania polskiej tradycji, religii i języka przodków. Mimo to wychodzili zwycięsko z wielu perturbacji. Dziś znaleźli się na kolejnym dziejowym zakręcie. Aresztowano czterech działaczy – Andżelikę Borys, Irenę Biernacką, Marię Tiszkowską i Andrzeja Poczubutę. Władze białoruskie zarzucają im sianie nienawiści na tle etnicznym i religijnym, za co grozi do 12 lat kolonii karnej. Irena Biernacka już trzykrotnie musiała zapłacić grzywnę za organizowanie modlitwy przy kościele w Lidzie, Andżelikę Borys skazano za zorganizowanie grodzieńskich Kaziuków, Maria Tiszkowska organizowała opiekę nad polskim cmentarzem wojskowym w Wołkowysku, Andrzej Poczubutę upowszechniał wiedzę o żołnierzach Armii Krajowej i polskich obrońcach Grodzieńszczyzny.

Historia działalności Związku jest dosyć długa. Został powołany głównie po to, żeby zajmować się nauczaniem języka polskiego, miejscami pamięci, kulturą, dbaniem o historię, spuściznę narodową. Od 2005 r., kiedy to władze Białorusi nie uznały wyborów w ZPB, rozpoczęła się presja na działaczy Związku. To wszystko bardzo utrudniało działalność, ponieważ działacze spotykały nieprzyjemne restrykcje. Stosowano kary grzywny, a nawet areszty za organizację imprez kulturalno-oświatowych, obchody świąt narodowych, za dbanie o miejsca pamięci, za polskie flagi, które towarzyszą organizacji od samego początku. Nie zważając na to wszystko Związek Polaków ma dzisiaj ponad 110 struktur na terenie całego kraju,

ponad 12 tys. członków deklarujących swoją przynależność do organizacji. Być Polakiem na Białorusi w sytuacji, kiedy największa polska organizacja jest szykanowana, jest niezwykle trudno. Mimo to Polacy trwają.

NAUKA JĘZYKA POLSKIEGO

Na Białorusi języka polskiego uczy się ponad 14 tys. osób. Największa grupa w systemie społecznym, czyli szkołach społecznych i sobotnio-niedzielnich. Przy oddziałach, przy większych strukturach Związku Polaków działają szkoły społeczne. Wymaga to mobilizacji i zaangażowania osobistego prezesów, na których barkach to spoczywa. Nie uznawany Związek Polaków prowadzi najwięcej szkół społecznych, najwięcej ośrodków nauczania na Białorusi. Największe „związkowe” szkoły społeczne to: licząca 1400 uczniów Szkoła im. Stefana Batorego w Grodnie i Szkoła Społeczna I. Domeyki (ponad 700 dzieci) w Brześciu. Druga szkoła Związku Polaków w Brześciu prowadzona przez miejski oddział liczy 200 uczniów, a szkoła społeczna w Lidzie ponad 300 dzieci. Zainteresowanie nauką nie maleje, więc założone zostały szkoły: w Smorgoni (100 dzieci), w Oszmianie (około 200). W Kiemieliskach, w Ostrowcu są mniejsze szkoły, w Raduniu i Bieniakoniach szkoły społeczne prowadzi prezesi w swoich domach i tam w każdej szkółce uczy się ponad 40 dzieci. Większe szkoły znajdują się w Mińsku, ale są też szkoły znacznie dalej położone na wschód jak Mozyrz, Stołpce, Dzierżyńsk, Borysów. W obwodzie brzeskim powstały szkoły w Kobryniu, Lachowiczach, Peliszczem, Połonce.

Dzieci w ciągu tygodnia, po lekcjach w szkołach państwowych (na Białorusi nie ma białoruskich szkół, w szkole wszystko jest wykładane w języku rosyjskim), albo w soboty i w niedziele, uczęszczają do szkół społecznych, w których są wykładane: język polski, literatura polska i historia Polski. Uczestniczą w różnych zajęciach: teatralnych, artystycznych, tanecznych, rękodzielniczych, muzycznych. Szkoły prowadzą dodatkowe atrakcyjne zajęcia, które uzupełniają naukę języka polskiego. Polska szkoła musi być atrakcyjna.

POZA OŚWIATĄ

Przy Związku działają liczne stowarzyszenia: nauczycieli, plastyków, Stowarzyszenie Rękodzielnicze, stowarzyszenie lekarzy, pielęgniarek, Polski Klub Sportowy „Sokół”, Komitet Ochrony Miejsc Pamięci, Stowarzyszenie Sybiraków i Ofiar Represji Politycznych, Stowarzyszenie Kombatanckie Żołnierzy Armii Krajowej, Towarzystwo Młodzieży Polskiej, harcerstwo. Prowadzony jest także Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Grodnie, Wołkowysku, Brześciu, Lidzie, Mińsku. Związek prowadzi chóry, zespoły folklorystyczne, teatry młodzieżowe i dziecięce. Inicjatywa płynie od ludzi. Tylko taka działalność ma sens. W organizacji społecznej nie można zrobić niczego na siłę.

Pamiętam, jak w swoich wędrówkach po Białorusi zajeżdżałam do Żodziszek. Tam znajduje się pomnik upamiętniający rok 1920 – grób, który przetrwał w niezmienionej formie, z oryginalnym orłem z 1920 r. Zachował się dzięki paniom, które się nim opiekowały. Dziś najstarsze opiekunki nie żyją, ale inni przejęli po nich schedę. To pokazuje, jak działa Związek. Są ludzie, którzy mają swoje miejsce, pamiątkę – miejsce kultu, ważne dla społeczności lokalnej. Związek pojawił się na początku lat '90, a te miejsca pielęgnowane były już wcześniej. Pojawienie się Związku odpowiedziało więc na potrzeby społeczności.

SOLIDARNI Z ZPB

Aresztowani działacze już ponad miesiąc znajdują się w więzieniu. Czekają na proces. Biorąc pod uwagę ich wieloletnią działalność, w której koncentrują się na zachowaniu polskiego dziedzictwa na Białorusi, postawione zarzuty są abstrakcyjne, obliczone na zastraszenie polskiej mniejszości i zahamowanie ich działalności.

Polacy mieszkający na Białorusi powinni poczuć naszą solidarność. Jesteśmy im to winni. Dzięki nim na Białorusi do dzisiaj znajdujemy liczne ślady polskiej obecności, możemy podążać ścieżkami Mickiewicza, Orzeszkowej, Kościuszki, Niemena i wielu innych postaci, które przez wieki zapisywały karty historii tych ziem.

Jałmużna – pomoc Polakom na Wschodzie

Zakończyła się akcja „Jałmużna wielkopostna”, której celem jest pomoc Polakom na Kresach. Dzisiaj wielu naszych Rodaków na Litwie i Białorusi żyje w bardzo trudnych warunkach materialnych i każdy odruch serca jest bardzo potrzebny.

Inicjatywa przeszła najsmielsze oczekiwania organizatorów. Do pomocy włączyły się m.in. placówki oświatowe w Białymstoku (Szkoła Podstawowa nr 12 im. A. Grottgera), Choroszcz i Księżynie.



Pomocy udzieliły również władze samorządowe i prywatni przedsiębiorcy. Na apel odpowiedziało kilkuset wiernych z terenu Archidiecezji.

Można powiedzieć, że postacią, która duchowo przewodzi tej inicjatywie jest bł. ks. Michał Sopoćko. To jego imię nosi szkoła w Księżynie, a dary trafiają m.in. do Taboryszek na Litwie, gdzie ks. Michał rozpoczynał swoją kapłańską posługę. Koordynacją i pomocą w rozdzielaniu darów na Litwie i Białorusi zajmuje się Wspólnota Miłosierdzia Bożego, której patronem jest M. Sopoćko.

W ciągu paru dni poprzedzających Tydzień Miłosierdzia kilka ton ubrań, żywności, zabawek i polskich książek trafiło na Kresy Wschodnie. Dzięki pomocy ludzi dobrej woli oraz strażaków z OSP Kozińce udało się przygotować transport humanitarny, który dotarł na Wileńszczyznę. Jak powiedział Tadeusz Romanowski – koordynator akcji na Litwie: „Polacy są bardzo wdzięczni za pamięć i pomoc, [Mała Polska] dziękuje Rodakom z Archidiecezji Białostockiej za wielki dar serca”.

Akcja „Jałmużna wielkopostna” została zorganizowana po raz drugi przez ks. Aleksandra Dobrońskiego – proboszcza parafii w Kozińcach i Mirosława



Guzewicza – dyrektora Szkoły im. bł. ks. M. Sopoćki w Księżynie. Ta i podobne inicjatywy realizowane są od ponad 5 lat. Współpraca pomiędzy Archidiecezją i Polakami na Wileńszczyźnie zaowocowała m.in. organizacją „Kolonii Miłosierdzia”, wyjazdów polskich harcerzy na Litwę oraz wspólnymi pielgrzymkami Szlakami Miłosierdzia i spotkaniami religijno-patriotycznymi.

(alf)

Mobilny Punkt Pomocy Natychmiastowej

Przyszło nam żyć w bardzo „ciekawych czasach” – światowa epidemia koronawirusa zmusiła nas do zmiany dotychczasowych przyzwyczajeń, zmianie uległy również zasady funkcjonowania wielu placówek udzielających pomocy. Również, a może przede wszystkim, placówek medycznych. Skutkiem tego jest utrudniony dostęp m.in. do pomocy przedmedycznej i lekarskiej.

Tu, naprzeciw wyżej wymienionym potrzebom wychodzi po raz kolejny Fundacja Spe Salvi Archidiecezji Białostockiej, która zwykle kojarzy się z niesieniem pomocy osobom w kryzysie bezdomności i białostockim seniorom. Jednak to nie jedyne grupy odbiorców, do których chce dotrzeć organizacja.

Nowe przedsięwzięcie realizowane przez Fundację to zadanie dofinansowane ze środków z budżetu Miasta Białegostoku o nazwie: „Mobilny Punkt Pomocy Natychmiastowej”.

W ramach realizowanego zadania, w każdy czwartek, od 15 marca do końca roku 2021 na Białostockim Rynek Kościuszki od godziny 18.00 do 20.00

stacjonuje Karetka Ratunkowa (Grupy Ratowniczej Nadzieja) a w niej ratownicy medyczni, doradca społeczny oraz lekarz, a osoby wykluczone społecznie bądź nim zagrożone, osoby niezaradne życiowo, z niskimi dochodami lub ich brakiem, czy osoby, które nie są w stanie samodzielnie uzyskać dostępu do świadczeń medycznych, mogą korzystać z ich fachowej wiedzy.

Osoby zainteresowane mają możliwość uzyskania pomocy przedmedycznej, pomocy lekarskiej w postaci np.: opatrywania ran, zmierzenia ciśnienia, temperatury ciała czy uzyskania porady lekarskiej. Ponadto informacji o miejscach pomocy świadczonej na terenie Miasta Białegostoku udziela doradca społeczny. Fundacja w ramach realizacji zadania udziela również pomocy ubraniowej i żywnościowej. Istnieje też możliwość otrzymania maseczek jednorazowych, rękawiczek czy nawet materiałów opatrunkowych.

Te wszystkie formy pomocy, zainteresowani mieszkańcy miasta mogą uzyskać w każdy czwartek na białostoc-

kim Rynku Kościuszki od godziny 18.00 do godziny 20.00 w Mobilnym Punkcie Pomocy Natychmiastowej.

Paweł Pietruczuk

MOBILNY PUNKT POMOCY NATYCHMIASTOWEJ

ZADANIE DOFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW BUDŻETU MIASTA BIAŁEGOSTOKU REALIZOWANE PRZEZ FUNDACJĘ SPE SALVI ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

KAŻDY CZWARTEK 18:00-20.00

RYNEK KOŚCIUSZKI





„Królowo Polski, módl się za nami” – wołamy w jednym z wezwań *Litanii Loretańskiej*. Wśród wielu innych tytułów Maryi znalazł się także ten. Gdy świat zaczyna się zielenić, gdy na drzewach mienią się w słońcu drobne, pachnące kwiaty jabłoni i wiśni, w kościołach i przydrożnych kapliczkach dzień w dzień rozbrzmiewa *Litania Loretańska*. Rozpoczął się maj – miesiąc maryjny. I od razu, na samym początku, uwaga nasza jest skierowana na Jasną Górę. Tam właśnie, jak powiedział św. Jan Paweł II „bije serce narodu w sercu Matki”. Tam króluje Matka Boża Królowa Polski. Dziwną otuchą napełniają się ludzkie serca. Warto być przy swojej Królowej. Warto powierzyć się Jej opiece i ją błagać o pomoc. Tyle pokoleń przy Niej trwało. Daj Boże, aby w ślady pradziadów poszli również prawnukowie.

W tym momencie przychodzi refleksja. Czy moje dziecko wie, kim jest Maryja? Czy wie, że ma w niebie Mamę, która jest Królową nieba i ziemi, ale też w sposób szczególny Królową Polski? Na czym polega Jej królowanie? Czy kiedykolwiek widziało obraz Matki Bożej Częstochowskiej? A może było w Częstochowie? Czy wie, że na początku maja oddajemy cześć Maryi Królowej Polski?

Wierzę, że w bardzo wielu rodzinach wspomniany obraz jest otaczany szczególną czcią. Co więcej, w dobie tak łatwego dostępu do wszelkich urządzeń z możliwością korzystania z internetu, wirtualna wycieczka (jeśli nie ma innej możliwości) po Jasnej Górze, czy też udział w Apelu Jasnogórskim jest na wyciągnięcie ręki. Może się on stać przyczynkiem do rozmów o Polsce, o tym, jaka była dawniej, a jaka jest dziś, co się wydarzyło, kiedy mama, babcia, czy też tata, dziadek byli mali. Chociaż zarówno dzieci w wieku przedszkolnym, jak i młodszym szkolnym, nie potrafią jeszcze uchwycić czasu w ujęciu historycznym, to jednak opowieści z „odległych” chwil zawsze je zachwycają, szczególnie, gdy w pewnym sensie dotyczą ich osoby. Tego rodzaju rozmowy i opowieści

są niezwykle cenne. Budują tożsamość, więź z otoczeniem i dają poczucie wspólnoty oraz większej pewności siebie w otaczającej rzeczywistości.

Podobnie rzecz wygląda w odniesieniu do kształtowania więzi z Maryją. Dzieciom w pierwszym momencie trudno jest zrozumieć, że Mama Jezusa jest też Mamą ludzi, a w dodatku Królową. Warto do tej myśli wracać jak najczęściej. Chociażby opowiedzieć dzieciom o tym, jak polski król Jan Kazimierz ogłosił Maryję Królową Polski, jak dzielnie Polacy walczyli w obronie Jasnej Góry i jaką troskliwą i dobrą Królową jest Maryja. Dzieci mają naturalną potrzebę poznawania otaczającego świata, a jedną z ważniejszych ról dorosłych jest stworzenie im wielu różnorodnych okazji ku temu. Należy też pamiętać, że wyobrażenia dzieci dotyczące licznych spraw i osób są kształtowane wskutek zasłyszanych rozmów toczonych przez najbliższych. Dbajmy więc o jakość wypowiadanych słów. Dziecko jest baczny obserwator i często zdarza się, że jesteśmy zaskoczeni trafnością jakiegoś sądu wygłoszonego przez nie. Dobrze, jeśli wyrażane opinie są bliskie naszemu sercu. Jednak nie zawsze tak się dzieje, szczególnie teraz, gdy nasze dzieci zbyt często same wchodzą w świat mediów.

Wspomnienia z dzieciństwa to coś, do czego bardzo często wracamy. To bagaż na całe życie. Domowe zwyczaje, atmosfera lat dziecięcych pozostają głęboko w sercu. Zadbajmy więc o to, aby „majówka” oznaczała coś więcej niż długi wolny weekend. Niech w przyszłości budzi w sercach naszych dzieci tęsknotę i chęć spotkania z Maryją.

Można powiedzieć, że z wielkim rozmachem wchodzimy w rozśpiewany i rozmodlony maj. Zaczynamy od spotkania z Królową Polski, a potem przez cały miesiąc rozbrzmiewa *Litania Loretańska*. Niech nasze dzieci razem z nami poczują moc modlitwy skierowanej do Mamy – Królowej, czego sobie i wszystkim z całego serca życzę.

GDYBYM BYŁA KRÓLOWĄ...



Ach, myszko Franciszko,
Już ci powiem wszystko.
Czy ty wiesz, że mamy
swą własną Królową,
Z przepiękną złotoną
koroną nad głową?

Ach, jak mi lekko na sercu... Tak pięknie świeci słońce, jakby cały świat cieszył się, że jest maj. Nic dziwnego, że to miesiąc Maryi. Gdybym była królową, też bym zarządziła, żeby maj był moim miesiącem. To bardzo miłe mieć swój miesiąc.

W ogóle bycie królową musi być fajne... Hmm..., jakby to było. Po pierwsze nosiłabym najpiękniejsze sukienki. Po drugie wszyscy musieliby bawić się ze mną w to, co chcę. Po trzecie codziennie jadłabym lody malinowe. Po czwarte...

Właściwie to nie wiem, co byłoby po czwarte. Może kiedyś, jak będę duża, zostanę królową. Zapytam babcię, co trzeba zrobić, aby nią być. Kto jak kto, ale moja babcia na pewno będzie wiedziała. Zaraz ją znajdę. Już wiem, gdzie jest.

Wyrzewa się na werandzie. „Babciu, pamiętasz obraz Matki Bożej Królowej Polski, który wisi w moim pokoju?” – zapytałam grzecznie. „Mój ukochany” – odpowiedziała babunia. „Babciu, tak sobie myślę, że fajnie jest być królową. Też bym tak chciała. Jak myślisz, mogę zostać królową jak dorosnę?”

Babcia przymknęła oczy, odwróciła twarz w kierunku słońca, jakby chciała z nim porozmawiać i stwierdziła, że bycie królową, owszem, wiąże się z przyjemnościami, ale przede wszystkim z obowiązkami i wielką odpowiedzialnością, nie tylko za siebie, ale też za innych.

Dobra królowa to taka, która dba o swoich poddanych. Troszczy się o to, aby byli szczęśliwi. Chce ich dobra. Prowadzi takimi ścieżkami, aby nie zrobili sobie krzywdy. Pomaga w trudnych chwilach. Kocha i potrafi przebaczać. „Myślisz, że to łatwe zadanie?” – zakończyła pytaniem.

No nie jest to łatwe, pomyślałam. Szczególnie, gdy ktoś jest opryskliwy i niemiły. „A Maryja jest najlepszą Królową, bo to wszystko potrafi” – babcia stanowczym tonem zakończyła swą wypowiedź. Jednak mimo wszystko jestem ciekawa, co o tym sądzi myszka Franciszka.

Maryja to Polski Królowa,
Koroną przyozdobiona Jej głowa.
Na Jasnej Górze tron swój ma.
Każdy Jej obraz dobrze zna.
Tam serce Polski bije
I wiara ciągle żyje.
Wołajmy do Mamy – Królowej,
W każdej chwili pomoc gotowej.

/// Rozrywka

MAŁA KRZYŻÓWKA

Wpisz do diagramu krzyżówki odgadnięte na podstawie określonych wyrazy. Hasło końcowe odczytaj z liter umieszczonych w polach oznaczonych literami od 1 do 6.



A) Naukowiec zajmujący się fizyką. B) Początek, moment rozpoczęcia wyścigu. C) Między siedem a dziewięć. D) Nagroda dla najlepszych – może być złoty, srebrny lub brązowy. E) Orzeszek ziemny, arachidowy. F) W sklepie – promocja z obniżonymi cenami towarów.

ZADANIE ZE SKOJARZENIAMI

Obok przedstawiono cztery obrazki. Trzy spośród nich coś łączy ze sobą. Odgadnij, co to jest i wskaż, który z rysunków nie pasuje.



ZŁAM SZYFR

Przed Tobą znajduje się zaszyfrowane hasło. Odszyfruj je wpisując prawidłowe litery do pustych pól. Pomoże Ci w tym zestaw osiemnastu liter, którym odpowiadają konkretne obrazki. Te same obrazki z zestawu oraz z hasła, które masz za zadanie odgadnąć oznaczają te same litery.



Obok znajdują się rozwiązania zadań.

KINGA ZELENT

Mała krzyżówka: A) fizyk B) start, C) osiem, D) medal, E) fistaszek, F) wyprzedaż. Hasło końcowe: zyrata. Zadanie ze skojarzeniami: mi: Nie pasuje trzeci obrazek, na którym jest mikroskop. Na trzech pozostałych rysunkach znajduje się zamek. Złam szyfr: Dzień Matki.



„NAZARET” Dom Matki i Dziecka

Maj to wyjątkowy miesiąc poświęcony najlepszej z matek – Maryi. Jest to również czas, kiedy szczególnie dziękujemy naszym ziemskim mamom. Jak co roku, 26 maja ślemy życzenia, kupujemy kwiaty, doceniamy nasze matki za ich miłość i troskę, którymi nas darzą. Są wśród nas jednak i takie kobiety, których macierzyństwo jest wyjątkowo wymagającą i trudną drogą. To samotne matki. I to właśnie im, od ponad 20 lat, niesie pomoc Caritas Archidiecezji Białostockiej prowadząc Dom Matki i Dziecka „Nazaret”. Rozmawiamy dziś z kierowniczką placówki s. CHRISTIANĄ UŚCINOWICZ ze Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu.

Jak długo istnieje Dom Matki i Dziecka „Nazaret” i jak wiele matek obecnie znajduje w nim schronienie?

Dom istnieje od 1997 r. Obecnie mieszkają w nim 3 matki. Od kiedy ja pracuję w DMiD „Nazaret” (październik 2020 r.) z naszej pomocy skorzystało 7 matek, ale myślę, że w skali ponad dwudziestu lat istnienia placówki na pewno było to ponad dwieście mam, nie licząc dzieci.

Jakie matki są przyjmowane do domu i jaka jest ich sytuacja rodzinna i materialna, w jakim wieku są te osoby?

Jest to bardzo zróżnicowane. począwszy od dziewcząt, które mają 18 lat, aż do 40-latk, która tutaj była. Sytuacje materialne panie mają bardzo różne, na ogół trudne.

Czy w Domu Matki i Dziecka otrzymują pomoc materialną?

Tak, w formie rzeczowej. Dostajemy bardzo dużo różnych rzeczy np. chemicznych, kosmetycznych typu pampersy czy nawilżane chusteczki, środki czystości... Szczególnie Boże Narodzenie jest takim czasem, że darczyńcy się mobilizują i przysyłają nam bardzo dużo darów, z których można zrobić zapas na cały rok dla matek i całego naszego Domu. Dostajemy też żywność. Wspiera nas m.in. Biedronka jedzeniem z tzw. krótszym terminem, ale pomagają nam też przedsiębiorstwa zbioru żywności typu „Torba Samarytanka”. Dostajemy również odzież dla mam i dla dzieci.

Ile kobiet może przyjąć placówka?

Mamy 5 pokoi dla 5 matek i myślę, że do 10 dzieci jesteśmy w stanie przyjąć.

Jaka sytuacja najczęściej zmusza kobiety do szukania pomocy w Domu Matki i Dziecka?

Pierwszym powodem jest zazwyczaj jakieś niepowodzenie w relacji z mężczyzną, z którym były nasze podopieczne. Kobiety albo uciekają od przemocy, albo braku relacji i opieki. Powodem są często również problemy z prawem byłych partnerów, którzy trafiają do więzienia. Czasami również rodzina, z której pochodzą nie wspiera kobiet, które nie mając wystarczających środków na wynajęcie stancji ostatecznie trafiają do nas.

Co oferuje dom oprócz schronienia, posiłku, higieny?

Przed wszystkim cieszy mnie, że kobiety, które u nas mieszkają, zawsze kiedy wracają np. z wyjazdu na weekend lub pobytu szpitalu mówią, że wracają do domu. To znaczy, że czują się tu naprawdę jak w domu, bezpiecznym i przyjaznym, którego często nigdy wcześniej nie miały. Jest tak chyba dlatego, że doświadczają tu dobra, ciepła, wsparcia, życzliwości, zrozumienia, pomocy wychowawczej dla dzieci czy psychologicznej dla siebie. Mogą tu trochę odetchnąć, trochę się uspokoić, nabrać sił, oprzeć się na kimś. Zauważyłam też, że mamy wspierają się nawzajem, pomagają sobie, bo wszystkie są w podobnej sytuacji, więc doskonale rozumieją się nawzajem. Jest to dla nich dodatkowe wzmocnienie, które mogą „wziąć” sobie na potem. Poza tym ten dom jest też praktyczną szkołą życia dla nich. Czasem uczą się tu różnych podstawowych rzeczy takich jak gotowanie czy sprzątanie.

A czy jest zapewniona opieka psychologiczna, pedagoga, może prawna?

Wszystkiego po trosze. Mamy prawnika, który pomaga w napisaniu wniosków czy poradach prawnych. Jest to oczywiście pomoc nieodpłatna, wolontaryjna. Podobnie jeśli chodzi o psychologa – mamy spotkania zarówno grupowe jak i możliwość spotkań indywidualnych. Jeżeli chodzi o pedagoga, to pomaga nam emerytowana pani pedagog, która diagnozuje dzieci, daje wskazówki do pracy z dziećmi, aby zapobiec ich deficytom wychowawczym. Podpowiada też, gdzie się udać, aby jak najlepiej tym dzieciom pomóc.

Jakie potrzeby mają matki, które znalazły się w domu? Co można podarować matkom i ich dzieciom?

Wszystko, co w życiu potrzebne: ubrania, żywność, kosmetyki, zabawki, chemię. Wszystko to jest spożytkowane. Bardzo przydają się też rzeczy, które kobiety mogą zabrać ze sobą opuszczając nasz dom. „Wyprawka” to doskonały pomysł: garnki, talerze, pościel, ręczniki, małe AGD.

Jakie potrzeby ma obecnie dom? Czy wymaga rozbudowy, remontu, doposażenia?

Aktualnie potrzebujemy wyremontować łazienki. Na pewno są nam potrzebne nowe kabiny prysznicowe, armatura łazienkowa i pieniądze na pokrycie kosztów robocizny.

Czy przebywającym w domu matkom faktycznie udaje się usamodzielniać?

Ciężko mi mówić o kobietach, które korzystały z naszej pomocy wcześniej, przed moim przybyciem tutaj, a ja – jak już wspominałam – jestem w domu zaledwie od kilku miesięcy. Wiem na pewno, że jedna z mam, którą znam „stała na nogi”, wynajęła mieszkanie i stara się budować nowe życie. Ale zdarza się też, że przyjeżdżają do nas nasze były podopieczne z prośbą o wsparcie materialne: jedzenie, zabawki czy odzież dla siebie lub dzieci. Jest to dla nas sygnał, że nie wszystkie panie radzą sobie po wyjściu z naszego domu. Jednak wiemy, że sam pobyt tu jest dla nich dużym wsparciem, nie tylko materialnym, ale też emocjonalnym i duchowym. Bardzo mnie cieszy, kiedy mieszkanki pytają np. o wspólną Mszę św. czy słuchają, gdy rozmawiamy o Bogu. Te chwile pomagają również nam, pracownikom, łączyć „akumulatory”, bo wtedy wiemy, że dajemy mamom i ich dzieciom nie tylko pomoc materialną, ale też przybliżamy je do Boga.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Agata Papierz

Placówka utrzymuje się wyłącznie z ofiar ludzi dobrej woli. Jeśli chcesz wesprzeć samotne matki, prześlij darowiznę na konto Caritas Archidiecezji Białostockiej: 66 1240 5211 1111 0000 4931 3527 z dopiskiem „Dom Matki i Dziecka NAZARET”.

SZKOŁA CHARAKTERÓW

Tak, jak ptak nie doleci do celu, machając tylko jednym skrzydłem, tak i dzieci do pełnej dojrzałości potrzebują dwóch „skrzydeł”: edukacji i wychowania.

Szkoła, do której chodzi mój syn, jest stosunkowo młoda, ponieważ działa w Białymstoku od 2 lat. Jednak bazuje na pomysły hiszpańskiego instytutu edukacyjnego, który sprawdził się w wielu krajach na całym świecie i z sukcesem wypuszcza kolejnych absolwentów od prawie 50 lat. W Polsce, zainspirowane tym modelem, placówki stowarzyszenia „STERNIK” znajdują się w kilkunastu miastach, m.in. w Warszawie, Krakowie czy w Katowicach. Rodzice, którzy zakładali te przedsięwzięcia non-profit, pragnęli wychowywać dzieci na pracowitych, wolnych i odpowiedzialnych ludzi. Cieszę się, że ten model edukacyjny trafił nareszcie i do naszego miasta i że moje dzieci mogą z niego korzystać. Czym się różnią te placówki od innych szkół? Jest kilka małych, ale znaczących różnic, o których chciałabym powiedzieć.

DWA SKRZYDŁA

My, rodzice, jesteśmy pierwszymi i najważniejszymi wychowawcami naszych dzieci. Szkoła jedynie pomaga nam w pełnieniu tej roli. Podstawą dobrego wychowania dzieci jest to, by te dwa środowiska wychowawcze szły w jednym kierunku i były spójne. W szkole „STER” nie umniejsza się roli wychowania na rzecz edukacji. I to działa. Dobrze wychowane dzieci osiągają lepsze wyniki w nauce. Od przedszkola dzieci uczą się pewnych nawyków: porządku, działania w grupie, samodzielności, dyscypliny, bycia życzliwym. Hasło tego tygodnia w klasie

mojego syna brzmi: „Zamiast narzekać, rozmawiam o moich kłopotach”, w poprzednim: „Pomimo trudności, jestem radosny”. Są to drobne rzeczy, które kształtują charakter, by wypuścić dojrzałego absolwenta, zdolnego podejmować wolne i odpowiedzialne decyzje.

WYCHOWANIE CAŁEJ RODZINY

Założeniem naszej szkoły jest rozwój nie tylko uczniów, ale całych rodzin, a więc też i nas – rodziców. Mamy możliwość uczestniczenia w różnych warsztatach i wykładach w ciągu całego roku, dotyczących relacji z dziećmi i pomiędzy małżonkami, komunikacji i różnych aspektów wychowawczych. Dzięki nim stajemy się lepszymi małżonkami, rodzicami, obywatelami. To też pomaga w budowaniu spójnego obrazu świata – w szkole i w domu odwołujemy się do tych samych wartości i zasad. Szkołę prowadzą osoby świeckie, ale uczą i wychowują, opierając się na zasadach wypływających z Ewangelii i nauki Kościoła. Każdy dzień rozpoczyna się i kończy modlitwą.

POZYTYWNI INFLUENCERZY

Edukacja w szkole „STER” jest na wysokim poziomie, ale bardzo cenię w wychowawcach to, że uczą dzieci nie rywalizować ze sobą. Gdy uczeń skończy robić zadania wcześniej niż jego koledzy, nie dostaje kolejnych stron do uzupełnienia, ale jego zadaniem jest pomoc słabszemu koledze. Uczy to szlachetności, wrażliwości na potrzeby innych, a nie „wyścigu szczurów”. Mówiąc współczesnym językiem, celem szkoły jest wychowanie „pozytywnych influencerów”, czyli ludzi,

którzy pomnażają dobro i miłość w świecie.

PEŁNA INTEGRACJA

W szkole zajęcia z języka angielskiego są 4 razy w tygodniu. Dodatkowo odbywają się nieodpłatne zajęcia z filozofii, tańce czy szachy. Dzieci czytają dużo książek, mają na to wyznaczony konkretny czas w ciągu dnia. Niezależnie od pogody codziennie bawią się na świeżym powietrzu, grają w piłkę, raz w tygodniu jeżdżą na basen. Modlą się razem. To wszystko wspomaga integralny rozwój – nie tylko umysłu, ale i ciała, ducha, emocji i woli.

WYWIADÓWKI INNE NIŻ ZWYKLE

Spotkania z wychowawcą w naszej szkole wyglądają trochę inaczej niż w innych szkołach. Trzy razy w roku szkolnym spotykamy się z tzw. tutorem, czyli nauczycielem, który jest opiekunem naszego dziecka. Oboje z mężem lubimy te spotkania. Wiem od innych małżeństw, że i oni cenią sobie ten tzw. tutoring, bo jest rozmową o konkretach. Dotyczy to również ojców, którzy często uważają typowe „wywiady” za stratę czasu. Rozmawiamy tylko o naszym dziecku, o tym, jak wzmocnić jego mocne strony, jak poma-

gać mu w radzeniu sobie ze słabościami i podczas spotkań wyznaczamy cele, do których zamierzamy dążyć w najbliższym czasie. Opiekun dobrze zna charakter dziecka, jego zalety i wady, więc to bardzo konkretnie pomaga zachować jedność działań wychowawczych rodziny i szkoły.

Po kilku latach uczęszczania naszych dzieci do „sternikowskich” placówek (chodzą też do Przedszkola Familijnego) widzimy pozytywne owoce wychowawczo-edukacyjne. Od września naukę w szkole zacznie również nasza córka. Mój syn bardzo lubi tam chodzić. Nie było dnia, żeby nie chciał do niej iść. Czy może być lepsza rekomendacja?

Szkoła Podstawowa „STER” mieści się w walcu kościoła św. Rocha. Jest kontynuacją Przedszkola Familijnego, które gromadzi dzieci w przedziałach od 2,5 do 6 lat. Obecnie trwa rekrutacja do obu placówek. Po więcej informacji zapraszamy na naszą stronę internetową: www.ster.bialystok.pl oraz zachęcamy do odwiedzenia naszego facebooka: www.facebook.com/szkolapodstawowaster

Barbara Górską

mama ucznia klasy II i uczennicy klasy „startowej” (zerówki)



www.ster.bialystok.pl

Małymi krokami do wielkich rzeczy!



Ewangelia według świętego Mateusza

ADAM RADZISZEWSKI

Przymusowy nocleg w hotelu, w Asyżu goszczącym właśnie papieża Jana XXIII, stał się dla włoskiego reżysera i poety Piera Paola Pasoliniego okazją do przeczytania pierwszej Ewangelii i do zachwytu nad jej tekstem. Niewierzący marksista zainteresował się osobą Jezusa, uległ fascynacji pięknem tekstu, autentyczną siłą świadków wielkanocnych wydarzeń. Takie były początki wielkiego filmu religijnego, *Ewangelii według świętego Mateusza*. Film według wyraźnych intencji reżysera miał być wierną transkrypcją Ewangelii, a nie tylko pretekstem do rekonstrukcji epoki, do której często ograniczały się wcześniejsze filmowe adaptacje (*Król królów*, *Opowieść wszech czasów*).

Za sprawą Jana XXIII Kościół katolicki przeżywał radykalne odrodzenie. Nie tylko otworzył się na pojednanie ekumeniczne, odwrócił ołtarze i zstąpił ku wiernym, ale także nawiązał kontakt z lewicą komunistyczną. W związku z tym Pasolini przedstawił w swoim filmie uniwersalną wizję rewolucji zapoczątkowaną przez Galilejusza. Bo według reżysera Jezus był pierwszym zwycięskim rewolucjonistą. Przedkładał przecież wspólnotę nad indywidualizm, wyzwolenie społeczne nad narodowe, służbę nad dominację i prawdę ludu nad prawdę reguł ustalonych w księgach, a broniących władzy możnych.

Autor *Ewangelii według świętego Mateusza* odrzucił całą tradycyjną ikonografię, wszystkie wyobrażenia, jakie narosły w ciągu wieków i pokazał życie Chrystusa w taki sposób, w jaki rzeczywiście mogło ono wyglądać. Syn Boży obcuje z prostymi ludźmi: wieśniakami, pasterzami, żydowskimi rybakami odzianymi w burnusy. Stąpa po spękanej słońcem pustyni. Reżyser wyraźnie sproletaryzował Chrystusa.

Franco Zeffirelli powiedział, że Pasolini pokazał historię Jezusa tak, jakby była jego własna. Autor *Ewangelii według świętego Mateusza* uważał bowiem, że jedynym sposobem wytłumaczenia owej niezwyklej opowieści jest przeniesienie jej na poziom osobisty. W rolach Apostołów wystąpili najlepsi przyjaciele reżysera, a Matką Boską została uwielbiana przez niego matka. Natomiast w rolę Jezusa wcielił się baskijski student. Dzięki temu zabiegowi, zdaniem krytyków, Pasolini odtwarza *Ewangelię*. Nie rekonstruuje jej, lecz przywołuje. Postacie wypowiadają słowa, których znaczenie odczuwają, ale nie potrafią się z nimi utożsamiać psychologicznie, jak uczyniłby to aktor. Podobnymi prawidłami rządzi się ludowy spektakl pasyjny: widz jest świadom dualizmu między postaciami a słowami, nie utożsamia postaci z aktorami.

Na uwagę zasługuje też absolutnie niezwykła koncepcja muzyki, na którą zdecydował się reżyser. Pasolini wybrał do filmu cytaty z kompozycji sakralnych Bacha, fragmenty dzieł Mozarta oraz muzykę religijną Czarnej Afryki, a także bluesa amerykańskiego Południa i pieśni rosyjskie. Tak dobrana ścieżka dźwiękowa robi na odbiorcy niezwykle wrażenie. Daje poczucie uniwersalizmu oglądanych zdarzeń.

Ewangelia według świętego Mateusza – dzieło stworzone nie przez chrześcijanina, zdaniem krytyków, jest niedoścignutą, najdoskonalszą ekranizacją tekstu biblijnego. Owszem, niektórzy z nich mają zastrzeżenia co do teologicznej wizji filmu, jednak w 1964 r. obraz został nagrodzony na festiwalu filmowym w Wenecji przez OCIC (Międzynarodowe Katolickie Biuro Kina). Wydany z tej okazji komunikat podkreślał wierność wobec tekstu *Ewangelii* i szczerłość reżysera, dzięki któremu „słowo Chrystusa jest przekazywane w całej swojej mocy”. Film nie pomija nic istotnego, proponując nowoczesną wizję *Pisma Świętego*, odkrywa przy tym wielkość nauczania Chrystusa. Wyrazem uznania dla najlepszej chyba dotąd kinowej wersji *Ewangelii* jest umieszczenie jej na opublikowanej w 1995 r. liście 45 filmów polecanych przez Papieską Radę Komunikacji Społecznej.



Ukrzyżowanie – kadr z filmu *Ewangelia według świętego Mateusza* z 1964 r.

ŚWIĘTA MARYJO, MODL SIĘ ZA NAMI GRZESZNYMI...

ANNA KISIELEWSKA

Ave Maria, Pozdrowienie Anielskie, zawsze inspirowało kompozytorów do stworzenia własnej muzycznej wersji tej modlitwy. Swoje Ave Maria pozostawili najwięksi: Mozart, Schubert, Moniuszko i wielu innych. Jednak najślawniejszym jest niewątpliwie Ave Maria Bacha-Gounoda.

Zaraz, zaraz – zapyta ktoś – to Bacha czy Gounoda?

Otóż w 1852 r. kompozytor francuski Charles Gounod użył *Preludium C-dur* Jana Sebastiana Bacha jako akompaniamentu do stworzonej przez siebie melodii. Tak powstała składanka przeznaczona na skrzypce z fortepianem i zatytułowana *Medytacja nad Preludium Jana Sebastiana Bacha*. Sześć lat później ktoś do melodii podłożył słowa Ave Maria i w takiej formie utwór funkcjonuje do dziś.

Gounod jest w Polsce znany głównie jako twórca tej jedynej melodii. Natomiast we Francji w połowie XIX w. był nazywany największym kompozytorem i nadzieją francuskiej muzyki. Wszystko to zaprzepaścił z własnej winy. Ale po kolei.

Charles Gounod urodził się w 1818 r. w Paryżu, w artystycznej rodzinie. Jego ojciec, François, był tytułarnym malarzem księcia de Berry, członka rodziny królewskiej, więc Gounodowie mieszkali w Pałacu Wersalskim. Mama, Victoire, była pianistką i to ona udzielała synowi pierwszych lekcji muzyki. Charles odziedziczył po rodzicach zdolności zarówno malarskie, jak i muzyczne, wybrał jednak muzykę.

W 1836 r. rozpoczął naukę w Konserwatorium Paryskim. Na roku dyplomowym (1839) otrzymał prestiżową nagrodę Grand Prix de Rome za kantatę

Fernand, dzięki czemu wyjechał do Rzymu na dwuletnie stypendium. Tam zafascynował się muzyką dawną, renesansową i barokową, i w takim właśnie stylu zaczął tworzyć utwory religijne, sam był bowiem człowiekiem bardzo pobożnym.

Po powrocie do Paryża w 1843 r. Gounod rozpoczął pracę jako organista Kościoła św. Franciszka Ksawerego. Szybko jednak przekonał się, że nikt nie podziela jego pasji do muzyki dawnej, ludzie nie chcą słuchać Palestriny ani Bacha. Niepowodzenia na polu muzycznym i jednocześnie głęboka religijność Gounoda skłoniły go do decyzji, by wstąpić do seminarium i zostać księdzem. W 1847 r. zaczął studiować teologię i filozofię, nawet podpisywał się jako „abbé Gounod” i prosił, by tak zwracano się do niego. Po pewnym czasie jednak zwątpił w swoją zdolność wytrwania w celibacie, zostawił seminarium i organistowanie, i postanowił komponować opery, doszedł bowiem do wniosku, że tylko w tej dziedzinie będzie mógł zrobić karierę na miarę swego talentu.

I rzeczywiście, wystarczył sukces dwóch spośród 12 napisanych przez Gounoda oper: *Fausta* (1859) i *Romeo i Julii* (1867), a okrzyknięto go czołowym francuskim kompozytorem i twórcą nowego operowego stylu, nazwanego „operą liryczną”. Posypały się zaszczyty i zamówienia na utwory, m.in. z okazji rocznicy koronacji Piusa IX (1869 r.) Gounod napisał *Marsz Pontyfikalny*, który później stał się oficjalnym hymnem Watykanu.

W międzyczasie (1851 r.) ożenił się z Anną Zimmerman, córką emerytowa-

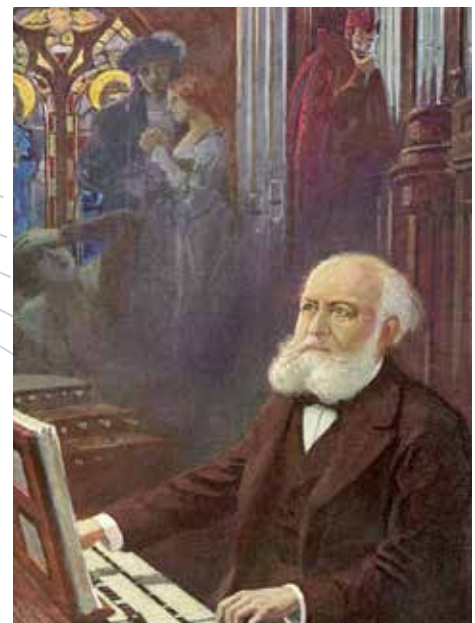
neg profesora fortepianu w Konserwatorium.

Gounod był u szczytu sławy kiedy wybuchła wojna francusko-pruska 1870 r. Uciekając przed wojną, wyjechał z żoną i dziećmi do Anglii. Również i tam odnosił wielkie sukcesy, został nawet mianowany dyrektorem Royal Choral Society.

Niestety, Gounod znany ze swojej pobożności, w Anglii wdał się w głośny romans ze śpiewaczką Georginą Weldon. Zapomniał dla niej o całym świecie, o Bogu, rodzinie i ojczyźnie. W 1871 r. Anna Gounod z dziećmi wróciła do Paryża, a Charles pozostał w Londynie, głuchy na prośby rodziny i przyjaciół. Odrzucił nawet oficjalne zaproszenie do powrotu od prezydenta Francji i propozycję objęcia stanowiska dyrektora Konserwatorium Paryskiego. Dopiero po trzech latach opamiętał się i w 1874 r. udało się jednemu z przyjaciół Gounoda sprowadzić go z powrotem do Paryża.

Tymczasem pod jego nieobecność pojawili się w Paryżu nowi kompozytorzy, przy których gwiazda Gounoda przygasła. Jeszcze czasem dyrygował swoim *Faustem*... Jeszcze komponował, dziś zupełnie zapomnianą, muzykę sakralną... Swoją wspaniałą karierę zakończył na wsi Saint-Cloud, gdzie spędził ostatnie lata życia, grając na organach wiejskiego kościółka i pisząc wspomnienia. 15 października 1893 r., po powrocie do domu z Mszy św., na której organistował, doznał udaru mózgu. Zmarł trzy dni później, w wieku 75 lat.

Jego historia jest dla nas przestrogą: „Przyjacielu, jeśli wydaje ci się, że mocno stoisz, bacz, byś nie upadł”.



Charles Gounod, mal. Lionello Balestrieri



Konwencja Stambulska kompletnie nieskuteczna

KRZYSZTOF JURGIEL

Parlament Europejski zareagował na decyzję Turcji o chęci wycofania się z Konwencji Stambulskiej dotyczącej zapobiegania i zwalczania przemocy wobec kobiet i przemocy domowej, podpisanej 11 maja 2011 r. Na sesji plenarnej w Brukseli, w dniu 25 marca br., odbyła się emocjonalna debata na ten temat, podczas której wielu posłów potępiało stanowisko Turcji. Władze z Ankary z kolei uzasadniały swoją decyzję tym, że porozumienie stambulskie jest wykorzystywane przez grupę ludzi, którzy chcą, aby „homoseksualizm stał się czymś normalnym”. A to stoi w sprzeczności ze społecznymi i rodzinnymi wartościami tego państwa.

Spośród państw UE dotąd, sześć: Bułgaria, Węgry, Czechy, Łotwa, Litwa i Słowacja nie ratyfikowało konwencji, natomiast Polska zamierza ją wypowiedzieć z powodu „narzucania przez środowiska LGBT swoich wyobrażeń nt. gender całemu społeczeństwu”. Od razu pragnę wyjaśnić pojęcie „gender”. Otóż według przepisów Konwencji Stambulskiej do porządku prawnego należy wprowadzić zasadniczą zmianę: zamiast tradycyjnie rozumianej „płci” powinno się znaleźć „gender” (rodzaj). Wskazuje się przy tym na patriarchalne stosunki oraz hegemonię mężczyzn jako istotne przyczyny przemocy domowej. Nie trzeba dodawać, że wizja ludzkiej płciowości, wynikająca z konwencji, nie tylko jest kontrowersyjna, ale nader szkodliwa i niebezpieczna.

Szkodliwość konwencji polega m.in. na tym, że wprowadza chaos, uderza w tożsamość kobiety i mężczyzny posługując się pojęciami ideologicznymi, które dają możliwość dowolnego, subiektywnego rozumienia płci. W konsekwencji pojawia się zagrożenie dla instytucji małżeństwa, gdyż staje się niejasne, kto jest mężem, a kto żoną, jaką mają ostatecznie płęć.

Przemoc wobec kobiet jest zjawiskiem, które powinno być wyeliminowane, walka z patologią tego rodzaju – traktowana niezwykle poważnie – jest obowiązkiem każdego państwa. Debata

w Parlamencie Europejskim w związku z turecką decyzją wycofania się z Konwencji Stambulskiej, pokazała jak dużo mamy do zrobienia w Europie, aby bez jakiegokolwiek pobbłażania wykorzeniać zło niszczące godność kobiet. Tragiczne nieraz w skutkach.

W 2019 r. w Turcji zamordowano prawie 500 kobiet, w znacznej części były to „zabójstwa honorowe” i ofiary przemocy domowej. Europejskie statystyki ukazujące przypadki przemocy wobec kobiet świadczą o szczególnie złej sytuacji w krajach skandynawskich, gdzie ideologiczne wpływy lewicy walczącej o równość płci są największe. W konserwatywnej i katolickiej Polsce, w 2014 r., kiedy konwencja wchodziła w życie, notowaliśmy najniższy wśród państw unijnych odsetek przemocy wobec kobiet – 19%.

Podczas debaty w PE nie zabrakło absurdalnych, bezpodstawnych ataków na Polskę. Rzekomo, władze Polski i Turcji „łączy alergię na kobiety”, prawa kobiet są systematycznie deptane, trwają prześladowania z powodu zakazu tzw. aborcji, a ponadto wykonywane jest prawo, które zakazuje rozwodów. Do tych ataków przyłączyły się europosłanki z Platformy Obywatelskiej i grupy politycznej Zieloni. Cyniczna postawa totalnej opozycji wspomagają ofensywę lewicowo-liberalnej większości w PE, aby wykreować wizerunek Polski jako państwa, gdzie nie ma praworządności, nastającego na wolność i prawa kobiet. Dlatego „oświecone” elity europejskie muszą Polaków przywołać do porządku, używając wszelkich dostępnych instrumentów, w tym również tzw. mechanizmu praworządności, w celu zablokowania wypłat funduszy unijnych.

Konwencja Stambulska nie jest właściwym narzędziem do zwalczania przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. Wychodząc z założeń ideologii gender fałszuje rzeczywistość, twierdzi, że główne zagrożenia pochodzą z tradycyjnego podziału na role męskie i żeńskie i żąda, aby je odrzucić. Iście rewolucyjne podejście, według marksistowskich wzorów zaczerpniętych od F. Engelsa

z pracy *O pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa*.

W konwencji zawarte są pseudonaukowe treści i zupełnie błędne wskazania źródeł przemocy: tradycja, kultura, cywilizacja, w której kierownicze role przypadają mężczyznom oraz religia. W istocie to zupełnie inne przyczyny eskalują przemoc wobec kobiet, np. alkoholizm, narkomania, seksualizacja wizerunku kobiety w mediach, a także łatwa dostępność pornografii. Warto zadać pytanie, czy dowolność wyboru płci miałyby przeciwdziałać przemocy, wyeliminować warunki sprzyjające patologii? Na tak postawione pytanie, wątpię, aby potrafili sensownie odpowiedzieć autorzy Konwencji Stambulskiej.

Wydaje mi się, że tak naprawdę za ogólnymi i słusznymi hasłami walki z przemocą wobec kobiet kryją się zgoła inne koncepcje. Chodzi bowiem o ukształtowanie nowego modelu społeczeństw w świecie i Europie pozbawionych oparcia w tradycji, bez rodziny, w których religia chrześcijańska byłaby wyrugowana. W tej sytuacji wypowiedzenie przez Polskę Konwencji Stambulskiej byłoby dobrym rozwiązaniem, bo na tym kobiety polskie nie doznają żadnej szkody. Nasze prawodawstwo o wiele skuteczniej chroni prawa kobiet oraz bardziej rygorystycznie karze za przestępstwa. Do Sejmu trafił zresztą obywatelski projekt ustawy przygotowany przez Instytut Ordo Iuris i Chrześcijański Kongres Marka Jurka, który jak się zdaje, przyspieszy proces wycofania się Polski z Konwencji Stambulskiej.

Posłowie PiS (EKR) biorący udział w debacie mówili, że Konwencja obowiązująca dotąd w Turcji okazała się kompletnie nieskuteczna. W stosunku do 2011 r. przemoc wobec kobiet nie zmniejszyła się, lecz wyraźnie wzrosła w tym kraju. █



GRUPA
EUROPEJSKICH
KONSERWATYSTÓW
I REFORMATÓRÓW



Czym są kryptowaluty?

Powszechny dostęp do internetu rewolucjonizuje kolejne sektory gospodarki. Zjawiska, które kilka lat temu wzbudzały wyłącznie ciekawość pasjonatów, dziś wyznaczają trendy, angażując miliony użytkowników. Sztandarowym tego przykładem jest rosnąca popularność kryptowalut, które w ciągu nieco ponad dekady stały się światowym fenomenem.

W następstwie globalnego kryzysu finansowego lat 2008-2010 nasiliła się krytyka funkcjonowania dotychczasowych systemów pieniężnych. Postulowano dematerializację i cyfryzację pieniądza, tworzenie nowych wspólnych ponadnarodowych jednostek pieniężnych, a także większą niezależność od centralnych emitentów. Na tym właśnie gruncie wyrosły kryptowaluty. Jako pierwszy (w 2009 r.) bitcoin, potem także m.in. ether, litheon, ripple oraz – według niektórych źródeł – już ponad 5000 innych.

Etymologia słowa kryptowaluta wskazuje, że mamy do czynienia ze środkiem rozliczeniowym (miernikiem wartości) oraz środkiem regulowania płatności (należności i zobowiązań) o charakterze niewidocznym, niejawnym, ukrytym. Kryptowaluty to waluty wirtualne, emitowane poza państwowym monopolem. Można je więc traktować jako formę pieniądza prywatnego (niewyemitowanego ani niegwarantowanego przez jakikolwiek podmiot rządowy). Kryptowaluty częściowo wypełniają jednak standardowe funkcje pieniądza, gdyż można z ich pomocą płacić za wybrane dobra i usługi, jeżeli sprzedawca akceptuje taką płatność. Kryptowaluty nie mają zazwyczaj postaci materialnej, ale są wyłącznie zapisem cyfrowym, który jest nośnikiem wartości. I to niemałe, gdyż dla przykładu 1 bitcoin osiągnął właśnie historyczne maksimum – ponad 240 tys. zł! Skoro jest to „zaledwie” zapis cyfrowy to w jaki sposób zapewnia się jego bezpieczeństwo i wiarygodność? Odpowiedzi trzeba szukać w rozpro-

szonym sposobie rejestracji danych, zwanym *blockchain*.

Dla zrozumienia czym są kryptowaluty, kluczowa jest właśnie technologia łańcucha bloków, która jest rozwijanym nieustannie rejestrem informacji o wszystkich transakcjach zawartych z użyciem danej kryptowaluty. To zaszyfrowany rejestr transakcji, współtworzony jednocześnie przez wszystkich, którzy uczestniczą w wymianie. Ze względu na specyfikę działania technologii *blockchain* ten rejestr jest jednocześnie w pełni jawny – ponieważ każdy ma u siebie jego „częstkę” – i jednocześnie niemal niemożliwy do złamania, ponieważ każda kolejna transakcja, niczym cegiełka, nadpisuje się na poprzedniej. W literaturze podkreśla się, że sama koncepcja *blockchain* jest stosunkowo prosta, skomplikowane są natomiast szczegóły technologiczne, które się z nią wiążą. Pomijając kwestie programistyczne i matematyczne, można uznać, że *blockchain* jest swoistą księgą rozrachunkową zawierającą listę transakcji, a także jednocześnie systemem transakcyjnym. Specyficznymi cechami tej zdecentralizowanej bazy danych jest to, że istnieje ona w wielu identycznych kopiach u poszczególnych użytkowników oraz to, że każda kopia zawiera komplet danych w postaci połączonych ze sobą bloków (stąd właśnie *blockchain* – łańcuch bloków). Technologia ta może zatem być wykorzystywana do rejestrowania wszelkiego rodzaju transakcji pomiędzy użytkownikami, które przybierają formy zmiany zapisów w bazie danych. Transakcje te mogą być anonimowe, gdyż są dokonywane pomiędzy alfanumerycznymi danymi użytkowników. *Blockchain* umożliwia zatem bezpieczne realizowanie transakcji między różnymi osobami bez konieczności tworzenia jakichkolwiek dodatkowych zabezpieczeń. Umożliwia też tworzenie rejestrów, których w zasadzie nie można sfalszować.

Kryptowaluty są więc mówiąc najo- gólniej rozproszonym systemem księ-

gowym bazującym na kryptografii, przechowującym informacje o stanie posiadania w umownych jednostkach. Stan posiadania związany jest z poszczególnymi węzłami systemu („portfelami”) w taki sposób, aby kontrolę nad danym portfelem miał wyłącznie posiadacz odpowiadającego mu klucza prywatnego i niemożliwe było dwukrotne wydanie tej samej jednostki. Ma to zagwarantować bezpieczeństwo, a jednocześnie niezależność od banków centralnych i rządów. To z kolei – co podkreślają zwolennicy kryptowalut zmniejsza ich podatność na inflację, gdyż znana jest maksymalna podaż wirtualnego pieniądza. Często wskazuje się również na anonimowość kryptowalut – oficjalnie nie wiadomo ani, kto ją posiada, ani kto dokonuje nią transakcji.

Zakup kryptowalut wiąże się jednak z ryzykiem. Po pierwsze, rynek ten nie podlega nadzorowi instytucji państwowych i nie daje żadnych gwarancji, jak w przypadku banków. Istnieje wszakże ryzyko nierzetelnych kontrahentów (zakupu dokonujemy na giełdach kryptowalut). Po drugie, w sytuacji potencjalnego upadku którejś z giełd kryptoaktywów wszystkie trzymane na niej środki mogą bezpowrotnie przepaść. Do przypadków takich dochodziło już w Polsce. Po trzecie, inwestycje w kryptowaluty mogą przynieść niebotyczne wzrosty, ale również wiążą się z wysokim ryzykiem utraty wartości. Dla przykładu wspomniany wcześniej bitcoin w styczniu 2018 r. kosztował 59 tys. zł, a rok później spadł do poziomu niespełna 14 tys. zł. W ciągu kolejnego roku podwoił swoją wartość, a dziś, jak wspomniano wcześniej kosztuje mniej więcej tyle, co dwupokojowe mieszkanie.

Bez wątpienia rozwój kryptowalut jest interesującym zjawiskiem, o trudnych do przewidzenia długofalowych skutkach. Bez przesady można powiedzieć, że na naszych oczach dzieje się coś, co przejdzie do historii gospodarki.

Adam Dębski

OBCOWAĆ Z MĄDRYM SŁOWEM...

Słowo inskrypcja pochodzi od łacińskiego *inscriptio* oznaczającego napis wyryty w twardym materiale, np. drewnie, metalu, kamieniu lub ceramice. Inskrypcje występowały najczęściej na nagrobkach, tablicach i monetach. Dziś stanowią jedno z podstawowych źródeł w badaniach nad dziełami starożytnymi – wiele z tych, które dotrwały do naszych czasów, zawiera bowiem ważne informacje: obwieszczenia, akty prawne, akty polityczne, teksty religijne i obrzędowe, pochwały królów i zmarłych, a niekiedy drobne fakty z życia codziennego, np. ogłoszenia czy polemiki wyborcze.

Dawniej Erazm z Rotterdamu – znakomity humanista doby renesansu – zachęcał czytelników, aby krótkie i trafne wyrażenia, takie jak przysłowia, przypowieści, uczone zwroty, notowali na początku lub na końcu swoich książek. Sugerował, że można również niektóre z nich rzeźbić na pierścieniach i kielichach, malować na drzwiach, ścianach, szybach okiennych, „ażeby z tego, co wzbogaca twą wiedzę, nigdy nie spuszczać wzroku”. Postulowana przez uczonego praktyka otaczania się uczonymi inskrypcjami już w XVI w. stała się powszechną modą.

Naprzeciw zapotrzebowaniu na zapełnianie prywatnej przestrzeni epigraficznymi sentencjami wychodził u nas chociażby zbiór Mikołaja Reja *Apoftegmaty abo Różne wierszyki na gmachy, także też i na inne rzeczy, jako kto sobie oberze*. Czytelnik w potrzebie mógł sobie z niego wybrać krótki rymowany napis na wrota, spiżarnię (np. zaklęcia przeciw złodziejom...), łaźnię, a nawet na łyżkę czy... grób. Napis na bramie mógł ogłaszać gościom: „Kto tu jedzie tymi wroty, / Zostaw w polu kłopoty”, a gdyby to nie podziało, należało wybrać sentencję: „Nie otwierajcie się, wrota, / Z kim by pan użył kłopotu”.

W wiele dawnych rezydencji z rozmysłem wkomponowywano sieć sentencji pokrywającą coraz to większe i coraz to nowe przestrzenie domów i przydomowych ogrodów. Na dworze biskupa wileńskiego Eustachego Wołłowicza widniało aż 80 takich uczonych łacińskich napisów. Z zamiłowania do inskrypcji znany był także marszałek wielki koronny Stanisław Herakliusz Lubomirski, który ich szczelną siecią pokrywał fundowane budowle. Nie tylko klasztory i kościoły, ale także swoje prywatne podwarszawskie rezydencje: Łazienki, Ermitaż i Arkadię. Modzie na nie uległ również ks. Benedykt Chmielowski, autor *Nowych Aten* – jednej z pierwszych encyklopedii. Pisanie inskrypcji traktował jako swoistą rekreację, rozrywkę dla „relaksacji umysłu”. Dość wspomnieć, że całą swoją posiadłość pokrył inskrypcjami – polskimi, łacińskimi, niekiedy nawet ruskimi. Znajdowały się one nie tylko na każdym zabudowaniu gospodarskim, ale też na większości sprzętów, choćby na każdej z ośmiu ławek kościoła, a nawet na... psiej budzie. „Domek” Burka zdobił napis *Psie prawo*: „Na warcie czekać, / Na obcych szczebrać, / Kąsać złodzieja, / Lizać dobrodzieja”.

Inskrypcje cieszyły się niesłabnącą popularnością jeszcze w drugiej połowie XVIII stulecia. Dowodzą tego wspomnienia wielu autorów, którzy podkreślali, że moda na tego typu epigrafikę przybrała wówczas nieznane wcześniej rozmiary – zdarzało się nawet, że w wielu domostwach brakowało miejsca na uczone maksymy. Wówczas zdobiono nimi nawet sekretne komórki i... wygodki, w których oddawano się pouczającej lekturze sentencjonalnych mądrości! Oczywiście każda przesada jest nieodpowiednia, ale warto pomyśleć, czy mamy takie zdania, które chcielibyśmy zatrzymać w swoim domu dla siebie i dla potomnych...

Urszula Jurkowska

Ulotne komentarze do zjawisk i wydarzeń.
Wszelkie zło żartem zwycięża!
Z braku lepszego oręża.

KRÓLOWO POLSKI, PRZYRZEKAMY!

Oto Twój lud, pełen skruchy,
Matko i Królowo,
Do stóp Twojego tronu
Garnię się na nowo.

Ty, która z Jasnej Góry
Patrzysz, przez wieki całe
Na klęski i zwycięstwa,
Na hańbę i na chwałę...

Wybacz swym dzieciom,
Matko,
Winy i słabości,
Wspieraj nas i pomagaj
Dochować wierności.

Naszą przeszłość i przyszłość
Składamy w dłonie Twoje.
Nas samych, dzieci i wnuki,
Radości i niepokoje.

Twój obraz w sercu nosząc
Śluby odnawiamy:
Jeśli go zechcą nam wyrwać,
Zostaną puste ramy!

Drżącym sercem, ze łzami
Błagamy Cię szczerze...
Orędowniczko nasza!
Nie daj zgasać wierze!

Wanda Kapica

ŚMIESZNIE... ALE NIEWESOŁO

Maskę zakładam,
Chociaż brakuje oddechu.
Wygłądam śmiesznie...
ale...
nie jest mi do śmiechu.

Choć wszyscy maski noszą
Tak jak w karnawale,
nikomu nie jest
z tym wesoło
wcale.

Wciąż mi się przypomina,
kiedy na to patrzę,
że maski,
od antyku
są znane w teatrze...

A w teatrze absurdu
„Nowej normalności”
Sam Ionesco i Mrozek
pękałby z zazdrości...

Docierają ze świata
doniesienia nowe...
jak Stańczyk frasobliwy
łapię się za głowę...

Gdy słyszę, jak sam sobie
zaprzeczam z pudełka
ekspert, minister, premier...
Czy inna
kukiełka...

Tak jest na całym świecie,
lecz nikt nie pokaże
gdzie w tym „Theatrum
mundi”
kryją się
lalkarze...

Co widzę, gdy uważnie
rozejrzę się wkoło?
Wszędzie robi się
śmiesznie...

...ale niewesoło...

Wanda Kapica

Jak zostałem strażakiem

Według statystyk społeczeństwo darzy przedstawicieli straży pożarnej wielkim szacunkiem, a oni towarzyszą nam w najtrudniejszych chwilach życia. Wielu w dzieciństwie marzyło o tym, aby zostać strażakiem. Ta niezwykła misja wiąże się ze służbą drugiemu człowiekowi, a często z narażeniem własnego życia. Gaszenie pożarów to tylko trzecia część działalności. Strażacy udzielają też pomocy w wypadkach komunikacyjnych, w katastrofach budowlanych, zajmują się ratownictwem chemicznym. Żywioty natury: ogień, woda, wiatr, trzęsienia ziemi – mimo rozwoju techniki nadal są nieprzewidywalne i stanowią zagrożenie dla człowieka.

Gdy w 1528 r. w Krakowie pożar strawił cały Kleparz, a z płomieni ocalał cudem kościół św. Floriana, wierni odczytali to jako znak. Na swoich domach zaczęli umieszczać napis: „Święty Florianie, miej ten dom w obronie, niechaj płomieniem od ognia nie chłó-

nie!”. Święty Florian był walecznym i mężnym żołnierzem. Nie wyrzekł się swoich zasad i oddał życie za wiarę. Dlatego też jest patronem strażaków, a ci za dewizę swojej służby obrali motto: „Bogu na chwałę, ludziom na ratunek”.

Ktoś mógłby zapytać: „A co robi ksiądz w gronie strażaków?” Modli się, organizuje rekolekcje i pielgrzymki. Po prostu jest z nimi. Ale zdarza się, że jedzie do wypadku, aby udzielić sakramentów, gdy zagrożone jest ludzkie życie. Jako proboszcz wielokrotnie korzystałem z pomocy druhów i druhen w akcjach dobroczynnych i dziełach parafialnych.

Papież Pius XI powiedział piękne słowa: „Uważam strażaków za apostołów dobroczynności i miłosierdzia”. Na plebani w Kozińcach wisi strażacki mundur. Do tego specjalne buty i wyposażenie ochotnika. Na ścianie powiesiłem certyfikat ukończonego szkolenia. Kiedy nadejdzie wiadomość o pożarze lub innym niebezpieczeń-



stwie, razem z innymi druhami ruszam do akcji pomocy, pamiętając, że ratując człowieka i ludzkie mienie mam swój udział w gotowości oddawania życia za braci, gotowości, dzięki której Chrystus dokonał naszego odkupienia.

ks. Aleksander Dobroński (OSP Kozińce)

/// Krzyżówka

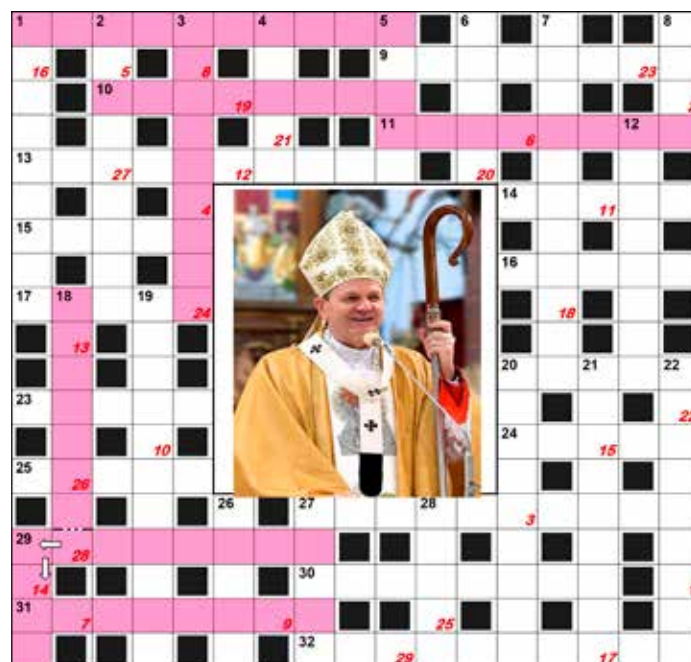
W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są z postacią na obrazie.

POZIOMO:

- dziedzina, którą interesuje się osoba z obrazu,
- Jasna Góra dla prawosławia na Podlasiu,
- Polska dla osoby z obrazu,
- przynależność stowarzyszeniowa osoby z obrazu,
- naukowo zajmuje się historią Litwy,
- stryj Zbyszka z Bogdańca,
- św. Tomasz z ..., teolog i scholastyk,
- jeden z grzechów głównych,
- posiłek spożywany po pogrzebie,
- do wbijania pali,
- na głowie lub w lesie,
- napętnienie butelki płynem,
- wpadka siatki wywiadowczej,
- miejsce Ostatniej Wierczy Jezusa z Apostołami,
- jedna z 3 pionowo,
- roślina używana na kompot,
- jedno ze święceń, udzielane przez osobę z obrazu,
- dzieło św. Jana Apostoła.

PIONOWO:

- ślub księcia z mieszczańką,
- skaczą, rzucają i biegają,
- w przenośni: wierni archidiecezji, którym opiekuje się osoba z obrazu,
- „bogaci” w tuszę,
- uczta pierwszych chrześcijan,
- dmucha w nie wiatr na jeziorze,
- umyślnie psuje maszyny,
- biblijny brat Abła,
- drugie co do wielkości miasto w Japonii,
- imię i nazwisko osoby z obrazu (w jednym ciągu),
- często śpiewana na dawnych weselach,
- zabawa dla maluchów,
- wspiera bezinteresownie ubogich,
- odwołanie z urzędu kościelnego,
- wchodzi w skład toru kolejowego,
- honorowa przed Grobem Nieznanego Żołnierza,
- ... Gable, aktor z *Przeminęło z wiatrem*.



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania do 20 maja na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki kwietniowej, której hasło brzmiało „Chwalcie łąki umajone” nagrody wylosowały: **Renata Minczewska, Katarzyna Krystoń i Barbara Garbowska**.

Andrzej Mariusz Pereszczako

Świadczenie uzupełniające 500+

W dniu 31 lipca 2019 r. Sejm RP uchwalił ustawę o świadczeniu uzupełniającym dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji (Dz.U. z 2019 r., poz. 1622 z późn. zm.). Naszemu Ustawodawcy, kreującemu tę regulację, przyświecał bardzo szczytny cel – chodziło o wsparcie osób bardzo chorych, które z uwagi na swój stan zdrowia są lub mogą być szczególnie dotknięte niedostatkiem. Niestety nieznaną tego aktu, a przede wszystkim kryteriów, jakie muszą spełnić osoby uprawnione jest powszechna. Biorąc ten aspekt pod uwagę w bieżącym numerze „Drogi Miłosierdzia” chciałbym naszym Czytelnikom w sposób zwięzły przedstawić podstawowe uregulowania tejże ustawy. Z uwagi na syntetyczność niniejszego artykułu, osoby szczególnie zainteresowane odsyłamy do treści aktu, który do znalezienia jest m.in. w Internetowym Systemie Aktów Prawnych prowadzonym przez Kancelarię Sejmu na stronie in-

ternetowej www.isap.sejm.gov.pl.

Na wstępie należy od razu zaznaczyć, że osobami uprawnionymi do uzyskania wymienionej pomocy są osoby, które ukończyły 18 rok życia i których niezdolność do samodzielnej egzystencji została:

- 1) stwierdzona orzeczeniem o całkowitej niezdolności do pracy i niezdolności do samodzielnej egzystencji albo,
- 2) orzeczeniem o niezdolności do samodzielnej egzystencji albo,
- 3) orzeczeniem o całkowitej niezdolności do pracy w gospodarstwie rolnym i niezdolności do samodzielnej egzystencji albo,
- 4) orzeczeniem całkowitej niezdolności do służby i niezdolności do samodzielnej egzystencji.

Po drugie, zasiłek ten otrzymać mogą zarówno osoby, którym nie przysługuje jakiegokolwiek świadczenie pieniężne finansowane ze środków publicznych np. takie jak zasiłek stały, emerytura czy renta, ale też osoby

pobierające takie wsparcie, ale z tym zastrzeżeniem, że kwota sumarycznie pobieranych przez nie świadczeń (z wyjątkiem tych o charakterze jednorazowym oraz pomijając m.in. otrzymywaną rentę rodzinną, zasiłek pielęgnacyjny oraz inne dodatki i świadczenia z nimi związane), przed dokonaniem jakichkolwiek odliczeń, zmniejszeń i potrąceń, nie może być większa niż 1750 zł miesięcznie.

Ustalenie prawa do wyżej wymienionego świadczenia uzupełniającego osoby spełniającej powyższe kryteria następuje na jej wniosek, który złożony winien zostać odpowiednio do organu wypłacającego świadczenie emerytalno-rentowe albo rentę socjalną, a w przypadku pozostałych osób niepobierających jakichkolwiek świadczeń – do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Rozpoznanie wniosku powinno nastąpić w terminie nie dłuższym niż 30 dni liczącym od dnia wyjaśnienia

ostatniej okoliczności niezbędnej do wydania decyzji.

Maksymalna wysokość świadczenia nie może przekraczać kwoty 500 zł, przy czym w sytuacji osób pobierających już świadczenia, o których wspominałem powyżej, przyznane świadczenie uzupełniające wraz z dotychczas już pobieranymi pieniędzmi nie może przekroczyć kwoty 1750 zł (czyli oznacza to, że świadczenie uzupełniające może być zmniejszone w taki sposób, by osiągnąć wymieniony pułap i go nie przekroczyć).

Co ważne zasiłek, o jakim mowa przysługuje od miesiąca, w którym zostały spełnione warunki wymagane do jego przyznania, nie wcześniej niż od miesiąca, w którym zgłoszono wniosek o to świadczenie.

W razie jakichkolwiek wątpliwości jeszcze raz zachęcam do lektury treści ustawy, a osoby, które nie mają takiej możliwości odsyłam do infolinii ZUS pod numerem 22 560 16 00.

Łukasz Mościcki

MAJ 2021

3 **UROCZYSTA MSZA ŚW. W INTENCJI OJCZYZNY** odprowadzona zostanie przez bp. Henryka Ciereszkę, Administratora Archidiecezji Białostockiej, w poniedziałek 3 maja o godz. 11.00 w katedrze białostockiej.

8 Sobota 8 maja jest **DNIEM IMIENIN ARCYBISKUPA STANISŁAWA SZYMECKIEGO**. Zachęcamy do modlitwy w intencji Dostojnego Solenizanta.

22 **PIESZA PIELGRZYMKA KOBIET DO ŚWIĘTEJ WODY**, w sobotę 22 maja, ma w tym roku charakter indywidualny. O godz. 18.00 w Sanktuarium w Świętej Wodzie k. Wasilkowa zostanie odprowadzona Msza św.

28 **ŚWIĘCENIA DIAKONATU** odbędą się w piątek 28 maja o godz. 16.00 w archikatedrze białostockiej.

29 **ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE** (prezbiteratu) odbędą się w sobotę 29 maja o godz. 11.00 w archikatedrze białostockiej. Udzieli ich bp Henryk Ciereszko, Administrator Archidiecezji Białostockiej.

/// Przepisy Siostry Agnieszki



CIASTO „WIEWIÓRKA”

Składniki: 5 jaj, 1 szklanka cukru, 2½ szklanki mąki pszennej, 2 łyżeczki cynamonu, 1 cukier waniliowy, 1½ łyżeczki proszku do pieczenia, 1 łyżeczka sody oczyszczonej, 150 g rodzynków (moczyć w gorącej wodzie 15 minut), 100 g orzechów włoskich (posiekać), 100 g gorzkiej czekolady (posiekać na mniejsze kawałki), 5 średnich jabłek (pokroić w kostkę), 100 g roztopionego masła (przestudzić).

Wykonanie: wymieszać w misce mąkę, proszek do pieczenia, cukier waniliowy, sodę oczyszczoną i cynamon. Pokrojone jabłka wymieszać z orzechami, czekoladą i odsączonymi rodzynkami. Jajka z cukrem ubić mikserem na puch. Następnie dodać roztopione masło i ciągle miksując na małych obrotach, stopniowo wsypywać suche składniki. Na koniec włożyć pokrojone jabłka z orzechami, czekoladą i rodzynkami i wymieszać łyżką. Ciasto przełożyć do

formy 22 x 30 cm wyłożonej papierem do pieczenia. Piec w temp. 175°C ok. 45 minut (do suchego patyczka). Po przestudzeniu można polać polewą czekoladową lub posypać cukrem pudrem.

SALAATKA

Składniki sałatki: 1 brokuł, 4 jajka, 1 czerwona papryka, 1 mała puszka kukurydzy, 150 g sera feta. **Sos czosnkowy:** 3 łyżki majonezu, 3 łyżki jogurtu naturalnego, 2 ząbki czosnku (przepuścić przez praskę), sól, pieprz. Wszystkie składniki sosu mieszamy.

Wykonanie sałatki: brokuł podzielić na mniejsze różyczki i lekko ugotować w osolonej wodzie. Po ugotowaniu ostudzić. Jajka ugotować na twardo i pokroić w kostkę. Kukurydzę odsączyć z zalewy. Paprykę pokroić w kostkę. Wszystkie składniki przełożyć do miski, dodać fetę. Następnie wszystko polać sosem czosnkowym i lekko wymieszać.



– Od 27 lat cokolwiek powiem, ty mnie zawsze poprawiasz – mąż z pretensją do żony.
– Ależ kochanie... Od 28 lat.

Żona z pretensją do męża:
– Dlaczego tobie muszę zawsze wszystko dwa razy powtarzać?
– Słucham?

– Sąsiedzie, coś pan tak wczoraj wieczorem wrzeszczał na żonę?
– Bo nie chciała powiedzieć, na co wydała wszystkie pieniądze.
– A dlaczego pan jeszcze głośniejsze wrzeszczał dziś rano?
– Bo powiedziała.

Żona wchodzi do mieszkania i w progu wita ją mąż:
– Oho, przyszło moje ukochane 50 kilogramów.
– Przecież wiesz dobrze, że ważę 57 kilogramów.
– Nie wszystko w tobie kocham...

W Anglii:
– Czy wyrazi Pan zgodę, aby poddać się szczepieniu?
– Nigdy w życiu.
– Ależ proszę Pana, wszyscy gentlemani się szczepią...
– A to co innego...
To samo pytanie w Niemczech:
– Ale to jest rozkaz!
– Tak jest!!!
A w Polsce:
– Pan się nie zaszczepi, bo się boi!
– Co, ja się boję?!

Hrabina Rzewuska
Istota zapachu
herz.pl

*Z okazji Dnia Matki,
białostocka rodzinna manufaktura perfum w oleju
oferuje kod rabatowy 10% ARCHIBIAL*

Do każdego perfum dodatkowo woreczek wykonany przez osoby z niepełnosprawnościami ze stowarzyszenia „My dla Innych”

Kod rabatowy ważny: 2 - 31 maja 2021 r.

ARCHIBIAL MEDIA

YouTube

**Transmisja Mszy św.
w intencji Ojczyzny
z archikatedry białostockiej
w uroczystość
NMP Królowej Polski**

3 maja 2021 r. godz. 11:00

**DOM POGRZEBOWY
Szymborscy**

**Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46**
(wjazd od ul. Botanicznej od strony pogotowia pierwsza ulica w lewo)

**ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716
85/744-55-46**
(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl

Kia XCeed PHEV

Więcej możliwości
z napędem Plug-in Hybrid.



Movement that inspires

Kia XCeed Plug-in Hybrid (PHEV) to doskonałe połączenie modnego nadwozia typu crossover, wygodnego wnętrza i nowoczesnego napędu hybrydowego. W pełni naładowany akumulator umożliwia niemal 50 km bezemisyjnej jazdy w trybie elektrycznym.

TOP MOTORS

Porosły-Kolonia 1F
16-070 Choroszcz
T: +48 85 664 39 09
E: sprzedaz.topmotors@kiamotors.pl
www.topmotors.kia.pl

Zużycie paliwa / emisja CO₂: 1,4 l/100 km / 32 g/km. Cykl mieszany. Wartości zużycia paliwa i emisji (cykl WLTP) wynikają z wersji/wariantu pojazdu oraz z jego wyposażenia. Dane zużycia paliwa mają charakter porównawczy i zostały uzyskane na stanowisku pomiarowym zgodnie z wymaganiami Rozporządzenia (WE) 715/2007, uzupełnionego Rozporządzeniem Komisji 2017/1151. Wartości rzeczywiste mogą być inne w zależności od warunków i stylu jazdy. 7 lat / 150 000 km gwarancji. Szczegółowe okresy gwarancji oraz jej warunki określone są w książce gwarancyjnej.

